

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Janusz Kryszak**

**LITERATURA ZŁEJ CHWILI DZIEJOWEJ**  
*szkice o drugiej emigracji*

Tower Press Gdańsk 2001

Copyright by Janusz Kryszak

## WSTĘP

*Złą chwilą dziejową* nazwał Adam Ciołkosz czas utraty przez kraj politycznej samodzielności i wymuszonej tym emigracji. Ale nie tracił też wiary, że owa zła chwila dziejowa przeminie, a „Polska powróci do swoich praw niezbywalnych do niepodległości”. Pisał te słowa w momencie najtrudniejszym, w końcu czerwca 1945 roku, gdy główni uczestnicy koalicji antyhitlerowskiej decydowali się uznać za jedyne legalne przedstawicielstwo państwa polskiego Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z siedzibą w Warszawie; londyński rząd Tomasza Arciszewskiego (w skład jego gabinetu wchodził: Zygmunt Berezowski, Jan Kwapiński, Władysław Folkierski, Adam Tarnowski, Adam Pragier, Bronisław Kuśnierz i Stanisław Sopicki) tracił tym samym dotychczasowy status podmiotu prawa międzynarodowego. Wojenne uchodźstwo, skupione wokół odtworzonych poza krajem jesienią 1939 roku konstytucyjnych instytucji państwa, wchodziło w fazę dramatycznej transformacji, z której wyjść miało jako emigracja polityczna, niepodległościowa emigracja 1945 roku. „Przed nami mrok” – te słowa A. Ciołkosza z przywołanego tu artykułu dobrze oddają klimat, w jakim odnajdywali się wówczas rozproszeni w świecie wychodźcy wojenni.

Dziś wiemy już, że owa zła chwila dziejowa miała trwać lat kilkadziesiąt, niemal do końca wieku. W grudniu 1990 roku, przynajmniej z formalnego punktu widzenia, misja niepodległościowa emigracji dobiegła końca. Do kraju przekazane zostały symboliczne insygnia urzędu Prezydenta RP, a rząd emigracyjny, którego ostatnim premierem był prof. Edward Szczepanik, przekształcony został w Komisję Likwidacyjną Rządu RP na Uchodźstwie.

Rozpowszechnionym przekonaniem jest opinia, że każda emigracja jest nieszczęściem. I zapewne wiele w tym mniemaniu słuszności. Emigracja, zrywając ciągłość biografii, radykalnie odmieniając losy pojedynczych ludzi i całych zbiorowości, jest zapewne dramatem zarówno w wymiarze indywidualnym jak i społecznym. Ale też w tym obiegowym mniemaniu pomija się na ogół krzepiący aspekt owego specjalnego doświadczenia historii. Emigracja jest bowiem poza wszystkim także, jak ujęła to przed laty Stefania Kossowska, „przyrodzonym zdrowym instynktem narodów”, którym bieg wydarzeń odbiera prawo do nieskrępowanego kształtowania swej tożsamości. To emigracja mówi ustami tych, którym odebrano głos, a sama jej obecność w świecie podtrzymuje pamięć pogwałconego porządku politycznego, moralnego, cywilizacyjnego.

„To emigranci – pisała S. Kossowska – zaludnili świat. Nie ma w historii przykładu, by osiedlanie się w obcym kraju było katastrofą dla kraju pochodzenia emigrantów albo dla nich samych. Przeciwnie, migracja przynosi korzyści demograficzne, ekonomiczne, społeczne, polityczne, nawet intelektualne – przyczyniając się do wymiany idei, do kontaktu różnych cywilizacji; nawet moralne – podkreślając jedność gatunku ludzkiego i solidarność różnych ras”.

Słowa te są tym cenniejsze, że pochodzą z samej emigracji, która nie chciała w swym losie widzieć tylko i wyłącznie dramatu wielostronnego odosobnienia.

Polska emigracja niepodległościowa 1945 roku bywa coraz częściej określana mianem Druga Emigracja. O „drugiej emigracji” pisał Mieczysław Giergielewicz, pojęcie to znalazło się w tytule antologii poetyckiej zamykającej 10 tomowy zbiór prac Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, użyte wreszcie zostało w oficjalnym dokumencie zapowiadającym opracowanie *Historii politycznej drugiej emigracji*. Można więc przypuszczać, że termin ten stanie się obowiązującym, a zarazem i nobilitującym, określeniem zjawiska. Nobilitującym, bo wszak nie chodzi tu tylko o zwykłą enumerację – w dziejach naszego kraju, choćby tylko w ciągu ostatnich dwustu lat, emigracji było więcej – ale o wartościujące usytuowanie współczesnej emigracji zaraz po Wielkiej Emigracji lat trzydziestych wieku XIX, co ma też wyraziście waloryzować jej historyczną rolę i znaczenie.

Świadomość tego kontekstu niezmiennie ciążyła na współczesnej emigracji przez cały czas jej historycznego trwania tak dalece, że wzory jej zachowań mogły być i bywały odbierane jako zbiór cech zapożyczonych. Wiele materiału dowodowego przynosi w tym względzie zarówno literatura tworzona na obczyźnie, jak i historia prasy, oficyn wydawniczych, różnych instytucji, a także obserwacja życia politycznego, obyczajowości emigracyjnej, stylu życia pośród obcych. Nie bez powodu Juliusz Mieroszewski skreślił taki złośliwy portret Polaka–emigranta:

„Polaka do końca jego dni prześladowe na obczyźnie kompleks „*pielgrzyma–tulacza*”. Ma samochód, telewizję, pięknie urządzony dom i niewąskie konto w banku – ale wciąż drapuje się w szaty pielgrzymie, które stanowią oficjalny frak emigranta.

Co robi „*pielgrzym-tulacz*” w chwilach wolnych od zajęć zawodowych? Jak sama nazwa wskazuje „*pielgrzymuje*” do Polski. Pielgrzymuje pokutnie i z pokorą, bo tak przepisuje narodowy rytuał”.

Ale też, co podkreślano niezmiennie w publicystyce i wszelkich innych formach wypowiedzi, właśnie owo świadomie podjęte dziedzictwo zawarte w romantycznym z ducha idealizmie było podstawowym znakiem uczestnictwa w historycznym *continuum*. Dziedzictwo to bowiem przypominało, że niepodległość nie jest *rzeczywistością* urojoną, ale konkretem możliwym do ucieleśnienia.

Racjonalno–celowy horyzont dobrowolnie przyjętych zobowiązań wyznaczył też szczególne miejsce kulturze, w tym kulturze literackiej emigracji. Fundamentalny jej sens wyraża się w formach pisarskich znacznie przekraczających ograniczone ramy tzw. literatury pięknej. Od emigracji przecież oczekuje się przede wszystkim rzetelnej i nie skażonej koniunkturalizmem informacji o społeczeństwie i narodzie w jego codzienności, i w jego dramatycznym zmaganiu się z własną historią. Informacji o faktach gdzie indziej przemilczanych bądź zafałszowanych, o faktach niedostatecznie pamiętanych, zbyt łatwo usuwanych ze zbiorowej pamięci – stąd z natury rzeczy tak wielką rolę odgrywa to wszystko, co wzbogaca zapis świadomości historycznej. A więc pamiętniki, wspomnienia, dzienniki, dokumenty, zbiory źródeł, syntezy historyczne pisane dla czytelnika polskiego, ale i obcego. To wszystko buduje zasadniczy korpus emigracyjnego piśmiennictwa i dopiero uchwycenie tej specyfiki może być punktem wyjścia do wszelkich rozważań na temat twórczego dorobku emigracji.

Nie oznacza to bynajmniej upodrzedniania tzw. literatury pięknej względem wszelkiego rodzaju „autentyków”, ale konstatuje jedynie specyficzny układ składników piśmiennictwa emigracyjnego, odbiegający od standardów znanych w kulturze literackiej kraju.

Zmysł historyczny ożywiony doświadczeniem życiowym emigrantów, kształtowany wycuciem szczególnych zadań, jakie na emigrację nakładają zobowiązania ideowe, stabilizuje w poważniejszym stopniu, niż ma to miejsce w literaturze krajowej, ruch wewnętrznych przekształceń różnorodnych składników piśmiennictwa. Ruch ten – o czym nie można zapomnieć – ma też naturalny rytm samoregulacji stymulowany ciągłością uczestnictwa w życiu literackim i intelektualnym „zwięzłej” reprezentacji pokoleniowej pisarzy. To „zwięźlenie” przekroju generacyjnego jest tutaj nader istotne, rozstrzyga bowiem o rodzaju preferencji estetycznych, czasie ich trwania, stosunku do tradycji i dynamice ewolucyjnej. Lektura prawie 400 biogramów składających się na *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980* informuje, że podstawowy, najbardziej aktywny twórco, korpus osobowy literatury emigracyjnej składał się w zasadzie z dwóch formacji wcześniej już współtworzących mniej lub bardziej wyraziście obraz literatury Polski Niepodległej. Pierwsza formacja (należeli do niej m.in. Skamandryci) miała wpisane w swą biografię, jako najważniejsze przeżycie pokoleniowe, odzyskanie niepodległości i jej utratę, druga natomiast (tu mieści się m.in. tzw. pokolenie 1910) za doświadczenie takie gotowa chyba byłaby uznać służbę wojnie w Polskich Siłach Zbrojnych. Owa trwająca w czasie stabilność socjologiczna – przyływ nowych roczników pisarzy był niewielki – a co za tym idzie, trwałe osadzenie wyobraźni w tradycjach schyłku wieku XIX i pierwszych dekad XX, wywierało też znaczący wpływ na charakter tematyczny, problemowy i estetyczny literatury emigracyjnej. Można nawet mówić o swoistej monochromatyczności jej obrazu. Wieloletnia dominacja wzorów skamandryckich, z rzadka tylko przełamywana wpływami rodzimego i obcego nowatorstwa w poezji, w prozie zaś przewaga nurtu wspomnieniowego modelowana na mniej lub bardziej jawnym autobiografizmie i stylistycznym uzależnieniu od tradycji, w połączeniu z pierwszoplanową rolą wyobraźni ukształtowanych specyfiką pejzażową, narodowościową kresów wschodnich – to cechy najczęściej dziś postrzegane przez krytykę. Ich trwałość i względnie równomiernie rozłożona w czasie aktywność, nie ulegały gwałtownym zakłóceniom czy nagłym przemieszczeniom pod wpływem naporu czynników zewnętrznych. Z tego też względu stosowana u nas w badaniach literackich periodyzacja lat powojennych tylko w ograniczonym stopniu może być przydatna dla uchwycenia dynamiki procesu literackiego emigracji. Jego pewna harmonijność nabierała w miarę upływu czasu znamion naturalnej ciągłości, czego nie można byłoby powiedzieć o sytuacji literackiej kraju, gdzie przebieg wydarzeń był częściej nieciągły, pełen nagłych zapaści, bo zbyt uwikłany w rytm faktów polityczno-społecznych. Złożona ta problematyka dopiero czeka na swego badacza.

\*

Wcale nie ma już ilość książek, studiów i prac rozproszonych w czasopiśmie podejmujących zagadnienia emigracji literackiej, zarysowuje dopiero pole obserwacji. Także i ta książka nie ma bynajmniej charakteru monograficznego, choć na jej zawartości ciąży niewątpliwie pokusa widzenia syntetyzującego, a przynajmniej staranie dostrzegania problemów, z których ułożyć by się mogły obszary wspólne różnym autorom. W planie podstawowym przedmiotem szczególnego zainteresowania pozostaje przede wszystkim

pytanie, w jaki sposób artystyczny język literatury potrafi oswoić nowe fakty wyobraźni, jak filtruje nową rzeczywistość. Mniej autora jako czytelnika interesuje literatura nostalgii, bo chociaż dostarcza ona ważnych przeżyć w warstwie emocjonalnej, to jednak na ogół prowadzi też do zablokowania wyobraźni i obumierania substancji poetyckiej. Ważniejsza i płodniejsza artystycznie (i intelektualnie) wydaje się, podejmowana ciągle od nowa, próba uzgodnienia duchowego wnętrza człowieka z miejscem, które w swym wymiarze fizycznym zostało mu dane jako obszar do wielostronnego zagospodarowania. A więc budowanie materii poetyckiej – bo poezja emigrantów pozostaje tu głównym obiektem lektury – z nowego tworzywa wzruszeń i doznań inspirowanych specyfiką geograficznego i kulturowego osiedlenia, i konfrontowanie tego nowego faktu z własnym rodowodem kulturowym i historycznym. Emigrant bowiem, jeśli tylko postrzega świat zewnętrzny w jego swoistości, znakomicie może poszerzyć geograficzny i kulturowy wymiar naszej zbiorowej wyobraźni.

Publikowane tu szkice są po części opracowanymi na nowo wersjami tekstów drukowanych już w czasopiśmie i pracach zbiorowych, jednakże stopień ich uzupełnienia i przetworzenia jest tak znaczny, że tworzą one teraz odmienną, bogatszą od pierwodruków całość. Dla porządku wymienimy miejsca i czas uprzednich publikacji: *Zdyszana mowa codzienności*, prwdr. z podtytułem *Konkret zwykłego dnia w poezji emigracyjnej*, „Znak” 1984, nr 354/355, s. 647–661; *Wokół podstawowych pojęć i faktów – cz. 1 (Współczesna literatura polska na uchodźstwie i emigracji)* w skróconej wersji drukowana była [w:] *Acta Universitatis Nicolai Copernici, Fil. Pol. XXVI*, Toruń 1985, z. 159, s. 95–105; *Kuszenie Odysa*, prwdr. pt. *Geografia poetyckiej wyobraźni. Przykład emigrantów*. „Akcent” 1987, nr 3, s. 114–117; *Dwie niedorzeczywistości* [w:] *Od Kochanowskiego do Różewicza. Prace ofiarowane A. Hutnikiewiczowi*. Red. J. Kryszak. Warszawa–Poznań–Toruń 1988, s. 221–231; *Poeta ciemnego czasu*, prwdr. „Przegląd Powszechny” 1988, z. 1, s. 84–99; *Poetycki kronikarz emigracyjnej codzienności*, „Autograf” 1988, nr 2, s. 34–43; *Pielgrzym i pasterz*, prwdr. z podtytułem *Spór o „orientację” poezji polskiej czasu emigracji*, „Więź” 1994, nr 3, s. 58–68; *Podzielać uczucia rodzinne Europy*, „Kwartalnik Artystyczny” 1994, nr 3, s. 56–65. Rozdział poświęcony kulturze politycznej emigracji i podrozdział omawiający zagadnienie kategorii emigracyjności ukazują się po raz pierwszy.

Prace niniejsze wiele zawdzięczają przyjaźni i bezinteresownej pomocy, z jaką autor spotykał się niejednokrotnie w kręgu osób tworzących współczesną emigrację. Gdyby zechcieć wymienić wszystkich, byłaby to lista zbyt długa, dlatego niech mi będzie wolno zachować we wdzięcznej pamięci przede wszystkim tych wobec których zaciągnięty dług na zawsze już pozostanie nie spłacony. Są to nieżyjący już dziś: Czesław Bednarczyk, Marian Czuchnowski, Andrzej Chilecki, Stefan Kordian Gacki, Jan Leszcza, Zygmunt Ławrynowicz i Jerzy Niemojowski, na których pomoc, zwłaszcza w postaci trudno dostępnych książek i źródeł, zawsze mogłem liczyć?

*Toruń, w lutym 1995*

# Stać się ustami niemych

*Przegląd wybranych zagadnień kultury politycznej*

Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy.

*(H. Elzenberg)*

## 1

Fundamentem politycznym emigracji niepodległościowej, podstawą jej legalizmu i składem zasad, stały się decyzje powzięte w pierwszej połowie roku 1945: stanowisko rządu RP z dnia 13 lutego w sprawie uchwał Konferencji Trzech w Jałcie, programowe orędzie Tomasza Arciszewskiego i rządu do Narodu Polskiego z 27 czerwca oraz oświadczenie Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza z dnia 29 czerwca.

Historyczny protest rządu T. Arciszewskiego wobec postanowień konferencji jałtańskiej zawierał kluczowe dla późniejszych decyzji stwierdzenie, iż ustalenia konferencji dotyczące Polski „nie mogą być uznane przez rząd polski i nie mogą obowiązywać narodu polskiego”. Poparcie dla tej deklaracji społeczność uchodźcza wyraziła na wiecu w Caxton Hall w Londynie 27 lutego 1945 zwołanym z inicjatywy Związku Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej i 21 innych organizacji społecznych. Pierwszą, wynikłą z tego oświadczenia, konsekwencją rysującą podstawy przyszłego trwania struktur politycznych emigracji była deklaracja Prezydenta RP:

„Wielkie dzieło odbudowy i pokoju w wolności, o które walczyliśmy, nie zostało jeszcze w stosunku do Polski spełnione. Wymaga ona dalszych poświęceń i dalszych wysiłków. Prawo Rzeczypospolitej włożyło na mnie obowiązek przekazania po zawarciu pokoju urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce następcy, powołanego przez Naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby, demokratycznych wyborach. Uczynię to niezwłocznie, gdy Naród będzie w stanie wyboru takiego dokonać”.

Deklaracja ta kształtowała perspektywę przyszłościową przed uchodźstwem wojennym, wyznaczała niezbędne minimum, jakie musi być spełnione, by zasadniczy cel wychodźstwa został osiągnięty. Również przygotowane nieco wcześniej orędzie premiera odnosiło się do owej perspektywy przyszłościowej, przynosząc bezpośrednio wskazania dla dziejowego momentu, w którym wojenne uchodźstwo, podporządkowane służbie wojnie, przekształca się w emigrację polityczną o orientacji niepodległościowej. W orędziu tym wyakcentowano szczególnie mocno zasadniczą jedność kryteriów etycznych, politycznych i cywilizacyjnych. Racje legalizmu państwowego, wola oporu wobec bezprawia, silne poczucie przynależności do świata kultury zachodniej – były to elementarne przesłanki, wyznaczające horyzont

racjonalno–celowy nowej emigracji. Tutaj też padły znamienne słowa: „Los Polaków nie będzie jednakowy. Jedni borykać się będą w kraju z okrutną rzeczywistością państwa policyjnego. Inni zostaną w wolnym świecie, by stać się ustami niemych”. Sygnalizowany tu podział ról wyznaczał też granicę, jaka miała odtąd przebiegać między dwoma światami, z których jeden stawał się „światem bez historii”, bo pogrążonym w przymusowym milczeniu.

Niejako uzupełnieniem powyższych aktów prawnych, ale uzupełnieniem równie ważnym, zwłaszcza w perspektywie moralnych standardów emigracji, było ślubowanie żołnierskie złożone w Anconie 15 czerwca 1946 roku podczas święta żołnierza, w obliczu rychłej już demobilizacji:

„Jako wojsko suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, wierne przysiędze żołnierskiej, składamy dzisiaj wobec Boga, wobec naszych sztandarów wojskowych oraz wobec grobów naszych poległych kolegów, następujące ślubowanie: Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w kraju jak i na obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać”.

Suma tych aktów politycznych określiła charakter emigracji 1945 roku, wyznaczyła ramy działania jej struktur organizacyjnych, determinowała myśl ideową wychodźstwa. Zarysowane tak pryncypia pozostawały – mimo dramatycznych niekiedy sporów wewnętrznych – nienaruszalnym obszarem wspólnym, obowiązującym emigrację w ciągu całego okresu jej powojennego trwania. Przypomniawszy o tym Kazimierz Sabbat, wówczas premier emigracyjnego rządu, w 30 rocznicę śmierci Tomasza Arciszewskiego, przemawiając na sesji Rady Narodowej RP 30 listopada 1985 roku:

„Na tym oświadczeniu Rządu (z 13.02.1945) zasadza się trwanie legalizmu na emigracji i na nim zasadza się trwanie polityki niepodległościowej na emigracji. Po dzień dzisiejszy, 40 już lat trwamy na stanowisku określonym wówczas, 13 lutego, przez Rząd Tomasza Arciszewskiego. Jesteśmy jego kontynuacją, nie tylko formalną i prawną, ale także i polityczną”.

Emigracja niepodległościowa 1945 roku od początku uznała też za własną formułę A. Mickiewicza głoszącą, iż wychodźstwo polityczne to poselstwo narodu wyprawione przed oblicze Europy. Pytanie jednak, czy Europa istotnie była skłonna uznać i przyjąć takie poselstwo?

Historiografia współczesna zgromadziła dostatecznie wiele dowodów pozwalających na tak sformułowane pytanie udzielić odpowiedzi negatywnej. Europa pojałtańska nie była zainteresowana poselstwem narodów mających głębokie poczucie dziejowej krzywdy. Przeciwnie, gotowa była uczynić wszystko dla powstrzymania i oddalenia ich poselstwa; było ono – by raz jeszcze posłużyć się słowami Mickiewicza – „dla mocarstw kamieniem obraży”.

Od jesieni 1944 roku rząd RP w Londynie był praktycznie ignorowany przez wielkie mocarstwa i wkrótce też uznany został, przecież nie tylko przez komunistów, za ostoję reakcji. Po cofnięciu w lipcu 1945 uznania rządowi przez USA, Wielką Brytanię i Francję podejmowano też wielostronne działania mające w efekcie doprowadzić do praktycznej



likwidacji problemu wojennego wychodźstwa przez reemigrację. I też z ponad 1,5 milionowej rzeszy Polaków znajdujących się w maju 1945 roku w Europie zachodniej powróciło do kraju w ciągu najbliższych dwóch lat ponad 800 tysięcy, ale powroty te w minimalnym tylko stopniu objęły aktywnych polityków, oficerów i żołnierzy, a więc ludzi najbardziej zdecydowanych na czynny protest wobec ustalającego się porządku politycznego w Europie. W początkach 1946 roku Wielka Brytania zapowiedziała demobilizację Polskich Sił Zbrojnych, a minister spraw zagranicznych Ernest Bevin złożył w Izbie Gmin (20.03.1946) oświadczenie, kolportowane następnie wśród żołnierzy, w którym stwierdzał, że intencją rządu JKM jest nakłonienie maksymalnej liczby żołnierzy polskich do powrotu do kraju (w tym czasie rząd warszawski nie uznawał już pozostających na Zachodzie oddziałów za jednostki Wojska Polskiego), nie gwarantując jednocześnie osobom deklarującym swój sprzeciw możliwości osiedlenia się „na terenach brytyjskich, czy to w Wielkiej Brytanii czy też za morzem”. W maju tego roku zapadła też decyzja władz brytyjskich o przekształceniu Polskich Sił Zbrojnych w Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (*Polish Resettlement Corps*) mający przygotować żołnierzy, uważających powrót do kraju za niemożliwy, do życia cywilnego. Rozpoczynał się pionierski okres emigracji. W szczytowym okresie napływu Polaków do Wielkiej Brytanii było na wyspie niemal 500 obozów i hosteli PKPR; powołane na stosunkowo krótki okres przejściowy, miały one stać się na długo trwałym elementem polskiego życia emigracyjnego. Przez władze warszawskie udział w PKPR potraktowany został jako przyjęcie służby w obcym wojsku (korpus był organizacją w ramach brytyjskich sił zbrojnych, ale z polską komendą), a zatem stał się wygodnym pretekstem w zakrojonej na szeroką skalę akcji zniesławiania politycznych emigrantów. Na tej między innymi podstawie we wrześniu 1946 roku rząd warszawski pozbawił polskiego obywatelstwa niektórych wyższych oficerów PSZ (6 generałów, 14 pułkowników, 26 podpułkowników i 30 majorów), w tym tak zasłużonych dowódców jak Władysław Anders, Stanisław Kopański czy Stanisław Maczek.

Podejmowane przez komunistów decyzje polityczne i administracyjne, akcje zniesławiania, propagandowy nacisk proradzieckiej prasy na Zachodzie miały wytworzyć w świadomości społeczeństw negatywny obraz emigrantów jako ludzi przegranych, wyrzuconych poza nawias historii, głęboko sfrustrowanych, a zatem i gotowych odczo służyć obcym interesom. To szczególnie dramatyczny moment w dziejach kultury politycznej naszego wieku, dowodził on w jaskrawy sposób, iż – jak pisze ks. Jerzy Mirewicz SJ – pierwszym banitą z krajów zniewolonych jest zawsze prawda. Chodziło więc o to, by prawdę tę jeszcze zniszczyć, rozbroić jej istotę przez desemantyzację.

Emigranci, w kulturze europejskiej zawsze dotąd otoczeni przynajmniej szacunkiem, mieli teraz stać się synonimem reakcji i zdrady. Wszystko po to, by skutecznie izolować emigrację polityczną zarówno od wpływu na kraj, jak i od możliwości oddziaływania na opinię międzynarodową. Tu bowiem leżał klucz do powodzenia lub klęski „poselstwa narodu”. Społeczeństwa demokratyczne również były gotowe poddać się presji podważającej status emigrantów, a przynajmniej uznać ich obecność za dotkliwy i uciążliwy balast.

„Przedsmak gorzkiego chleba emigranta – pisał Adam Ciołkosz w połowie 1945 roku – otrzymał żołnierz nasz, gdy prasa angielska czynić poczęła obliczenia, ile to podatnik

angielski zaoszczędzi na likwidacji emigracyjnego rządu naszego. Brak było tylko tego, by rachunki poprzybijano na polskich krzyżach grobowych w Newark, Narwiku, Belforcie, Tobruku, Falaise i na Monte Cassino”.

Dlatego też w porządku myśli emigracyjnej tak zasadniczą rolę odgrywały przynajmniej trzy czynniki (poza oczywistym założeniem wyjściowym wyrażającym wolę odzyskania suwerennej państwowości) rysujące jej horyzont etyczny, polityczny i pragmatyczny. Pierwszy należał do rzędu wartości podstawowych i jako taki sprzyjał integracji ponad naturalnymi podziałami ideologicznymi, drugi i trzeci natomiast ogniskował w sobie siły wpływające na wewnętrzne różnicowanie się emigracji politycznej, na indywidualizowanie programów i zachowań.

Horyzont etyczny uwypuklał przede wszystkim potrzebę bezkompromisowej obrony zasad moralnych w polityce jako źródła wszelkiego ładu międzynarodowego. „(...) będziemy wobec świata reprezentantami idei sprawiedliwości i wyrazicielami zasad chrześcijańskiej z ducha etyki politycznej. (...) Podnieść głos w obronie zagrożonych dziś w świecie, znieważonych wartości moralnych jest obowiązkiem wszystkich polskich pism na obczyźnie i – w miarę tych czy innych możliwości – wszystkich Polaków, rozproszonych w licznych krajach globu ziemskiego”. Deklarację tę można by bez trudu uzupełnić długim szeregiem podobnie brzmiących fragmentów z pism i wypowiedzi czołowych publicystów i polityków emigracyjnych. Spotkaliby się tu przedstawiciele różnych, nieraz daleko od siebie leżących, orientacji ideowych.

Horyzont polityczny w planie centralnym odsłaniał przede wszystkim spory wokół postulowanych relacji emigracja – kraj. Wyznaczony orędziem T. Arciszewskiego podział ról określał zadania emigracji jako misję narodowego przedstawicielstwa w wolnym świecie, krajowi pozostawiając trud przetrwania w rzeczywistości państwa policyjnego. Emigracja miała zastąpić kraj w jego działaniach na rzecz niepodległości. Krajowi przypadła walka o zachowanie bytu narodowego, opór bez użycia przemocy, emigracji zaś walka na arenie międzynarodowej o jego byt polityczny. Precyzował taki podział ról Adam Pragier, minister Informacji i Dokumentacji w rządzie T. Arciszewskiego:

„Ludność w Kraju musi starać się o samozachowanie istnienia narodu, w warunkach, na jakie pozwala okupacja. Polacy na obczyźnie muszą przemawiać do świata imieniem całego narodu jako ta jego część, która jest jedynym żywym elementem wiążącym Polskę z Zachodem. Muszą ujawniać prawdę o tym, co się dzieje w Polsce. Muszą – wreszcie prowadzić samodzielną politykę zagraniczną polską w powiązaniu z tym, co dzieje się w Europie i na świecie”.

Podobną deklarację, w dzień po odczycie Adama Pragiera, złożyli też przedstawiciele nowego ugrupowania partyjnego „Niepodległość i Demokracja” (NiD).

Wymuszony sytuacją międzynarodową podział ról, rysujący się stosunkowo prosto i przejrzysto w początkowym, wstępnym okresie formowania się emigracji politycznej, nabierał w miarę upływu czasu znamion dynamicznego obszaru programowych kontrowersji i sporów. We wczesnym okresie powojennym (do 1956 roku) wydawało się, że rola kraju w

procesie wyzwalania się ku niepodległości musi być z konieczności nader ograniczona, właściwie zamknięta li tylko w działaniach na rzecz przetrwania, tym samym więc zyskiwała na znaczeniu i wadze rola emigracji. Jednakże, gdy w widomy sposób wzrastać zaczął skuteczny nacisk kraju na wewnętrzny układ polityczny, akcenty te musiały ulec przesunięciu. W układzie emigracja–kraj wydatnie zwiększa się rola kraju, co nie powoduje jednak zmniejszenia zadań emigracji. W końcu zaś to właśnie rola kraju w procesie wyzwalania się Polski zostanie uznana przez kręgi kierownicze emigracji za decydującą, a sama emigracja przyzna sobie rolę „wtórną, pomocniczą i służebną”.

W ośrodkach kierowniczych emigracji przeważała na ogół tendencja do ujmowania układu emigracja–kraj w porządku dwóch wyodrębnionych nurtów działania: politycznego i społecznego. Pierwszy, poprzez swoje instytucjonalne przedstawicielstwa (rząd, prezydent, partie) działał w imieniu Polski jako, używając słów A. Ciołkosza, „wielka ambasada w wolnym świecie”. Drugi natomiast poprzez różnego rodzaju organizacje, środowiska i inicjatywy indywidualne działał na r z e c z Polski, przy czym nurt ten zyskiwał na znaczeniu szczególnie w ostatniej fazie trwania emigracji jako wsparcie dla ruchów demokratycznych i wolnościowych w kraju (np. przez powołanie w 1976 roku Funduszu Pomocy Krajowi, któremu przewodniczył Edward Raczyński).

Ale obraz polityki emigracyjnej w odniesieniu do eksponowanych tu relacji emigracja–kraj ma wymiar wewnętrznie bardziej złożony, niż wynikałoby to z powyższego schematu. Dynamizujący się w miarę upływu czasu układ programowych założeń obejmował bowiem i środowiska zachowujące własny, niezależny system przekonań i działań, by wymienić szczególnie ważny z tego punktu widzenia ośrodek paryski Instytutu Literackiego i „Kultury”. Tu akcenty od początku rozkładały się inaczej, z innym też natężeniem przez sam fakt programowej woli nieustannego zwiększania wpływów emigracji na kraj i w kraju, współdziałania z wszelkimi przejawami niezależnej myśli, wreszcie z racji odmiennego niż w innych kręgach emigracji postrzegania spraw polskich przez pryzmat szerszych relacji Zachód–Wschód. Świadomy wybór roli pośrednika między emigracją a krajem, pomostu przełamującego wzajemną izolację wypełniał w szczególny sposób Mickiewiczowski z ducha i litery nakaz, by „utrzymać ciągłą moralną komunikację między rodakami działającymi w dwóch tak różnych położeniach”.

Taka postawa „Kultury” aktualizowała też szczególnie wyraźnie ów trzeci czynnik nazwany tu horyzontem p r a g m a t y c z n y m emigracji. Równie sporny jak poprzedni, zawierał w sobie elementarną kwestię sposobu istnienia emigracji w niechętnym jej lub co najwyżej obojętnym otoczeniu. Zmuszał do uzgodnienia postaw ideologicznych, ukierunkowanych na realizację racjonalno–celowych przesłanek emigracji niepodległościowej z warunkami bytowymi emigrantów, z utylitarnym wymiarem wychodźczej kondycji. Był wyzwaniem do projektowania i szukania takich postaw i warunków, dzięki którym przyjęte zasady ideowe mogłyby zachować zdolność mobilizacji i integracji środowisk emigracyjnych w dłuższej perspektywie czasowej. Podstawowa alternatywa, jak można sądzić, wyczerpywała się w opozycji otwarcia i zamknięcia, izolacji i szukania łączności z nowym otoczeniem.

Jeśli więc dzisiaj – pisano w 1946 roku na łamach „Horyzontów” – zastanawiamy się nad

przyczyną naszych porażek przy dyplomatycznych stołach po krwawych zwycięstwach pod Monte Cassino, Tobrukiem, Narwikiem czy Falaise, oraz nad zadaniami, które stoją przed nami jako członkami narodu walczącego jak może żaden inny o prawo do samodzielnego bytu – musimy dojść do jednego wniosku: dalsze ograniczanie naszych zainteresowań do spraw wyłącznie polskich, zwłaszcza gdy żyjemy i działamy wśród obcych, gdy podlegamy obcym prawom, czy nam się to podoba lub nie, gdy pragniemy narody Europy i świata zainteresować naszym losem i naszą walką, jest dzisiaj nie do pomyślenia. Wybory w takim czy innym kraju, zmiana rządów, nowe ustawodawstwo itp. – to nieraz kwestia bytu czy niebytu naszej emigracji, to strata lub zdobycie nowego sprzymierzeńca dla sprawy polskiej. Współdział Polaków przy tworzeniu się nowej idei, nowych prądów społecznych i nowych doktryn, to większa gwarancja dobrej roboty dla Polski i dla emigracji (tak, również dla emigracji, jeżeli ma ona być traktowana inaczej jak gromada „czernoraboczych”!) – niż śpiewanie *Roty* i wysyłanie pompatycznych i pełnych oburzenia protestów”.

To jedno z najbardziej newralgicznych zagadnień politycznego dorobku Drugiej Emigracji.

Wezwanie do przewycięzania utrwalających się pokus gettowej izolacji było niewątpliwie postulatem racjonalnym i celowym, w podobnym duchu formułowały swój program i inne środowiska, ale i też musiało prowokować spory i pytania nie tylko o granice, poza którymi procesy asymilacji i dezintegracji mogły zagrozić spójności pierwotnej koncepcji „państwa na wygnaniu”. Także pytania o fundamentalnym znaczeniu dla sensu emigracyjnego bytu. Mianowicie czy ma on wyczerpywać się li tylko w mniej lub bardziej (a zawsze raczej mniej niż bardziej) skutecznych działaniach i zabiegach politycznych stronnictw, partii i różnych ośrodków kierowniczych, czy też powinien być ujmowany w perspektywie znacznie szerszej, bo jako składnik kultury z jej umocowaniem w świecie wartości, zasad życia i myślenia właściwych duchowemu i materialnemu dorobkowi cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Wyjście z izolacji polonocentryzmu i wąsko pomyślanej polityczności było równoznaczne z wkroczeniem na plan kulturowego usytuowania emigracji w wolnym świecie. Jak lapidarnie ujął to niegdyś Juliusz Mieroszewski: „w obecnym okresie polityka to kultura!”.

Kultura rozumiana także jako aktywna obecność w świecie zachodnim poprzez prasę, wydawnictwa, instytucje naukowe, kręgi opiniotwórcze itp. zdolne do ciągłego komunikowania się ze społeczeństwami państw osiedlenia. Nastawione nie na własny wewnętrzny rytuał, ale partnerskie uczestnictwo w życiu wolnego świata.

Stwierdzenie, że polityka to kultura miało z jeszcze jednego względu znaczenie szczególne: nowy podział Europy po 1945 roku siłą *rzeczy* taką właśnie narzucał perspektywę, bo była to w istocie – o czym szerzej w rozdziale *Podzielać uczucia rodzinne Europy* – konfrontacja nie tyle światów politycznych, co dwóch diametralnie różnych wzorów kultury.

## 2

W perspektywie czysto politycznej, sprowadzającej sens wydarzeń do brutalnej konfrontacji sił i interesów, emigracja niepodległościowa 1945 nie miała szans. Los Europy, mimo

zakończenia działań stricte wojennych, nie wydawał się wprawdzie jeszcze rozstrzygnięty, a pokój ustabilizowany, co uzasadniało w jakiejś mierze nadzieje licznych kręgów wychodźstwa na nieuchronność nowego konfliktu – kwestią sporną był tylko moment i okoliczności jego wybuchu – ale w miarę rozwoju wydarzeń i upływu czasu nadzieje te musiały tracić na sile. Ożyły one raz jeszcze w chwili wybuchu wojny koreańskiej (1950), a potem podczas kampanii prezydenckiej republikanów w USA (1952), kiedy to uważnie śledzono możliwość ewentualnego wypowiedzenia przez Stany Zjednoczone układów jałtańskich.

Ośrodki kierownicze emigracji, utrwalając po roku 1945 swoje struktury instytucjonalne i polityczne „państwa na wygnaniu”, kierowały się trzema głównie przesłankami formalno-prawnymi. Pierwsza z nich zakładała, że z punktu widzenia sytuacji Polski zakończenie działań wojennych nie przerwało stanu wojny. Druga eksponowała jako podstawę wszelkiego legalizmu, tak w sprawach wewnętrznych jak i zewnętrznych, konstytucję kwietniową 1935 roku. Trzecia wreszcie podtrzymywała przekonanie, że rząd RP i urząd prezydenta nie są instytucjami reprezentującymi tylko emigrację, ale legalnym nadal przedstawicielstwem całego ogółu obywateli polskich.

Przesłanki te, mimo ich ogólnych walorów sprzyjających identyfikacji obozu niepodległościowego, miały stać się niebawem źródłem różnego rodzaju sporów i konfliktów, w konsekwencji rozsadzających spójność emigracji. Podłożem ich były ciągle aktywizujące się dwie przynajmniej kwestie: rozbieżności w interpretacjach szczegółowych rozstrzygnięć ustawy zasadniczej oraz różne rozumienie roli stronnictw politycznych i partii w podziale władzy. Konflikty wokół terminów, sposobów, prerogatyw sprawowania urzędu prezydenta, spory o udział stronnictw w kształtowaniu formalnego i politycznego oblicza struktur kierowniczych i przedstawicielskich niewątpliwie wyczerpywały i zużywały autorytet emigracji.

Izolowały w coraz większym stopniu jej rozdrobnione elity polityczne zarówno od samej społeczności wychodźczej, jak i od kraju.

Przedstawiając węzłowe problemy kultury politycznej Drugiej emigracji podczas zorganizowanego we wrześniu 1985 roku w Londynie Kongresu Kultury Polskiej Zygmunt Tkocz wyodrębnił dwie zasadnicze fazy jej uzewnętrzniania się ograniczone datami 1939–1945 i 1945–1970, nie wyjaśniając jednocześnie w sposób przekonujący zasadności cesury 1970 roku jako zamknięcia pewnego etapu, ale i – domyślamy się – otwarcia etapu następnego. Mimo wielu cennych ustaleń teoretycznych i faktograficznych propozycja ta wydaje się jednak, z punktu widzenia dynamiki życia politycznego, nie dość efektywna. Patrząc bowiem na bieg wydarzeń ogniskujących się wokół podstawowych myśli i praktyki politycznej emigracji, wyróżnić można najpewniej trzy zasadnicze fazy strukturyzujące w odmienny sposób życie polityczne wychodźstwa. Każda też z owych trzech wyodrębniających się faz zachowuje własną dynamikę porządkującą zawarte w ich obrębie wydarzenia, stymuluje w inny sposób i innymi jakościami całość obrazu politycznego emigracji.

Faza pierwsza obejmuje lata 1939–1947 to jest czas wojny i powojennego prowizorium, gdy wprawdzie pod wpływem szoku jałtańskiego i jego konsekwencji życie na emigracji, jak pisze Maria Danilewicz Zielińska, „toczyło się z dnia na dzień, w tępy

odrętwieniu” i pod naciskiem niemożliwych do uchylecia pytań „wracać czy nie wracać?”, ale i w klimacie pewnych nadziei czy to na wycofanie się aliantów z układów jałtańskich, czy też na możliwość bezpośredniego współdziałania z krajem przeciw utrwaleniu się nowej dominacji komunistycznej drogą legalnej jeszcze wówczas opozycji. To – z punktu widzenia struktur władzy i ich ciągłości – lata prezydentury Władysława Raczkiewicza, rządów kierowanych przez Władysława Sikorskiego, Stanisława Mikołajczyka i Tomasza Arciszewskiego oraz I i II Rady Narodowej RP jako organu doradczego prezydenta i rządu, a zarazem odpowiednika parlamentu (parlament Polski Niepodległej rozwiązany został dekretem prezydenta z 2 listopada 1939). Czas od „rządu nadziei narodowej” (W. Sikorski) do „rządu protestu narodowego” (T. Arciszewski) znaczony tak ważną w płaszczyźnie podmiotowości międzynarodowej cezurą, jak wycofanie się aliantów z dalszego uznawania legalności polskich struktur władzy państwowej w Londynie; po lipcu 1945 rząd RP uznawały jeszcze tylko Watykan, Hiszpania, Irlandia, Liban i Kuba. Jest to wreszcie czas, kiedy mimo różnych napięć i kryzysów (1940, 1941, 1944) udaje się jeszcze zachować względną równowagę struktur władzy dzielonej między prezydenta i stronnictwa polityczne, których porozumienie dawało podstawę polityczną rządowi. Schyłek tej fazy cechowany jest nagromadzeniem faktów coraz skuteczniej blokujących możliwość dalszego trwania dotychczasowego układu. 6 czerwca 1947 roku umiera Władysław Raczkiewicz. W myśl aktu nominacyjnego z 7 sierpnia 1944 następcą prezydenta był Tomasz Arciszewski, ale W. Raczkiewicz kilka tygodni przed śmiercią, 26 kwietnia 1947, podpisał drugi akt nominacyjny, wyznaczając następcą na urządzie prezydenta Augusta Zaleskiego, przy czym nominacja ta nie była oficjalnie konsultowana wcześniej ani z premierem, ani ze stronnictwami. To stało się bezpośrednim powodem głębokiego kryzysu, w następstwie którego rozgorzał długotrwały spór o prezydenturę. Materią polityczną sporu była prawomocność obu aktów nominacyjnych i związany z nią sposób wykonywania przez prezydenta zobowiązań wynikających z tzw. umowy paryskiej przyjętej 30 listopada 1939 roku (wraz z uzupełnieniem jej 22.X.1940); jego efektem zaś rozbitcie dotychczasowego porozumienia. PPS i Tomasz Arciszewski nie uznali bowiem legalności nominacji A. Zaleskiego, wycofując się z możliwości współpracy z powołanym w takich okolicznościach prezydentem.

August Zaleski był świadom, że powyższe fakty w sposób zasadniczy zmieniały polityczną podstawę funkcjonowania ośrodków kierowniczych na emigracji, liczył jednak na to, przynajmniej w początkach swej prezydentury, że Komitet Zagraniczny PPS zmieni swą decyzję. Ale rozgorzały konflikt ujawnił też, że podstawa oparta na porozumieniu czterech historycznych stronnictw staje się coraz węższa, spory partyjne bowiem, osłaniane wprawdzie każdorazowo troską o legalizm i ciągłość prawną aparatu państwowego, w istocie podważały polityczną skuteczność wychodźstwa. Aktualnym więc czyniły i pytanie o reprezentatywność klucza partyjnego dla zjednoczenia wszystkich sił politycznych i społecznych emigracji wokół podstawowego celu, jakim była wola odzyskania niepodległej państwowości.

F a z a d r u g a obejmuje lata 1947–1972, to jest okres prezydentury Augusta Zaleskiego i rządów kierowanych kolejno przez Tadeusza Bór-Komorowskiego (1947–1949), Tadeusza Tomaszewskiego (1949–1950), Romana Odzierżyńskiego (1950–1954), Jerzego Hryniewskiego (1954), Stanisława Cat-Mackiewicza (1954–1955), Hugona Hankego (1955),

Antoniego Pajaka (1955–1965), Aleksandra Zawiszę (1965–1970) i Zygmunta Machniewskiego (1970–1972).

Rok 1947 otworzył sekwencję zdarzeń, która doprowadzi do ukonstytuowania się nowego podziału władzy, w którym główną rolę odgrywać będą stronnictwa polityczne, zaś ośrodek prezydencki (a on był z założenia nosicielem zasady legalności i ciągłości instytucjonalnej państwa) będzie coraz bardziej izolowany i pozbawiony realnych wpływów. Schyłek tego roku rozwiał też ostatecznie nadzieje na możliwość istnienia legalnej opozycji w kraju; z kraju zmuszeni są uciekać jej liderzy m.in. Stanisław Mikołajczyk, Stefan Korboński (PSL) i Karol Popiel (SP). Na różnych płaszczyznach ówczesnego życia emigracyjnego toczy się przyspieszony proces likwidacji wojennego stanu posiadania, a jednocześnie powstają nowe organizacje i instytucje o silnym nacechowaniu ideowym i politycznym, nastawione bądź na potrzeby wewnątrzemigracyjne, bądź na uczestnictwo w sieci międzynarodowej komunikacji społecznej. Zarazem też, jak powiedziano, różnicuje się coraz wyraźniej wewnętrzny obraz sił politycznych emigracji, a dotychczasowe sojusze zmieniają swe konfiguracje. Wspiera jeszcze prezydenta autorytet gen. Władysława Andersa, jemu też powierzono pieczę nad powołanym do życia 14 października 1949 Skarbem Narodowym jako instytucji mającej zapewnić wychodźstwu niezależność finansową i organizacyjną. Ale główne stronnictwa partyjne wyłamują się z koalicji i w konsekwencji 20 grudnia 1949 powstaje w Londynie Rada Polityczna z udziałem PPS, SN i NiD, żądająca ustąpienia A. Zaleskiego i przeniesienia prerogatyw ciągłości władzy na siebie. Natomiast w Stanach Zjednoczonych tworzy się, za sprawą Stanisława Mikołajczyka i Karola Popiela Polski Narodowy Komitet Demokratyczny (PNKD) jako jeszcze jeden konkurencyjny, trzeci już, ośrodek władzy. Pod naciskiem opinii podejmowano jeszcze próby mediacji i porozumienia między zwaśnionymi stronami. W 1952 roku misji zjednoczenia rozbitego obozu niepodległościowego podjął się gen. Kazimierz Sosnkowski, wspierany później nieco także przez gen. W. Andersa. Po wielu pertraktacjach przygotowany został Akt Zjednoczenia (projekt jego przedstawił K. Sosnkowski prezydentowi 20.VI.1953) i podpisany przez głównych aktorów sceny politycznej 14 marca 1954 roku. Z porozumienia wyłamały się tylko grupy Jerzego Kuncewicza i Adama Pragiera. Do realizacji Aktu Zjednoczenia, nazwanego potem Wielką Kartą Emigracji, jednakże nie doszło.

W początku czerwca 1954 roku August Zaleski oświadczył, że pozostaje nadal na swym urzędzie i nie mianuje następcy (miał nim być K. Sosnkowski). Motywację tego kroku, łamiącego Akt Zjednoczenia, przedstawił w obszernym uzasadnieniu mianowany 8 czerwca na urząd premiera Stanisław Cat-Mackiewicz. Argumentacja premiera wspierała się przede wszystkim na gwałtownym oskarżeniu Rady Politycznej i stronnictw partyjnych o korzystanie z finansowej pomocy wywiadu obcych państw (USA) i współodpowiedzialności za kompromitację w tzw. aferze Bergu. Akt Zjednoczenia – mówił Mackiewicz – „oddawał władzę nad Państwem Polskim w ręce ludzi, którzy korzystali z pieniędzy Bergu, którzy uważali za rozumne i polityczne wydzierżawiać firmy partyjne dla wywiadu obcego, bez żadnej konwencji wojskowej, bez żadnego układu wojskowego, bez żadnej gwarancji że będzie wojna, że nie przyniosą one jedynie jednostronnie nieszczęścia obywatelom Polski, którzy byli do tej akcji wciągani”. Jednocześnie też przedstawił taką wykładnię konstytucji, która dowodziła, że prezydent urzęduje tak długo, dopóki trwa stan wojny i brak jest traktatu

pokoju, a więc nie obejmuje go kadencja siedmioletnia przypisana czasom pokoju (art. 24 konstytucji).

W tej sytuacji stronnictwa pozostające w opozycji wobec prezydenta powołały Tymczasową Radę Jedności Narodowej (31.VII.1954), na której przewodniczącego wybrano Tadeusza Bieleckiego ze Stronnictwa Narodowego; posłuszeństwo prezydentowi wypowiada też gen. Władysław Anders, Główny Inspektor Sił Zbrojnych (4. VIII. 1954) i 8 sierpnia tegoż roku utworzono Radę Trzech w składzie W. Anders, T. Arciszewski i E. Raczyński jako organ zastępujący prezydenta. Odpowiednikiem rządu zaś była utworzona wówczas Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego (EZN).

W ten sposób ostatecznie dokonał się rozkład kierownictwa politycznego emigracji na różne, wzajemnie nie uznające siebie, ośrodki. Rozkład trwający nieprzerwanie do 1972 roku.

Faza trzecia to lata 1972–1990 i kończy ona misję dziejową emigracji niepodległościowej 1945 roku. 7 kwietnia 1972 umiera w wieku 89 lat, po 25 latach sprawowania urzędu prezydenta RP, August Zaleski. Miejsce jego zajmuje, wyznaczony na ten urząd w marcu 1971 roku jego następcą, ostatni prezydent m. Lwowa, poseł dwóch kadencji sejmiku Polski Niepodległej, emerytowany profesor medycyny Stanisław Ostrowski.

W ciągu kilku miesięcy nowy prezydent odbudowuje dawną podstawę polityczną wychodźstwa (jednakże bez Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy). W lipcu 1972 następuje akt pojednania zwaśnionych tak długo stron. Rada Trzech uznaje prawomocność prezydentury S. Ostrowskiego, rozwiązują się Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego i Rada Jedności Narodowej i powołany zostaje rząd „pojednania narodowego” z premierem Alfredem Urbańskim. Jeszcze w tym roku też, 18 grudnia, prezydent wyznacza na swego następcę Edwarda Raczyńskiego.

Porozumienie to nie było oczywiście tylko i wyłącznie owocem zabiegów nowego prezydenta, dążność do przewyciężenia rozkładu narastała już wcześniej, zwłaszcza w ostatnim okresie życia A. Zaleskiego. Jeszcze w połowie 1970 roku nawiązany został kontakt między Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego a rządem kierowanym przez Zygmunta Machniewskiego, a w rok później, dzięki zabiegom prezesów Kongresu Polonii Amerykańskiej (A. Mazewski), Kongresu Polonii Kanadyjskiej (K. Bielski) i Zjednoczenia polskiego w Wielkiej Brytanii (P. Hęciak) doszło do spotkania przewodniczącego Egzekutywy Kazimierza Sabbata z prezydentem Zaleskim.

Stanisław Ostrowski po siedmiu latach urzędowania przekazuje swą misję Edwardowi Raczyńskiemu (8.IV.1979–8.IV.1986), ten z kolei Kazimierzowi Sabbatowi, a po jego nagłej śmierci 19 lipca 1989 (nb. w dniu wyborów W. Jaruzelskiego na prezydenta PRL) prezydentem, już ostatnim na uchodźstwie, zostaje Ryszard Kaczorowski. W grudniu 1990 roku przekazuje on na Zamku Królewskim w Warszawie insygnia władzy prezydenckiej i dekretem z dnia 20.XII.1990 powołuje Komisję Likwidacyjną Rządu RP na Uchodźstwie, której przewodniczy ostatni urzędujący w Londynie premier prof. Edward Szczepanik.

Faza trzecia jest też czasem coraz bliższej współpracy ośrodka emigracyjnego z niezależnymi ugrupowaniami w kraju, wspierania inicjatyw środowisk opozycyjnych. Emigracja uznaje, że: „Decydującą rolę w procesie wyzwania się Polski ma Kraj. Polacy mieszkający na terenie Polski. Rola emigracji jest wtórna, pomocnicza, służebna, ale mimo to



bardzo istotna i mająca taki charakter, że nikt inny tej roli nie wykona”. Deklaracja ta była dobitnym wzmocnieniem i uzupełnieniem tezy sformułowanej jeszcze w 1969 roku przez Kazimierza Sabbata, wówczas przewodniczącego EZN, w programowym wystąpieniu *Rola polityczna emigracji*, że w układzie emigracja–kraj wydatnie wzrasta rola kraju jako czynnika wewnętrznego nacisku. Nie rezygnuje też w tym czasie emigracja ze swej roli na arenie międzynarodowej, nadal reprezentuje interesy Państwa Niepodległego, o czym świadczy na przykład, zapomniana dziś niestety, deklaracja polsko-ukraińska z 28 listopada 1979 roku podpisana przez rządy uchodźcze Polski i Ukraińskiej Republiki Narodowej, rysująca perspektywiczny porządek międzynarodowej sprawiedliwości na obszarach poddanych ekspansjonizmowi rosyjskiemu.

Następstwo wyróżnionych tu faz rozwojowych życia politycznego uświadamia nam jeszcze dwa przynajmniej aspekty kultury politycznej Drugiej Emigracji. W punkcie wyjścia jej instytucje kierownicze materializowały sobą realnie wykonywane przedstawicielstwo narodu pozbawionego możliwości swobodnego stanowienia o sobie. Ale w miarę upływu czasu i biegu wydarzeń z wolna emancypujących społeczność w kraju z norm autorytarnych, instytucje te coraz wyraźniej już tylko symbolizowały owo przedstawicielstwo, będąc nie tyle rzeczywistym mandatariuszem narodu, co przede wszystkim widowym znakiem pamięci suwerennej państwowości, znakiem przeciwstawionym realnie istniejącemu „państwu pozorowanemu”.

To przesunięcie ze sfery, powiedzmy tak, bytu materialnego w stronę bytu symbolicznego pociągnęło też za sobą wymowną zmianę w sile akcentowania pryncypiów. Skutkiem presji stronnictw i sporów interpretacyjnych wokół sposobów wykonywania konstytucji akcent zachowań politycznych przesuwają się od obszaru imponderabiliów legalizmu prezydenckiego w stronę wizji państwowej, wspartej na obronie zasad demokracji i politycznego pluralizmu.

„Struktura życia politycznego na emigracji – pisał cytowany tu już K. Sabbat – opiera się przede wszystkim na stronnictwach i ugrupowaniach politycznych. (...) Kontynentalna forma demokracji opiera się na wielopartyjności. Nie ma demokracji bez stronnictw politycznych. Przechowują one ciągłość ideową i organizacyjną polskich stronnictw”.

Życie polityczne skupione wokół stronnictw będących emanacją zasad europejskiej demokracji, to wedle zwolenników tej tezy coś w rodzaju magazynu idei, który zostanie na powrót udostępniony całemu społeczeństwu w momencie odzyskania przezeń politycznej wolności. Zwłaszcza stronnictwa historyczne o długim rodowodzie politycznym jak Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, ale i Piłsudczycy zgrupowani w Lidze Niepodległości Polski czy ruchu Niepodległość i Demokracja utwierdzały się w przekonaniu, iż powrót ich na scenę krajową jest nieuchronny i naturalny, reprezentują bowiem orientacje ideowe trwale wpisane w polską świadomość polityczną. I nie może świadomości tej zmienić najdłużej nawet trwająca „zła chwila dziejowa”.

Przedstawiony wyżej syntetyczny skrót obrazujący dynamikę życia politycznego Drugiej Emigracji potwierdza niejako naocznie teoretyczną tezę socjologii, że w miarę upływu lat każda migracja wewnętrznie komplikuje się i przestrukturyzuje, nawet jeśli w punkcie wyjścia była zbiorowością o wysokim stopniu integracji. Emigracja, będąc nie stanem a procesem rozwijającym się w czasie, wymusza poniekąd krystalizację świadomości uczestników tego procesu, a co za tym idzie, prowadzi nieuchronnie do zmiany postaw, sposobów rozumienia i realizowania interesów indywidualnych i grupowych, przekształceń orientacji ideowych i politycznych.

Emigracja 1945 roku istotnie w początkach swych charakteryzowała się niezwykle wysokim stopniem integracji. Od początku wszak dysponowała własnymi formami organizacyjnymi, ciągłością ośrodków kierowniczych, podtrzymujących trwałość legalnej reprezentacji politycznej narodu jako całości, wreszcie ideologią motywującą zasadność dokonanego wyboru, której fundamentem był etos niepodległościowy.

Jeśli by posłużyć się znanym socjologii pojęciem „przestrzeni życiowej” jako sfery współzależności człowieka z otoczeniem, to niewątpliwie powyższe jakości stanowiły istotny element składowy tej przestrzeni. Obok tak trwałych wartości jak przywiązanie do utraconych okolic starego kraju, jak więzi religijne, rodzinne, obyczajowe równoległe funkcjonowały w tej przestrzeni wartości związane z symbolami narodowymi i państwowymi, ogniskując w sobie silną świadomość patriotyczną i obywatelską. Pamiętać wszak musimy, że emigracja ta, zwaną później niepodległościową, w swej podstawowej masie była emigracją żołnierską, a więc cnoty i wartości żołnierskie (honor, wierność przysiędze i ideałom wspierającym motywację czynnej walki), przywiązanie do wartości państwa jako kategorii zasadniczej w wychowaniu patriotycznym (silna pamięć własnej państwowości) odgrywały nader istotną rolę w formowaniu się nowej świadomości. A łącząc się nieuchronnie z faktami emocjonalnie negatywnymi – poczucie bezsilności, niepewność przyszłości, deklaszacja społeczna i zawodowa – wytwarzały pole napięć o szczególnej intensywności.

Zasadniczy sens trwania emigracji politycznych można by zarysować przy wyeksponowaniu czterech, podstawowych dla życia emigracji, pojęć: samoświadomość, racjonalność, wizja, wiara. Pierwsze i ostatnie pojęcie, rozpatrywane z punktu widzenia wieloletniego praktykowania emigracji, zdają się nie budzić większych wątpliwości, nie przedstawiają się natomiast już tak zrozumiale dwa pozostałe kryteria sensowności emigracji.

Że emigracja musi być w pełni świadoma siebie, zwłaszcza emigracja polityczna, to wydaje się oczywiste. „(...) dokopanie się do jasnej samowiedzy – pisał Tymon Terlecki – jest dla emigracji ważniejsze niż cokolwiek innego”. I był autor owych słów jednym z tych publicystów, którzy od początku swej uchodźczej w latach wojny, a potem emigracyjnej działalności o taką samowiedzę nieustannie apelowali. Jeśli bowiem emigracje nie pogłębiają świadomości swych celów łatwo mogą przekształcić się w środowiska dysponujące jedynie „emigracyjnym paszportem”, podatne na procesy dezintegracji i asymilacji czy przekształcania się w diasporę, grupę etniczną itp. Rozumiał to doskonale także inny wybitny komentator emigracyjnej kondycji Jerzy Stempowski. W jednym z listów do Józefa Wittlina pisał on:

„(...) emigranci dzisiejsi zyskaliby wiele z poznania swych antenatów, nie tych oczywiście, których wymieniają herbarze, ale przodków i poprzedników na emigracji. Zagadnienie emigrantów posiada olbrzymią tradycję, której nie znają ani dzisiejsi emigranci, ani ludy wśród których wypadło im żyć. Gdyby emigranci sami znali lepiej grunt po którym chodzą, także i władze zajmujące się ich sprawami musiałyby dowiedzieć się wielu rzeczy i mógłby stąd nawet powstać jakiś wspólny kapitał myśli pojęć i tradycji”.

W innym liście utyskiwał, że pamięć emigrantów odnośnie własnej kondycji „sięga najwyżej do Dąbrowskiego i Mickiewicza. Emigranci innych narodowości nie znają i takich tradycji”. Stąd nosił się z projektem, niestety ostatecznie nie zrealizowanym, ułożenia światowej antologii exulów od Eurypidesa (*Heraklidzi*) do współczesności.

Podobnie nie do zlekceważenia jest element wiary, a więc głębokiej ufności w sens przyjętego wyzwania i podjętego losu. Tylko przywiązanie do wyznawanych wartości, uznanie ich absolutnego sensu, pozwala praktykować los emigranta politycznego, niewzruszenie i konsekwentnie odrzucać pokusy przystosowania się, zgody na kompromis uznający „polityczne realia” za trwałe i niezmiennie. Wierzyć, że emigracja ma słuszość i trwać w tej wierze wbrew aktualnym koniunkturam politycznym, wbrew kampaniom oszczerstw, wbrew różnego rodzaju oskarżeniom i szyderstwom (a tych emigracji wszak nie szczędzono), wbrew naciskom tzw. poczucia rzeczywistości określanego zwodniczym mianem politycznego realizmu, wreszcie wbrew upływającemu czasowi, który osłabia i niszczy siłę idei powrotu – to, nie unikniemy tych słów, swego rodzaju heroizm duchowy, niezbędny w wyposażeniu charakterologicznym świadomego emigranta politycznego. Jest bowiem, jak pisał cytowany tu Tymon Terlecki, emigracja postawą wyznawczą. I dodawał: „Jest tym albo – niczym”.

Wiara owa nie ma jednakże charakteru irracjonalnego, przeciwnie, jej siła ujawnia się na twardym podłożu racjonalnym. Przyznać trzeba, że w prezentowanym tu rozumowaniu element to najtrudniejszy do uznania. Czy bowiem racjonalny był wybór emigrantów 1945 roku? W porządku ówczesnych faktów dokonanych można by sądzić, że nie, bo przecież wszystko zdawało się wskazywać, że emigracja polityczna nie ma żadnych szans, to znaczy nie stanowi skutecznej siły, która mogłaby – jeśli pominąć sferę słów – obronić zagrożone pryncypia i odwrócić bieg wydarzeń. Emigracja jednak głębiej rozpoznawała rzeczywistość. Była nie tylko odruchem moralnym, dramatycznym gestem sprzeciwu (i tylko gestem), ale i właśnie przedsięwzięciem racjonalno-celowym, z własnym, wypływającym z tradycji i doświadczenia historii, usystematyzowanym zbiorem wartości, którego obrona wpisana była w ideologiczny horyzont terażniejszości. Dysponując owym usystematyzowanym zbiorem wartości, który w żadnej mierze nie godził się z komunizmem, zachowała emigracja, bądź stworzyła od podstaw, różnego typu instytucje życia publicznego, politycznego, których zadaniem podstawowym miały być starania o zbudowanie przekonującej wizji ładu politycznego jako celu. Czy to się udało?

Dominacja etosu niepodległościowego sprawiała, że na plan pierwszy wysuwano przede wszystkim argumenty etyczne i cywilizacyjne, z mniejszym zaś staraniem rozważano zagadnienia szczegółowe kształtu ustrojowego państwowości. W istocie pozostawały

aktualne ogólne ramy ustalone w orędziu rządu RP ogłoszonym jeszcze w Angers 18 grudnia 1939:

„(...) nie przesadzając w niczym nowego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego państwa, o którym zadecyduje kraj po odzyskaniu wolności, rząd stwierdza: Polska będzie państwem stojącym na gruncie kultury i zasad chrześcijańskich. Polska będzie państwem demokratycznym, opartym o najszerze warstwy narodu. Swoboda jednostki i prawa obywatelskie zespolą się w niej z zapewnieniem rządów sprawnych, odpowiedzialnych i kontrolowanych przez rzetelne przedstawicielstwo narodu, wybrane w uczciwych wyborach dokonanych na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. (...) W stosunkach społeczno-gospodarczych Polska urzeczywistni zasadę sprawiedliwości, prawa wszystkich do pracy, ze szczególnym uwzględnieniem prawa rzesz pracujących do ziemi i do warsztatów pracy”.

Demokratyczne podstawy przyszłego urzędzenia państwa określiła też później deklaracja Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944, którą rząd T. Arciszewskiego, w momencie zaprzysiężenia, uznał za niewzruszalny fundament swego działania, zapowiadając przygotowanie i wszczęcie prac prawodawczych nad ostatecznym wykonaniem reformy rolnej, nad dekretem o ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych i nad ustawą poręczającą podstawowe prawa i swobody obywatelskie. W tym horyzoncie przyszłościowym mieściło się też założenie, iż nowy sejm w wyzwolonej już Polsce da krajowi nową demokratyczną konstytucję.

Na tym etapie rozpoznania politycznej rzeczywistości emigracji trudno jeszcze o wyczerpującą odpowiedź na fundamentalne pytanie, co emigracja przeciwstawiła jako udokumentowany w szczegółach program pojałtańskiemu porządkowi w Europie i kraju. Brak dostatecznych w tej mierze badań, a emigracja sama nie zadbała niestety o spisanie własnej biografii politycznej. Wymownie w tym kontekście brzmią słowa emigracyjnego historyka współczesności, Tadeusza Wyrwy: „Niestety emigracja nie przekazała i już nie przekaże w spadku własnej interpretacji naszych dziejów, co gorzej, nie zostawi nawet systematycznie opracowanych dziejów najnowszych, w tworzeniu których uczestniczyła”.

Mimo oczywistych braków w literaturze przedmiotu można jednak stwierdzić, w jakie pola problemowe uwikłana była myśl polityczna emigracji i z jakimi ograniczeniami miała ona do czynienia, a także co było obszarem wspólnym, z góry niejako uchylającym wszelkie możliwe kontrowersje.

Niewątpliwie owym czynnikiem budującym przestrzeń porozumienia między stronnictwami politycznymi, instytucjami emigracyjnymi, społecznością uchodźców była wola utrzymania sprawy polskiej na porządku dziennym polityki międzynarodowej. Woli tej towarzyszyły, jak to już stwierdzano tu wcześniej, wiara i ufność w bezwzględną słuszność zgłaszanych przed „obliczem Europy” racji cywilizacyjnych i racji niepodległościowych, uwierzytelnionych zarówno tradycją narodową i państwową, jak i składem zasad moralnych. Powtarzano te prawdy wielokrotnie i przy każdej nadarzającej się okazji. W obrębie tych kategorii sytuowała się myśl polityczna emigracji niezależnie od wyznawanych ideologii, praktykowanych opcji itd. To była wspólna podstawa, niekwestionowany znikąd system

głównych wartości; ewentualne próby kwestionowania tego kanonu mogły spotkać się tylko z jedną reakcją – wyrzuceniem poza nawias emigracyjnej społeczności.

Czym innym jednak jest aprobowany powszechnie system wartości uznanych za podstawowe, a czym innym praktykowanie tego systemu w obszarze skonkretyzowanych działań i zachowań politycznych. Tu rzecz przedstawia się już bardziej enigmatycznie, a prezentowany wcześniej obraz procesu dynamicznych przekształceń zinstytucjonalizowanego życia politycznego emigracji, uświadamia swoistą nieefektywność wyznawanego systemu na płaszczyźnie praktyki politycznej. Spór między opozycyjnymi stronnictwami a ośrodkiem władzy prezydenckiej prowadził nieuchronnie do rozbicia i rozproszenia kierowniczych instytucji emigracji, ujawniając zarazem przerost kwestii personalno-taktycznych nad meritum sprawy. Było to otwarciem procesu, który Kajetan Morawski w swoim memoriale do przywódców polskiej emigracji politycznej nazwał „zadomowieniem się w świecie fikcji”. Pisał tam ów wytrawny polityk: „Może właśnie dlatego, że znajduję się na uboczu od głównych ośrodków emigracyjnych, uderzony jestem za każdym razem, gdy rozmawiam z przedstawicielami różnych kierunków, jak głęboko dzielą ich różnice personalne i taktyczne, a jak stosunkowo mało dzielą zapatrywania”. W tym samym duchu formułował wówczas swe opinie także Juliusz Mieroszewski: „Tzw. rozłam na emigracji, który wyraża się w istnieniu dwóch konkurencyjnych ośrodków politycznych, jest z wszystkich emigracyjnych fikcji niewątpliwie największą fikcją. W gruncie rzeczy nie ma absolutnie żadnej różnicy pomiędzy zamkiem p. Zaleskiego a Radą Trzech czy Radą Jedności Narodowej”.

Podobne przekonania wyrażali i inni obserwatorzy sceny politycznej, nie mniej jednak linia podziału i proces kruszenia się pierwotnej integracji trwały ćwierćwiecze, przyczyniając się bezpośrednio do spadku zainteresowania instytucjonalną praktyką polityczną, do osłabienia więzi łączących społeczność emigracyjną z jej naczelnymi instytucjami politycznymi. Sygnalizował to w cytowanym tu memoriale Kajetan Morawski, podobnie wnioskowali i inni.

„(...) nie trzeba być nawet zbyt wnikliwym obserwatorem – pisał jeden „z młodszych przedstawicieli emigracji – ażeby w przeciągu kilku lat ostatnich utwierdzić się niezbitcie w przeświadczeniu, że akcje polskiej emigracji politycznej tak na giełdzie polskiej jak i międzynarodowej spadają z zawrotną szybkością. Stąd liczna grupa emigrantów (...) odeszła i tkwi w całkowitej separacji od wszelkich przejawów życia politycznego emigracji. Proces odchodzenia trwa nadal”.

Identycznie postrzegał to Juliusz Mieroszewski<sup>67</sup>, podobnie Zbigniew Grabowski i wielu innych. Odtąd też coraz częściej podkreślać się będzie osobliwą umowność politycznego bytu, co znajdzie wyraz w piętrzeniu określeń typu „Polska a la bohème”, „teatr wyobraźni”, „zadomowienie się w fikcji” itp. Obserwacje te informują więc o rozrzedzaniu się pierwotnej przestrzeni życiowej emigrantów, ujmowanej w aspekcie współzależności z otoczeniem politycznym.

Przywołane opinie są jak gdyby podsumowaniem pierwszego dziesięciolecia emigracji. Podsumowaniem gorzkim. Ale wypunktowane dotąd elementy (przewaga kryteriów personalno-taktycznych, pozorność podziałów, niezdolność do racjonalnego kompromisu)

nie mogą wystarczać. Tak zasadniczo ciężąca nad życiem politycznym emigracji nieefektywność kryła w sobie przyczyny głębsze, związane z całym aparatem pojęciowym emigracji politycznej.

Zasób pojęciowy, jakim dysponowali politycy emigracyjni bezpośrednio, wywodził się z tradycji II Rzeczypospolitej. Co do tego panuje powszechna zgoda wśród publicystów i historyków dziejów najnowszych. Przyjęcie tego dziedzictwa było czymś naturalnym w porządku biografii polityków odpowiedzialnych za „państwo na wygnaniu”, zarazem też stanowiło wyraz woli podtrzymania polskiej tożsamości politycznej, kwestionowanej wszak przez pojałtański układ sił. Innymi słowy, przyjęty jako zasada nakaz zachowania historycznej ciągłości państwa, zagrożonej nowym układem sił w Europie, zakreślał nienaruszalny obszar wartości absolutnych. Osadzone na tym fundamencie pojęcia niepodległości, suwerenności i niezależności państwa oraz demokracji i pluralizmu politycznego jako jego zrębów ustrojowych, stanowiły spójny zespół, w którym ujawniała się zasadnicza jedność wszystkich aspektów bytu narodowego, państwowego, politycznego, etycznego i kulturowego. Jedność potwierdzana też założeniem obecności państwa w porządku kultury i cywilizacji zachodnioeuropejskiej, czerpiącej ze źródeł tradycji antycznej i chrześcijańskiej jako trwałych wzorów koncepcji życia i człowieka.

Ale ten zespół pojęć – będąc w istocie zbiorem wartości absolutnych, a więc nieredukowalnych – mógł jawić się jako rzeczywistość mało podatna na niezbędną elastyczność zachowań politycznych wymuszaną zmiennymi okolicznościami. Tym bardziej, że przechowywał on i konserwował dawne spory partyjne i ideologiczne, podtrzymywał żywotność, tak odległych z punktu widzenia układu nowych sił, stosunków i podziałów międzynarodowych, koncepcji programowych sygnowanych jeszcze nazwiskami Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Niósł też z sobą, czego dowodził upływ czasu, dwa przynajmniej niebezpieczeństwa: możliwej samoizolacji przez fakt odnoszenia się do warunków bardziej sprawdzalnych w przeszłości niż teraźniejszości (rok 1945 wyznaczał wszak granice między zasadniczo różnymi obrazami Europy) oraz nadmiernego polonocentryzmu, a więc skupienia się na orientacji dośrodkowej, mało wrażliwej na zachodzące procesy zewnętrzne. W horyzoncie docelowym emigracji przez długi czas bowiem dominowała wizja restauracji pogwałconego porządku, w planie zabiegów politycznych wyrażająca się dążeniami do anulowania ustaleń jałtańskich i przywrócenia uznania rządowi RP, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Styl życia politycznego, który z zasady nie uznaje pojęcia polityki pragmatycznej i którego energia ogniskuje się wokół wizji *statusu quo ante bellum* jako celowo-racjonalnego wzoru przyszłości, niebezpieczeństwa te aktualizował nader szybko. Dostrzegał to zwłaszcza krąg ludzi związanych z Instytutem Literackim w Paryżu, a także przedstawiciele młodszego pokolenia emigracji świadomi, że nie ma powrotu do epok politycznie zamkniętych. Szczególnie dociekliwie pisał o tym wielokroć Juliusz Mieroszewski. Fakt, że Europa po 1945 roku stała się kontynentem podzielonym politycznie i kulturowo między dwa mocarstwa pozaeuropejskie, czynił z dawnych, wywodzących się sprzed tego czasu, pojęć i koncepcji zbiór wartości oderwanych, wszystkie bowiem utraciły swój pierwotny punkt odniesienia, jakim była Europa jeszcze z 1939 roku.

„Chciałbym jeszcze raz podkreślić – pisał Mieroszewski – wyjątkowość sytuacji, w jakiej wypadło żyć naszemu pokoleniu. Utraciliśmy nie tylko niepodległość – lecz utraciliśmy również Europę, w której ramach mogliśmy wywalczyć i odbudować naszą niepodległość. Wszystkie polskie koncepcje i doktryny polityczne stały się anachronizmem nie dlatego, że były fałszywe – lecz dlatego, że utraciły układ odniesienia, który stanowił ich fundament”.

Zdaniem publicysty „Kultury” polityczna myśl emigracji nie umiała do tej nowej sytuacji się dostosować, ciągle bowiem wikłała się we wzory przeszłości, trwała na pozycjach strażnika „mauzoleum skostniałych doktryn”, które w stanie nienaruszonym przenieść zamierzała do kraju. Słowa to szczególnie drastyczne. Późniejszy o dziesięciolecia bieg wydarzeń w Europie i Polsce lat osiemdziesiątych zrelatywizował bezwzględność diagnostyczną tych ocen. Pamiętać też trzeba, że zdecydowany, a niekiedy i brutalny krytycyzm Mieroszewskiego wobec politycznego Londynu musi być widziany i przez pryzmat „Kultury” jako ośrodka propagującego swój własny obraz emigracyjnej polityki.

Niemniej jednak pozostaje faktem, że zorientowany dośrodkowo, czerpiący wzory z przeszłości i wspomagany poczuciem etycznej racji etos niepodległościowy emigracji w praktycznym swym wymiarze, w przekładzie na konkret inicjatyw i zachowań politycznych, nie dysponował dostatecznie bogatym i zróżnicowanym repertuarem pozwalającym na trwałe podtrzymanie sprawy polskiej w wymiarze międzynarodowym. Samo składanie różnego rodzaju memoriałów i oświadczeń – a do tego w gruncie *rzeczy* mogła sprowadzać się aktywność polityczna stronnictw i nieuznawanego rządu – nie zapewniało możliwości przybliżenia realizacji celu. Zwłaszcza, że upływ czasu trwania emigracji spychał działania te nieuchronnie też w stronę patriotycznego rytuału. Nie w pełni natomiast wykorzystywana była szansa rozpropagowania problematyki polskiej w społeczeństwach otaczających emigrację.

„Niewątpliwie emigracja – mówił Jerzy Zubrzycki, uznany autorytet w zakresie socjologii procesów migracyjnych – stworzyła bogatą sieć struktur organizacyjnych takich jak parafie, kluby, biblioteki, zespoły tańca czy teatry. W zdecydowanej większości działają one jednak dla potrzeb wewnętrznych. Nie potrafiłszy niestety stworzyć, poza chlubnymi wyjątkami, instytucji o charakterze informacyjnym, działających na potrzeby społeczeństw krajów osiedlenia. (...) Moje pokolenie nie zrozumiało, że sens i los polskiego patriotyzmu rozstrzyga się na terenie międzynarodowym a nie na akademiach w salach domów polskich”.

Ostatnie zdanie szczególnie gorzko brzmi na tle przyjmowanego powszechnie założenia, że cechą główną polskich koncepcji politycznych był prymat polityki zagranicznej nad zagadnieniami wewnętrznymi, o czym informują zarówno badacze jak i publicyści. Tymczasem w praktyce życia politycznego emigracji to właśnie niemożność uzgodnienia zagadnień wewnętrznych decydowała o braku jednolitego stanowiska, o rozproszeniu ośrodków kierowniczych, nieefektywności rysowanych projektów.

Jak powiedziano, zawilości polityki wewnętrznej, coraz bardziej wątpliwa podmiotowość i skuteczność politycznych instytucji emigracji na arenie międzynarodowej przyspieszały

proces odchodzenia mas emigracyjnych od form życia organizacyjnego i bezpośrednich zagadnień politycznych. Nienaruszona pozostawała tylko pierwotna treść motywacyjna dokonanego w 1945 roku wyboru. Sama polityka natomiast coraz częściej jawiła się już nie tyle jako byt samodzielny i izolowany od innych aspektów życia zbiorowego, ale jako istotny składnik (i tylko składnik) szerszego programu emigracyjnych zadań.

W studium poświęconym socjologicznym aspektom myślenia politycznego emigracji Zygmunt Tkocz wyróżnił trzy zasadnicze i łatwo czytelne założenia postaw politycznych emigracji: emigracja jako pomost między Polską a światem zachodnim, czuwanie nad dalszym rozwojem kultury narodowej i życie zagadnieniami polskimi przez odczuwanie potrzeb kraju. Emigracja 1945 od swych początków niezwykle mocno akcentowała też kulturowy wymiar dziejowego dramatu Europy pojałtańskiej, w kulturze też widziano najpełniejszą realizację wypowiedzianego zobowiązania „stać się ustami niemych”. Żarliwa publicystyka Tymona Terleckiego z pierwszych lat powojennych, rozważania zawarte w serii broszur redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego po zamknięciu „Wiadomości”, horyzont intelektualny wyznaczony pierwszymi numerami miesięcznika „Kultura” są tego wyraźnym dowodem. Na tym tle sytuowano też szczególne funkcje emigracyjnego piśmiennictwa jako tej formy aktywności, która w specjalnie intensywny sposób komunikuje treści ideowe, uzasadniające i uwierzytelniające historyczny sens emigracji.

W 1947 roku Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zorganizował specjalny wieczór dyskusyjny pt. *Literatura a polityka*, materiały z tego spotkania zostały też opublikowane w osobnej broszurze. Znamienne, że spośród jej autorów jedynie Waław Grubiński bronił przekonania, iż literatura i polityka „są dwiema całościami najzupełniej odrębnymi, w ogóle niewspółmiernymi”. Inni autorzy akcentowali właśnie powinowactwa, obecność obszarów wspólnych, na których spotyka się i wzajemnie uzupełnia aktywność polityka i pisarza. Starali się dostrzec zarysy nowej świadomości, która każe pytać o pełny obraz człowieka współczesnego uwikłany w wielorakie zależności życia zbiorowego. Rozziew między stanem świadomości zależnym często jeszcze od zespołu dawnych, XIX wiecznych pojęć (Józef Kisielewski dosadnie mówił o „pluszowych rekwizytach” i czasach „sfalszowanej sielanki”) a wyzwaniem formułowanymi przez nowe jakościowo sytuacje historyczne i – jak to ujęła Stefania Zahorska – „zagadki bytu zbiorowego” zbliża do siebie politykę i literaturę, wyznacza wspólne terytorium zmagania, zakreśla niemożliwy do ominięcia zarówno przez pisarza jak i polityka, nowy horyzont intelektualny. Podpowiada wymiar wspólnych zobowiązań. Mówił o tym, po wielu gorzkich słowach poświęconych emigracyjnym politykom, Jan Ulatowski:

„Zadanie pisarza na emigracji jest niezwykle trudne. Zmierzamy jak się zdaje istotnie do tej (wypróbowanej przez Polaków) sytuacji, gdy pisarz staje się w jednej osobie filozofem i mężem stanu, wychowawcą i przywódcą. (...) Tylko idealizm (który w wypadku pisarza zapewnia metier pisarskie) może wyprostować skrzywienia moralne, intelektualne i polityczne egzystencji emigracyjnej. Tylko pisarz – do spółki z równie skłonny do idealizmu społecznikiem – może oderwać emigrację od interesów (którym rzekomo możemy się „przysłużyć”), a związać ją z prądami ideowymi, których rozwój w skali międzynarodowej przyniesie sprawie polskiej coś więcej niż werbalne poparcie”.



I dziś, gdy przychodzi bilansować dorobek zakończonej misji niepodległościowej uchodźstwa, właśnie kulturowy wymiar jej oddziaływania jawi się jako zasadniczy czynnik trwałości i ciągłości ładu życia polskiego.

## Wokół podstawowych faktów i pojęć

### I. Literatura na uchodźstwie i emigracji

Zagadnienia terminologiczne, z jakimi spotkać się musi badacz współczesnej literatury emigracyjnej, należą bodajże do najbardziej newralgicznych kwestii tego obszaru piśmiennictwa. Nader trudne jest bowiem ustalenie rygorystycznych definicji zwyczajowo używanych pojęć, nawet pojęć tak ogólnych – a przecież zarazem podstawowych – jak „pisarz emigracyjny” czy „literatura emigracyjna”. Dopiero wszak bliższy wgląd w ich zawartość treściową, zakres znaczeniowy i kryteria stosowalności uświadamia niebagatelną złożoność zjawiska. Ma w niej poważny udział między innymi niedostateczna ostrość używanych powszechnie terminów, która sprawia, że badacz tego obszaru literatury tak często napotyka na opór badanej materii powodowany jej swoistą nieprzystawalnością do używanego w refleksji instrumentarium, w związku z czym myśl krytyczna musi mnożyć coraz liczniejsze zastrzeżenia i wątpliwości nim sformułuje jakiś pogląd ogólny. Znamionym przykładem takiego postępowania badawczego mogą być syntetyczne ujęcia autorstwa Marii Danilewiczowej–Zielińskiej, w których poczucie skrępowania niedogodnością narzucających się terminów jest szczególnie wyraźne.

Wszelkie próby opisu dynamiki wewnętrznej piśmiennictwa emigracyjnego przynoszą też, prócz cennych ustaleń analitycznych i spostrzeżeń ogólnych, wcale bogatą wiązkę pytań o zakres i kryteria stosowalności elementarnych pojęć. Wśród nich miejsce szczególnie ważne zajmuje z pewnością problem właściwego usytuowania terminu „współczesna literatura emigracyjna”, problem nasuwający pytania nie tylko o przedmiot, ale i jego zakres. Nawet jeśli uznać, że w pewnej mierze mamy do czynienia ze zjawiskiem już historycznie zamkniętym, podobnie jak można mówić o tym w odniesieniu do literatury czasu PRL. Pomijając chwilowo tak istotną kwestię jak zasadność samego terminu „literatura emigracyjna”, który wszak zdaje się sugerować istnienie, obok kryteriów sytuacyjnych, przestrzennych, socjologicznych i ideologicznych, także takich wewnętrznych wyznaczników z zakresu poetyki, których suma decyduje o samodzielności i osobności zjawiska – powiedzieć trzeba, że użycie tego terminu bywa często niezgodne z jego rzeczywistym zakresem. Dotyczy to głównie historycznej lokalizacji, która pociąga za sobą deformację obrazu współczesnej kultury literackiej. Ewentualny spór obejmuje przede wszystkim problem ustalenia dolnej granicy czasowej, przy której należałoby sytuować obszar literatury emigracyjnej.

W praktyce krytycznoliterackiej i publicystycznej za dolną granicę czasową przyjęło się uważać rok 1939, co sugeruje – przecież nie bez racji – iż dzieje nowej emigracji są bezpośrednio powiązane i zależne od konieczności historycznych, jakie ujawniły się wraz z wybuchem drugiej wojny światowej. Teza ta nie budzi w zasadzie wątpliwości, świadomi wszak jesteśmy tego, że to właśnie wydarzenia wojenne zapoczątkowały długi proces kształtowania się nowej literatury emigracyjnej, ale też pociąga ona za sobą przynajmniej dwie ważne konsekwencje. Eliminuje mianowicie z pola widzenia zjawiska wcześniejsze, literaturę powstałą przed rokiem 1939 w licznych skupiskach polonijnych oraz każe, w sposób nie we wszystkim uprawniony, włączać w obręb literatury emigracyjnej całą

produkcję literacką rozwijającą się w latach wojny poza krajem.

Rok 1939 to istotnie data graniczna także w tym sensie, że skutkiem działań wojennych był między innymi rozkład jednolitego dotąd modelu kultury literackiej na trzy odrębne w swym charakterze i usytuowaniu przestrzennym zespoły zjawisk. Na konspiracyjny model kultury literackiej w okupowanym kraju, na model uchodźczy w skupiskach polskich, umownie to określając, na Zachodzie oraz model literatury najemnej w środowiskach polskich na Wschodzie, w ZSRR. Model pierwszy, konspiracyjny, został już wnikliwie zbadany i opisany, natomiast stosunkowo mało jeszcze wiemy o dwu pozostałych. Można jednak, bez większego ryzyka, sformułować twierdzenie, iż nie są to bynajmniej całości tożsame w swych najbardziej charakterystycznych cechach.

Dla zespołu zjawisk kształtujących się na ziemiach okupowanych przez ZSRR po 17 września 1939 roku i potem w głębi imperium szczególnie ważny był wybór ideologiczny motywowany względami politycznymi i orientacją na lewicowo-rewolucyjne tradycje polskiej kultury, co pociągało za sobą konieczność zdecydowanie krytycznej rewizji jej stanu posiadania. W modelu tym najistotniejszą rolę odgrywały takie czynniki, jak: opozycja wobec legalnego rządu RP, ściśle powiązanie z instytucjami politycznymi państwa „opiekuńczego”, wybór tradycji redukujący wielowymiarowość kultury do jednoaspektowego wątku, głęboka ideologizacja kultury wyrodniejąca w bezwzględność instrumentalności kompetencji jej uczestników i dyspozycyjność wobec ośrodków kierownictwa politycznego, rozbudowany system kontroli politycznej ukierunkowany na unifikację ideowych podstaw kultury i wreszcie przymus aktywności politycznej stawiający pisarza w roli działacza i agitatora. W kulturze tego modelu dokonuje się brutalna instrumentalizacja i desemantyzacja języka (niewola nazywana jest wolnością, zbrodnia agresji wyzwoleniem, nędza bogactwem itd.) aż odrywa się on od *rzeczy*, buduje świat fikcji, która zaprzecza doświadczeniu realności, gdyż język stalinowski jest lingwistyczną fikcją, poprzez którą odsłania się „nadrzeczywistość” leżąca poza kategoriami prawdy i fałszu. Na szczególną uwagę zasługuje tu okres pierwszy, lata 1939–1941, jako czas przygotowania procesu sowietyzacji kultury polskiej, i który ukształtował grupę dyspozycyjnych pisarzy – urzędników systemu. Obowiązująca w tym wstępnym okresie formuła „polscy pisarze radzieccy” (*Polskije sowieckije pisatieli* – tak brzmiał tytuł art. A. Wata w „Literaturnoj Gazietie” z 5.XII.1939) wyraźnie odzwierciedla n a j e m n y charakter ówczesnego piśmiennictwa. „Szkoła sowiecka – pisze B. Czaykowski – wytwarzała pod wielkim ciśnieniem mechanizmy dyspozycyjności w stopniu dotychczas niespotykanym i obcym polskiej tradycji intelektualnej”. Mechanizmy te – dodajmy – usiłowano zaszczerpić potem kulturze polskiej po roku 1944, stąd trafna jest diagnoza Gustawa Herlinga–Grudzińskiego, który pisał, że Lwów pod okupacją sowiecką „był swego rodzaju poligonem powojennej rzeczywistości krajowej”.

Inaczej zgoła sytuacja kształtowała się w skupiskach polskich na Zachodzie, których dynamika kulturotwórcza nastawiona była przede wszystkim na podtrzymanie ciągłości i całości tego obrazu kultury, jaki właściwy był okresowi II Niepodległości. Przy wszystkich naturalnych przemianach tego modelu warunkowanych sytuacją wojenną (np. instytucjonalne powiązania z siłami zbrojnymi, wyeksponowana rola czasopiśmiennictwa, wtórna deprofesjonalizacja pisarzy) staraniem zasadniczym było zachowanie instytucjonalnej i merytorycznej ciągłości kultury. Staranie to było tak istotne (również na płaszczyźnie

interpretacji politycznych), że z tego właśnie względu niektórzy krytycy i badacze z kręgu emigracji nie uznają za słuszne włączania literatury lat wojny w obręb piśmiennictwa emigracyjnego, rezerwując dla tego okresu odrębne terminy, wśród których najczęściej przywoływane bywa określenie „literatura Polski Walczącej”. Kategorycznie stwierdza Maria Danilewiczowa:

„Termin literatura emigracyjna jest – daty znacznie późniejszej. Do cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu w Anglii, w r. 1945, nie był w ogóle używany i mówiło się powszechnie o literaturze Polski Walczącej, wychodząc z założenia, iż oficjalnie zachowana została ciągłość działania instytucji państwowych”.

Powiedzieć trzeba, że twierdzenie powyższe nie jest jednak w pełni prawdziwe. Termin „emigracja” w odniesieniu do zjawisk literackich funkcjonował niemal od początku i pojawiał się w licznych artykułach już w pierwszych miesiącach wojennych, ale też niemal wszyscy piszący sygnalizowali wówczas swoistą umowność tej terminologii. Przypominał o tym Tymon Terlecki zapisując nurtujące wtedy wychodźców pytanie: „Czy jesteśmy mianowicie emigracją, czy też czymś innym, co nie zostało nazwane, a co emigracją jakoby nie jest?”. Pytanie dotyczyło w ogóle statusu uchodźstwa polskiego, ale pośrednio było ono także pytaniem o status tworzonej przez to uchodźstwo literatury. Zdaniem Terleckiego, który w cytowanym artykule przyjął punkt widzenia socjologa, nie można inaczej oznaczyć grupy ludzkiej wyrwanej z normalnych związków społecznych, jak tylko terminem emigracja. Świadomość niejakiej niedogodności tego określenia była jednak uzasadniona, zdawano sobie bowiem wyraźnie sprawę z odrębności zjawiska zarówno w perspektywie historycznej, gdy przyszło je porównywać na przykład z emigracją polistopadową wieku XIX, jak i w ujęciu współczesnym przez zestawienie wychodźstwa polskiego chociażby z równoczesną emigracją niemiecką. Odrębność ta zasadzała się na tym, że polskie wychodźstwo wojenne podtrzymywało ciągłość instytucjonalną państwa – dokonała się wszak w krótkim czasie rekonstrukcja instytucji konstytucyjnych, jak urząd prezydenta, rząd, armia, zachowano też ciągłość organizacyjną przez działanie stronnictw, partii politycznych, związków społecznych, oświatowych, kulturalnych itd. Trafnie zatem, choć z intencjami krytycznymi, nazwano tę emigrację – emigracją państwową. Ów państwowy charakter uchodźstwa polskiego decydował też o skupieniu się jego energii duchowej i materialnej wokół jednego podstawowego celu, jakim była służba wojnie. Ten cel naturalnie ustąpił z pola widzenia z chwilą zakończenia działań wojennych, co postawiło wychodźstwo w nowej zupełnie sytuacji i zasadniczo zmieniło jego charakter. Uprzedzając późniejszy tok wywodów warto tu przytoczyć słowa Jana Bielatowicza z roku 1947:

„Dla zrozumienia celów piśmiennictwa na emigracji trzeba pojąć, że skończył się jeden jego okres, a zaczął zupełnie inny, nowy. (...) Literatura tamtego okresu służyła przede wszystkim żołnierzom i ich sprawie i miała prawo obracać sobie za siedzibę pola bitew i obozy żołnierskie, stąd sensem jej emigracji było udanie się w ślad za walczącym żołnierzem. Inaczej dziś...”.

Granica celu, jaka dzieli owo wczoraj od „inaczej dziś”, jest granicą na tyle istotną, że upoważnia do szukania możliwości rozróżnień terminologicznych. Nastawienie emigracji wojennej na cel żołnierski sprawiło, że najczęściej chyba używano terminu emigracja z epitetem walcząca. Taki właśnie termin proponował w swym cytowanym już tu artykule Tymon Terlecki, ale bodajże pierwszym autorem, który użył określenia „emigracja walcząca” jako specyficznego wyróżnika i to w odniesieniu także do literatury, był Ksawery Pruszyński. Otworzył on pierwszy numer paryskich „Wiadomości Polskich”, wiosną 1940 roku, nader ważnym artykułem *Literatura emigracji walczącej*. Porównując Wielką Emigrację wieku XIX i emigrację współczesną wnioskował następująco:

„Tamta emigracja była emigracją pokonanych. Ta nowa jest emigracją walczących. Tamta emigracja utraciła swą armię, ta swą armię tworzy. A wreszcie tamta emigracja była emigracją ludzi dojrzałych, którzy wrócić do kraju nie mieli już nigdy. Ta nowa jest emigracją ludzi młodych i bardzo młodych, którzy armię tworzą i z armią do kraju wrócą”.

Podobnie wnioskował później nieco Kazimierz Wierzyński:

„Porównanie obecnego wychodźstwa z emigracją po r. 1831 jest w istocie złudą rozwiewającą się nawet bez szczegółowego rozpatrzenia. Nasz byt państwowy nie uległ zniszczeniu, acz ziemie nasze zostały jak wówczas podbite przez wroga. Emigrant popowstaniowy nie miał nic z tego, co znaczy dziś dla nas konstytucja. Prezydent Rzeczypospolitej, rząd, skarż, polityka zagraniczna i wojsko”.

Wypowiedzi te uświadamiają wprawdzie przede wszystkim, jak silna była presja psychiczna nakazująca uchodźstwu nieustannie zestawiać własne położenie z romantyczną tradycją, co jest zagadnieniem osobnym, ale też cytowani autorzy, przeciwstawiając się pochopnym aczkolwiek zrozumiałym analogiom i nostalgii, zarysowują jednocześnie elementarne racjonalno–celowe składniki rzeczywistej inności sytuacyjnej nowych emigrantów. Akcent państwowy, jakim każdorazowo opatruje się charakterystyki wojennego uchodźstwa, dobitnie sformułowana jego celowość (służba wojnie), wreszcie znamienne poczucie przejściowości i tymczasowości sytuacyjnej – każe dla zjawiska tego szukać takich definicji, które umożliwiłyby rozróżnienie literatury okresu Polski Walczącej na obczyźnie od właściwej literatury emigracyjnej. Być może należałoby zatem wrócić do propozycji zgłoszonej w latach wojny, a sugerującej objęcie ówczesnej sytuacji nazwą „uchodźstwo”. Wspominał o tym, aczkolwiek sceptycznie, Tymon Terlecki:

„Jeśli chodzi o naszą emigrację, zjawiała się, jak dotąd, tylko jedna propozycja nazwy: uchodźstwo. Jest dość wątpliwe, czy obejmuje ona całość tej emigracji, czy wyraża jej najistotniejsze nastawienia. Można wątpić, czy się przyjmie, uogólni i przetrwa po nas”.

Sceptycyzm Terleckiego mógł być uzasadniony między innymi tym, że emigracja tego czasu obejmowała nie tylko uchodźców wojennych z kraju, ale i wcześniejsze emigracje

zarobkowe, które czynnie i niemal natychmiast włączyły się także do prac nad odtworzeniem armii polskiej, a jednocześnie słowo „uchodźca” nie akcentowało w sposób wystarczający nastawienia na walkę. Obiekcje więc zrozumiałe i czas przyznał im poniekąd rację, skoro nazwa ta nie została podjęta. Jeśli jednak mimo to proponuję uchylenie owych obiekcji, wynika to z przekonania, że słowa „uchodźstwo”, „na uchodźstwie” oddają w miarę precyzyjnie nie tylko klimat, ale i istotę tej szczególnej sytuacji w jej wymiarze udokumentowanym literacko.

Definicje słownikowe terminów zdają się wprawdzie niewiele różnić od zawartości hasła „emigracja”, co też sprawia, że w codziennej praktyce językowej funkcjonują one jako określenia synonimiczne, a przynajmniej w poważnym zakresie tożsame. Jednakże w wypadku „uchodźcy i „uchodźstwa” silniej bywa akcentowane kryterium zewnętrznego przymusu. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego określa u c h o d ź c ę następująco:

„... ten, kto pod przymusem okoliczności wyjeżdża z miejsca stałego zamieszkania w celu stałego lub czasowego osiedlenia się w obcym państwie lub na innym terytorium własnego państwa (a u c h o d ź s t w o) jako stały lub czasowy, spowodowany okolicznościami, pobyt poza granicami własnego państwa lub miejscem stałego pobytu, (gdzie e m i g r a c j ę definiuje już tylko) wyjazd z ojczyzny do innego państwa w celu osiedlenia się tam na stałe lub na pewien okres”.

W tym ostatnim wypadku nie akcentuje się już zatem owego kryterium przymusu okoliczności zewnętrznych. Dodajmy też, że inny słownik. *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, jedynie dla hasła „uchodźstwo” rezerwuje określenie „uchodźstwo wojenne”.

Istotny wzgląd kryje się także w barwie emocjonalnej owych wyrażen; słowo uchodźstwo bliskie jest wszak swym klimatem tym terminom, jakimi tak chętnie oznaczano emigrację polistopadową wieku XIX, a więc w y c h o d ź s t w o, t u ł a c t w o, p i e l g r z y m s t w o. Ten właśnie aspekt domaga się szczególnej uwagi, jako że świadomość romantycznych analogii z łatwo zauważalną wyrazistością organizowała najważniejsze dzieła literackie tego okresu. Mówiąc inaczej – klimat emocjonalny literatury lat wojny na obczyźnie był od początku w poważnym stopniu zdeterminowany świadomością romantyczną. Wprawdzie ówczesna publicystyka literacka ze szczególnym naciskiem apelowała o konieczność uwolnienia się od pokus łatwych analogii – przykładem tego są między innymi cytowane wyżej opinie Pruszyńskiego i Wierzyńskiego – ale nawoływania te rozmijały się na ogół z praktyką pisarską. Świadomość duchowej więzi z epoką romantyczną (a pamiętajmy, że w początkowym okresie wojny inspiracjom romantycznym sprzyjał wymownie fakt ciężenia wychodźstwa ku Francji, gdzie znajdowano nieustannie fizyczne ślady obecności emigrantów polistopadowych) była tak silna, że ważyło to na stylistyce utworów, nasycalo je ciągłymi reminiscencjami charakterystycznych motywów, rysując w konsekwencji obraz doświadczenia tożsamego z historycznym doświadczeniem Wielkiej Emigracji. Racjonalne argumenty podnoszone w publicystyce nie mogły zmienić tego nastawienia.

Przewalił się nad nami straszliwy kołowrót

ludzi, czynów i zdarzeń, klęsk i poświęceń. Otośmy wyszli żywi. Daleki nasz powrót skronie niepokieszone pochyła na ręce, daremnie martwe oczy chcą miotać pociski, mowa nasza bezsilna i chód ołowiany – i we mgłach zagubiony listopad paryski miota nami, jak liściem nad brzegiem Sekwany.

I, uszy mając pełne potępieńczych swarów,  
idziemy do kamiennej kolumny Adama.  
Znów, jak jemu, zaświecił nam płomień pożaru,  
droga nasza nie inna i rozpacz ta sama;  
mądrość minionej klęski gryźć nas nie przestaje,  
błędy tak dobrze znane i słowa nie pierwsze,  
i gniew ponad zdeptanym, zakrwawionym krajem,  
zamiast gromem uderzyć, przelewa się w wiersze.

Przytoczony fragment wiersza Józefa Łobodowskiego nie jest bynajmniej odosobionym przykładem świadomości uchodźczej, przeciwnie, uznać należy w nim rys typowości, podobnie bowiem doświadczenie tego czasu prezentowało się w licznych innych utworach różnych autorów.

Perspektywa ponowienia pielgrzymiego losu, kompleks nieuczestniczenia jako uraz właściwy temu, kto uszedł niebezpieczeństwu i grozie spadającym na pozostałych w kraju rodaków, rozdarcie sumień szukających racji dla powziętych decyzji życiowych (przykładem szczególnie wymownym może być w tej mierze poemat dramatyczny S. Balińskiego pt. *Rzecz sumienia* wydany w Londynie w 1942 roku) – to składniki niemal powszechnie obecne w poezji tego czasu, a zawsze też przefiltrowane przez poetyckie doświadczenie epoki romantyzmu. O ciężeniu myśli romantycznej, aktualności stylu romantycznego pisano wówczas wielokrotnie, odnajdując w poezji uchodźczej tożsame problemy. „Wystarczy przeczytać wiersze wszystkich wybitniejszych poetów emigracji i to właśnie najlepsze – pisał Jan Lechoń – aby zdać sobie sprawę, że wszyscy oni znaleźli się w kręgu Mickiewiczowskiego czaru, że odnaleźli w Mickiewiczu nasz czas, nasze uczucia, miarę dziejących się rzeczy – że wszyscy niemal ulegli jego wpływowi...”. Podobne opinie zawierały rozważania Kazimierza Wierzyńskiego zapisane w odczycie wygłoszonym przezeń w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku pt. *Współczesna literatura polska na emigracji*. Tylko nieliczni usiłowali protestować przeciw owym „czarom romantycznym”. Perspektywa romantyczna wpisana też była wyraziście w poezję żołnierską tamtych lat. Nie bez przyczyny Jan Bielatowicz jedną z przygotowanych przez siebie antologii nazwał „pamiętnikiem poetyckim pielgrzymstwa polskiego”, znajdując w wierszach poetów-żołnierzy między innymi takie cechy wyobraźni romantycznej, jak „widzenie Polski z każdego miejsca kontynentów” czy też wizję Polski „jako idei prawdy, dobra i piękna”.

Sygnalizując tę problematykę chcę wskazać na dodatkowe argumenty przemawiające za możliwością użycia terminu „literatura na uchodźstwie”, jako że poza różnicami słownikowymi właśnie klimat kontekstu romantycznego odpowiada w szczególności sposób ówczesnej świadomości prezentującej się w formach literackich. Przymus sytuacyjny dyktowany koniecznością kontynuowania walki poza granicami własnego kraju, ale z

perspektywą rychłego zwycięskiego doń powrotu, związane z tym poczucie tymczasowości nowych okoliczności, wreszcie psychiczne i materialne oparcie w instytucjonalnych formach państwa – to natomiast źródła rzeczywistej nadziei, która nie pozwalała wychodźstwu ujmować siebie w kategoriach emigracji sensu stricto. Dopiero gdy bieg wydarzeń wojennych coraz skuteczniej podważać będzie racjonalność owej nadziei, zmieni się status uchodźstwa.

Dwa zasadnicze warunki, jakie decydowały o wewnętrznej spójności wojennego wychodźstwa – służba wojnie i instytucjonalna ciągłość form państwowości – uchylone zostały w roku 1945. W tym roku bowiem zakończone zostały działania wojenne, a konsekwencją wynikłych stąd nowych ustaleń politycznych było cofnięcie uznania rządowi RP w Londynie przez państwa koalicji antyhitlerowskiej. Zatem granica roku 1945 zdaje się nie budzić wątpliwości, istotnie dzieli ona dwie różne sytuacje. Mówiąc inaczej: w roku tym wojenne uchodźstwo przekształca się w emigrację polityczną.

Powstaje jednak pytanie, zgoda że mniej istotne, który moment historyczny owego brzemiennego w skutki roku należy uznać za rozstrzygający w tym procesie przekształcania się uchodźstwa w emigrację? Na ogół wysuwa się na plan pierwszy dwa fakty: ustalenia konferencji jałtańskiej (luty 1945) oraz uznanie przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone AP nowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie (5–6.VII.1945), co w praktyce oznaczało delegalizację rządu londyńskiego jako podmiotu prawa międzynarodowego. Wprawdzie względy formalne nakazywałyby zamknąć okres uchodźstwa datą lipcową roku 1945, gdyż ona prawomocnie określa nową sytuację skupisk polskich na Zachodzie, ale dla procesu tego nie mniej istotne są także względy psychologiczne. Te natomiast kierują uwagę na wydarzenia wcześniejsze, spośród których konferencja jałtańska dostarczyła najwięcej przesłanek dla przeżycia historii współczesnej jako wstrząsu. Dla wielu był to prawdopodobnie ów najważniejszy moment podjęcia decyzji o pozostaniu na emigracji.

„Gdy ogarniam myślą ubiegłe kilkanaście lat życia – mówił Stanisław Baliński na okolicznościowym spotkaniu pisarzy emigracyjnych w Ognisku Polskim w Londynie w 1956 roku – wracam zawsze z drzeniem w sercu do wspomnienia owej zimowej nocy, gdy przez radio dowiedziałem się o wynikach jednej z najpotworniejszych i najzdradliwszych konferencji, jakie zna historia świata, konferencji jałtańskiej. Nie będę opisywał wstrząsu, jakiegom wtedy doznał. Opis taki wymagałby pióra o dramatycznej skali. Ogarnęło mnie poczucie rozpaczliwej krzywdy i zdrady, pragnienie buntu, protestu za wszelką cenę... (...) Mój wewnętrzny bunt przeciw „Jałcie” był więc w pierwszej chwili główną przyczyną, dla której zdecydowałem się nie wracać”.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż noc tę podobnie zapamiętało wielu innych i świadomość konieczności, jaka narastała już od dłuższego czasu, wtedy właśnie zyskała kulminację, wymuszając podjęcie decyzji. Przed uchodźstwem polskim stającym się emigracją polityczną pojawiły się problemy, w których zawierało się przede wszystkim pytanie o samą możliwość przetrwania. Lata 1945–1948, jak dokumentują to liczne wspomnienia, niosły z sobą poczucie usuwania się gruntu pod nogami, a życie emigracji, by odwołać się do słów Marii Danilewicz–Zielińskiej, „toczyło się z dnia na dzień, w tępych odrętwieniu”.



Pierwszym aktem instytucjonalnego osadzenia się pisarzy w nowych warunkach emigracji politycznej było powołanie do życia w sierpniu 1946 roku Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Związek powołano „w imię wielkiej tradycji ubiegłego stulecia, wskazującej w okresie obcej przemocy w Ojczyźnie na szczególne obowiązki twórczości polskiej poza Krajem” – głosił Statut ZPPnO. W I paragrafie Statutu deklarowano:

„Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie jest stowarzyszeniem pisarzy należących do emigracji niepodległościowej, którzy nie uznali i nie uznają administracji warszawskiej, ustanowionej na ziemiach polskich przez obce mocarstwa, jako legalnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, i którzy przebywając na emigracji nie korzystają z opieki dyplomatycznej i konsularnej administracji warszawskiej”.

Na prezesa Związku wybrano wówczas prof. Stanisława Strońskiego, romanistę i b. ministra Informacji i Dokumentacji, a w skład pierwszego Zarządu powołano Stanisława Balińskiego, Stefana Kordiana Gackiego, Antoniego Bogusławskiego, Tymona Terleckiego, Herminię Naglerową, Kazimierza Wierzyńskiego i Stefanię Zahorską. Według kroniki sporządzonej przez Stefana Legeżyńskiego początkowo Związek liczył około 80 członków, przy czym – co należy podkreślić – pojęcie „pisarza rozumiano dość szeroko, gdyż obejmowano nim także publicystów i naukowców–humanistów. Wtedy też pojawiają się pierwsze próby nowego określenia celów i zadań emigracji pisarzy. Różnice stanowisk wówczas zarysowane pozostaną też w znacznej mierze centralnym zespołem problemów dyskutowanych przez następne dziesięciolecia. W nie dającym się tu uniknąć skrócie można powiedzieć, że spór ten ogniskował się wokół pytań o granice możliwej autonomiczności pisarstwa emigracyjnego, czego wyrazem pozostaje aktualne do dziś pytanie: jedna czy dwie literatury? W latach wojny kwestia ta nie była w ogóle podnoszona i nie uświadamiano sobie możliwości jej podjęcia, tak silne bowiem było poczucie więzi z krajem. Dopiero nowe okoliczności naruszając tę więź (czynnikami zasadniczymi były tu pryncypia ideowo–polityczne) otworzyły problem określenia na nowo funkcji pisarza i pisarstwa emigracyjnego. O ile też w początkowym okresie powojennego prowizorium rolę tę rozumiano dość powszechnie jako obowiązek podtrzymania, mimo wszystkich trudności i urazów, niepodzielności literatury, co wyrażało się twierdzeniem, iż literatura na emigracji, wykorzystując swe doświadczenia wśród obcych i większy margines swobody, winna „służyć nie tyle emigracji, co Krajowi”, to nieco później już orientacja ta ulega poważnym ewolucjom i przekształceniom w kierunku zyskania większej niezależności i autonomiczności. Ważnym sygnałem takiego nastawienia stała się uchwała Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyjęta 14 czerwca 1947 roku, wzywająca pisarzy do „nie ogłaszania w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone, utworów swoich, dawnych i nowych”. Możliwość przyjęcia takiego stanowiska rozważano już wcześniej (dokumentują to m.in. listy H. Naglerowej do Tadeusza Sułkowskiego opublikowane w londyńskiej „Oficynie Poetów” 1966, nr 2), ostatecznie uchwałę podpisało 40 pisarzy, ale i też w części środowisk emigracyjnych wywołała ona zdecydowany sprzeciw, gdyż niezależnie od intencji jej autorów, utrwalała ona wizję emigracji jako społeczności zamkniętej. Dobrowolna samoizolacja przyjęta jako zasada musiała prowadzić, na co wskazywał w swej polemice

między innymi Gustaw Herling–Grudziński, do zerwania „więzi duchowych i kulturalnych z Krajem”. Podobnie krytycznie zresztą oceniano tę uchwałę i w pismach krajowych: *dokument obłądu* („Odrodzenie” 1947, nr 34), *haniebna uchwała* („Kuźnica” 1947, nr 36) – to tylko niektóre tytuły ówczesnych not prasowych.

Literatura emigracyjna – pisał Jerzy Wyszomirski – „odwraca się od kraju ostatecznie. Odległościom fizycznym jakie pomiędzy nami a nimi morza i lądy wytworzyły, nadaje oto jakieś wymiary duchowe – już nie do przebycia. Od chwili ogłoszenia uchwały – my i oni, to jak gdyby dwie planety, pomiędzy którymi nie może być żadnej łączności. Zawisliśmy w kosmicznych przestworzach, podległych tylko wyrokowi Czasu, o którym mądrość wieków mówi: *tempus omnia revelat* – czas wszystko ukaże”.

Rok 1947,znaczony śmiercią Władysława Raczkiewicza i zapoczątkowanym wówczas długoletnim, wyczerpującym autorytet ośrodków kierowniczych emigracji, sporem o prezydenturę, kończył pierwszą fazę kształtowania się emigracji niepodległościowej. Zamykał ją przeświadczeniem o wyczerpaniu się możliwości współdziałania z krajem, z którego uciekać musieli przywódcy opozycyjnych stronnictw politycznych, w którym pozbawiono obywatelstwa czołowych dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w którym rygorystyczne zarządzenia cenzury odbierały debit komunikacyjny publikacjom książkowym i prasowym emigracji. Nawarstwiały się trudne do przewyciężenia urazy po obu stronach kordonu. „Nawet myślący tymi samymi co my kategoriami w kraju – notował Jerzy Stempowski w liście do Jerzego Giedroycia w połowie tegoż roku – mówią o nas z jakimś odcieniem urazy” i z faktu tego wyciągał wniosek, że „teoria emigracji jako przedstawicielstwa kraju pod okupacją należy do przeszłości (...) i trzeba by znaleźć dla niej jakieś nowe usprawiedliwienie egzystencji czy też umotywowanie egzystencji nieusprawiedliwionej”. Jedynie właśnie krąg skupiony wokół adresata listu i Instytutu Literackiego w Paryżu nie rezygnował z chęci oddziaływania na kraj, co znalazło dobitny wyraz już w pierwszym paryskim numerze „Kultury”, wydanym po przybyciu do Paryża jesienią 1947.

„Nie wydaje nam się (...) słusznym przekonanie, że pomiędzy krajem i emigracją powstała przepaść nie do zasypania. Przerzucenie pomostu pomiędzy Polakami, którzy żyją, tworzą i pracują w kraju i pomiędzy nami, którzyśmy wybrali świadomie emigrację polityczną, jest tylko kwestią taktu, zdrowego rozsądku i uczciwego podziału ról”.

Deklaracja ta wyznaczyła linię pisma na wszystkie dziesięciolecia jego trwania.

## **2. Kategoria emigracyjności**

Powszechnie stosowane w badaniach literackich pojęcia „literatura emigracyjna” czy „literatura na obczyźnie” informują, poza wszystkim, o sytuacyjnej dwunurtowości piśmiennictwa. W naszym doświadczeniu historycznym i literackim dwunurtowość owa, przez fakt powtarzalności w ciągu dziejów, wydaje się być jakością na tyle podstawową, że pozwoliła ona wybitnemu znawcy i tłumaczowi literatury polskiej, Karolowi Dedeciusowi, uznać ją za „obciążenie dziedziczne” (erbliche Belastung). Ale też stwierdzenie tego faktu,

jak już powiedziano, bywa na ogół opatrywane licznymi znakami zapytania, w których kryje się istotna z punktu widzenia literaturoznawstwa wątpliwość. W jakim mianowicie zakresie można mówić nie tylko o faktycznym sytuacyjnym rozszczępieniu jednorodnej literatury, spowodowanym przecież przez czynniki pozaliterackie, ale i o znamionach usamodzielniania się obu nurtów, nabywania przez nie cech swoistych, zdolnych przekonstrować system literacki? Innymi słowy, czy zbiór tekstów powstałych w innej niż krajowa przestrzeni geograficznej, politycznej, kulturowej i cywilizacyjnej – mimo oczywistego na pierwszy rzut oka osadzenia w narodowym języku i narodowym uniwersum kultury – składa się w odrębny zespół zjawisk, zasobny we własne, specyficzne tylko dla niego, reguły literaturotwórcze?

Jest to pytanie towarzyszące wielu emigracjom i jest to pytanie szczególnie aktualne dziś, gdy jako konieczność jawi się potrzeba nowego uporządkowania całości polskiej literatury współczesnej już bez formalnych podziałów na kraj i emigrację i gdy jednocześnie wynikające stąd problemy uświadamiają coraz częściej praktyczną niemożność bezkolizyjnego nałożenia na siebie obu porządków literackich.

Emigracyjność jako podstawowy wyznacznik statusu sytuacyjnego jest nie budzącą zastrzeżeń kategorią historyczną, socjologiczną, polityczną, wreszcie też psychologiczną i jako taka pozostaje obiektem zainteresowania wyspecjalizowanych dziedzin wiedzy, w tym i niektórych dyscyplin literaturoznawczych, np. socjologii literatury czy życia literackiego. Nie jest jednak już bezwzględnie pewne, czy emigracyjność poza tym wszystkim ma także swój znaczący udział w kształtowaniu odrębnych idei literackich, poetyki dzieł i ich złożonej struktury. W dzisiejszym oglądzie rzeczy zdają się funkcjonować równocześnie dwa stanowiska, z których jedno dowodzi, że emigracyjność, wytwarzając własne strategie literackie, istotnie wnika też głęboko w strukturę wypowiedzi różnicując je od kontekstu nie-emigracyjnego, i drugie, znacznie bardziej sceptyczne, które domniemaną swoistość poddaje w wątpliwość motywowaną między innymi tym, że w dłuższym trwaniu kultury wszelkie rodowody polityczne sztuki są kwestiami tymczasowymi i przemijającymi, co niejako neutralizuje problem. Nietrudno dostrzec, że odległość dzieląca oba stanowiska powieła w gruncie rzeczy dylemat zawarty w ankietowo sformułowanym pytaniu: jedna czy dwie literatury? I by na tak sformułowane pytanie odpowiedzieć nie wystarczy uciec się czy to do wielkich uogólnień akcentujących oczywistą jedność geograficznie i politycznie podzielonej kultury, jak na ogół czyniono to na emigracji, czy też powoływać się na regulującą wszystko perspektywę „długiego trwania”.

Rzeczowe rozstrzygnięcie dylematu wymaga bowiem uwzględnienia wielu szczegółowych kwestii, które tym bardziej są zasadne, im dłużej w czasie trwa zjawisko emigracji i im bardziej jest ono zróżnicowane geograficznie. Pamiętajmy zaś, że właśnie emigrację niepodległościową 1945 roku wyróżnia zarówno czynnik czasu (kilkadziesiąt lat aktywnego trwania jednej formacji), jak i czynnik zasięgu terytorialnego (skupiska w Europie, obu Amerykach, Australii...).

Już Władysław Chodasiewicz opisując w 1933 roku emigracyjną literaturę rosyjską sformułował szereg warunków, jakie jego zdaniem powinny być spełnione, by emigracyjność nie była kategorią li tylko formalno-prawną. Wzniosłe uświadomienie sobie swojej misji, dbałość o właściwy wszelkiej literaturze wewnętrzny ruch innowacyjnych przemian, co oznacza niezgodę na zachowawczy konserwatyzm, wreszcie świadoma dążność do

regeneracji sił twórczych przez odrzucenie wyniesionej z kraju serii gotowych obrazów, idei i technik pisarskich, jakie niegdyś zapewniały autorskie powodzenie – to, zdaniem Chodasiewicza, elementarne wymogi, jakim musi sprostać emigracja literacka, jeśli w pełni chce zasłużyć na swą nazwę. W sformułowaniach tych łatwo dziś rozpoznajemy ustalenia, jakie zawierają liczne powojenne teksty rozważające „fizjologię literatur emigracyjnych” (J. Wittlin). Na naszym gruncie w podobnym kręgu problemów sytuują się obserwacje i postulaty Tymona Terleckiego, Józefa Wittlina czy Czesława Miłosza.

Relacją porządkującą wewnętrzne więzi środowisk emigracyjnych jest niewątpliwie kultura rozumiana jako spójny system pojęć symboli, wzorców wyniesionych z kraju pochodzenia i o którego tożsamość i trwałość emigracja zabiega na różnych poziomach swej aktywności. Jednakże wspomniany wyżej czynnik czasu sprawia, że owa pierwotna relacja porządkująca poddaje się też naciskowi zewnętrznego otoczenia, w jakim emigracja się lokuje. Innymi słowy procesy adaptacyjne, asymilacyjne sprzyjają różnego rodzaju transformacjom wyniesionego z kraju pochodzenia modelu. Zauważyła to współczesna socjologia i dlatego utrwała się dziś nowe pojęcie emigracji – dynamiczne i aktywistyczne jako procesu kulturotwórczego. Autorką tej hipotezy rozwijanej w badaniach szczegółowych populacji polskiej w Stanach Zjednoczonych jest Danuta Mostwin.

„Proces ten – pisze autorka – adaptacji jednostki do nowych warunków otoczenia, wyzwala energię i w konsekwencji prowadzi do zmian kulturowych. Poprzez twórczy proces adaptacyjny: z jednej strony, przejmowania technologii nowego kraju, niektórych wartości struktury społecznej i dużo później filozofii kraju osiedlenia, a z drugiej strony utrzymania świadomej, a bardziej jeszcze podświadomej lojalności i genetycznej zależności od wartości kultury polskiej, wytwarzają się nowe, pośrednie wzory postępowania, w których emigrant stara się pogodzić dawne z nowym i nagiąć niektóre z dawnych wartości do wymogów życia w kraju osiedlenia”.

Efektom tego długotrwałego procesu jest powolne przekształcanie się tożsamości emigranta rozszereżonej na lojalność wobec kraju pochodzenia i kraju osiedlenia (tożsamość dwukierunkowa) w nową jakość będącą s t o p e m dwóch przestrzeni życiowych. Stop ten jest wynikiem twórczego procesu zakładającego aktywność, a nie efektem inercyjnego trwania w czasie. Danuta Mostwin w innych swych pracach wynik ten nazwała zdobyciem „trzeciej wartości”, która znosi poczucie zawieszenia między dwiema przestrzeniami.

W tym miejscu blisko już jesteśmy zagadnień ściśle literackich. Przekonuje o tym między innymi Czesław Miłosz szczególnie wyczulony na problematykę tożsamości. „*Noty o wygnaniu*” zawierające w dużej mierze wykład p o e t y k i literatury emigracyjnej, prowadzą czytelnika w podobnym kierunku. Ważny jest tu szczególnie fragment zatytułowany *Przestrzeń*, w którym autor rozważając zagadnienie przestrzennego usytuowania wyobraźni mówi, jako o rozwiązaniu szczęśliwym, o procesie zrastania się w jedno przestrzeni zapośredniczonej przez pamięć i przestrzeni aktualnego osiedlenia. Nachodzące na siebie składniki dwukierunkowej wyobraźni przestrzennej tworzą wówczas nową jakość przedstawieniową. I też lektura poezji Cz. Miłosza, przynajmniej od tomu *Miasto bez imienia* (1969), przynosi niemało dowodów wskazujących na ów swoisty mechanizm wyobraźni.

Nim jednak dochodzi do owego „szczęśliwego rozwiązania”, co może nastąpić dopiero po latach bycia emigrantem, pierwotne jest poczucie zawieszenia między dwiema wartościami. Pragnienie przewyciężenia owej dolegliwości otwiera przed emigrantem, z grubsza biorąc, dwie możliwości, których konsekwencje także z punktu widzenia zachowań literackich, nie dają się bynajmniej zlekceważyć.

Pierwszą z nich i często doświadczaną jest pokusa samoizolacji, psychiczny powrót do utraconej fizycznie przestrzeni życiowej. Tak powstaje literatura tęsknoty, nostalgii, w całości rozpięta na jakościach czasu przeszłego dokonanego. W perspektywie ujęć socjologicznych jest to dobrze wszystkim emigrantom znane zjawisko „getta”, które objawia się szczególną skłonnością do zapewnienia „kompletności instytucjonalnej” (R. Breton), dając poczucie bezpieczeństwa, podtrzymując trwałość pierwotnej tożsamości. Podtrzymywanie i ciągle odtwarzanie narodowego gestu i obyczaju bez kontaktu z obcym światem zewnętrznym, trwanie przy – użyjmy raz jeszcze słów W. Chodasiewicza – serii gotowych obrazów i idei, prowadzi bezpośrednio do defensywnej postawy wobec kultury. Postawy, która za wszelką cenę chce zachować *status quo ante*, a każdą próbę rewizji czy krytyki traktuje jako zamach na spójność narodowych wartości. W rozumieniu emigranta politycznego wartości narażonych wszak na zniszczenie bądź znieprawienie pod panowaniem obcych reżimów w kraju. W polu tym mieści się już szereg zagadnień ściśle literackich i to zarówno tych, które wyznaczają reguły wewnątrztekstowe (rola i funkcja tradycji, napięcie między konserwatyzmem a awangardyzmem, preferencje gatunkowe, style wypowiedzi itd.), jak i odnoszące się do zachowań kulturowych grup czy środowisk. W tym drugim wypadku niemal modelowe mogą być relacje „Wiadomości” – „Kultura”, gdzie tygodnikowi londyńskiemu właściwy byłby, jak pisze Wojciech Wyskiel, „program kultury izolowanej, zamkniętej w sobie i odpornej na wpływy wrogiego jej otoczenia”, a miesięcznikowi paryskiemu świadomość, że „nie wystarczy samo przechowywanie i podjęcie tradycji kultury narodowej, ale konieczne jest jej radykalne przewartościowanie”. Dodajmy, że opozycja ta, w takim ujęciu zapewne mocno uproszczona i mało prawdziwa, może być też czytana na innym poziomie znaczeń jako przeniesiony za granicę międzywojenny jeszcze spór między dwiema formacjami inteligencji polskiej. Inteligencji o rodowodzie racjonalistycznym typu oświeceniowego i inteligencji przywiązanej do kategorii etnicznych i uproszczonej wizji katolicyzmu (eksponowana najczęściej wartość: Polak–katolik).

Drugą możliwością przed jaką staje emigrant szukający wyjścia z pułapki zawieszenia jest radykalne zerwanie z pierwotną tożsamością i przybranie nowej. Zmiana języka, niekiedy nazwiska, zerwanie więzów z własną grupą etniczną, a przynajmniej z jej instytucjami życia publicznego, to także dobrze znany repertuar zachowań. Zyskuje na tym kultura państwa osiedlenia (J. Kosiński, W. Kuniczak i inni), traci natomiast, co oczywiście nie jest regułą, kultura państwa pochodzenia. Ten rodzaj zachowań uzależniony jest też od typów polityki narodowościowej państw osiedlenia wobec imigrantów.

Jak się wydaje, patrząc z perspektywy literaturoznawczej, rozwiązaniem kulturowo najbardziej płodnym jest jednak nie jednoznaczny wybór między dwiema skrajnościami ale tożsamość dwukierunkowa czyli umiejętność aktywnego i twórczego uczestnictwa w dwóch kulturach. Na plan pierwszy wysuwa się wówczas pożądanym kulturowo proces wymiany wartości. Szkoła życia w dwóch kulturach (J. Mirewicz) prowadzi do i n t e g r a c j i pamięci

własnego rodowodu z nowymi jakościami życia zbiorowego państwa osiedlenia. W literaturze współczesnej emigracji jest to dziś szczególnie częsty rodzaj zachowań, a przykłady Jerzego Pietrkiewicza, Stefana Themersona, Wacława Iwaniuka, Czesława Miłosza, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego, Bolesława Taborskiego i innych potwierdzają kulturową wartość takich wyborów. Ale też badawcza świadomość tego stanu rzeczy wymusza na literaturoznawstwie konieczność ujmowania i opisywania literatury emigracyjnej jako zjawiska o podwójnej kontekstowości. Musi ono być każdorazowo widziane w relacjach do całości, z której się wywodzi (kultura narodowa) i w relacjach do całości, w której się lokuje (kultura państwa osiedlenia).

Patrząc na literaturę jako na uporządkowany zbiór tematów i motywów można by dla literatury emigracyjnej wyróżnić jeszcze jeden znaczący kontekst, mianowicie silnie osadzoną w kulturze tradycję wygnańczą, która stworzyła własne wzorce i toposy, chętnie wykorzystywane jako klucz symboliczny uniwersalizujący i nobilitujący zarazem kondycję emigranta. Losy wielkich exulów (Owidiusz, Dante), postaci eposów i dramatów antycznych (Odys, Heraklidzi) traktowane są modelowo, gdyż zdają się zawierać w sobie esencjonalne skupienie podstawowych jakości każdej emigracji. Stąd też tak częste w praktyce pisarskiej emigrantów odwoływanie się do tego wzorca jako duchowego kontekstu, co prowadzi też do wymownego przesunięcia semantycznego, gdzie słowa „emigrant”, „emigracja” ustępują często miejsca słowom „wyznaniec”, „wyznanie”.

Ogląd kontekstowości zjawiska w nawiązaniu do relacji genetycznych musi uwzględniać dynamiczność procesu, to znaczy możliwą dialogowość rozszczerzonej na dwa wymiary, krajowy i emigracyjny, całości. Punktem odniesień ideowych dla emigracji jest sytuacja historyczna kraju, dla kraju zaś zjawisko emigracji, niezależnie od oficjalnych ocen i działań politycznych, jest między innymi szansą na poszerzenie i przechowanie zasobu informacji o tych aspektach doświadczenia narodowego, które nie mogą się publicznie ujawnić w systemie kontrolowanym. Już ta sfera wzajemnych powiązań nakazuje zjawiska literackie obu wymiarów rozpatrywać jako rzeczywistości komplementarne. Ale związki te nie wyczerpują się li tylko w regule komplementarności, ożywia je także mniej lub bardziej widoczna w procesie zbliżeń i oddaleń reguła dialogu. „Rekonstrukcja dialogu między krajem a emigracją – pisze Edward Balcerzan – to najpilniejsze zadanie i wielka szansa badań naukowych nad literaturą polską po 1939 roku”. Rekonstrukcja ta musiałaby też odsłonić, zakryte dotąd, obszary wspólne, pola porozumień rozciągające się ponad wymuszonymi podziałami. Z dostępnego nam już oddalenia można bowiem mówić o zgodności i zbieżności niektórych tendencji artystycznych. Destabilizacja gatunków, sylwiczność, ewolucja prozy w stronę pogranicza powieści”, kariera różnego rodzaju form quasi-autentyków, zainteresowanie „małym realizmem”, tematyka kresowa, tożsamość budowana na uświadomionej redukcji potrzeb – to tylko niektóre, przypadkowo dobrane, kręgi wspólnoty.

Mówiąc jednakże o polach porozumienia ponad podziałami nie można zapominać, że reguła dialogu zawiera w sobie także założoną suwerenność podmiotów. Literatura emigracyjna, będąc częścią kultury emigracyjnej, realizowała jej podstawowe standardy ideowe, etyczne i polityczne. Stąd cechą dystynktywną piśmiennictwa polskiego na obczyźnie jest jego nader silne osadzenie w nurcie historyczności. Wyraża się to zdecydowaną dominacją takich form i gatunków wypowiedzi, dla których właśnie zespół doświadczeń

historycznych jest centralnym planem sytuacyjnym, motywacyjnym i tłem nieustannych odniesień. Udział pozycji nacechowanych „historycznością” (np. prace dokumentacyjne, pamiętniki, wspomnienia) przeważa zatem nad literaturą stricte artystyczną, realizującą zasadę *fiction*, wciągając jednocześnie tą drugą w orbitę swego oddziaływania (np. twórczość J. Mackiewicza czy M. K. Pawlikowskiego). Nie dziwi też, z punktu widzenia standardów emigracji, kategoryczne stwierdzenie Józefa Garlińskiego (nb. wieloletniego prezesa ZPPnO), że „literatura emigracyjna jest i musi być przede wszystkim polityczna i historyczna”. Pozwala to też lepiej zrozumieć dlaczego w słowniku pojęć emigracyjnych tak często zakres pojęcia „literatura” jest niemal tożsamy z zakresem pojęcia „piśmiennictwo”, co sprawia, że badacz literatury na obczyźnie ma do czynienia z innym nieco, niż w obszarze krajowym, katalogiem gatunków. Literatura emigracyjna ożywia bowiem i aktualizuje także te formy wypowiedzi, które w procesie literackim wypadły poza obręb wąsko dziś rozumianej literatury pięknej (np. publicystyka, studium historyczne, kazanie), bądź też przedłuża żywotność gatunków obumierających (np. gawęda, szkic, obrazek).

Na to wszystko nakłada się wyraźna podatność literatury emigracyjnej na takie kształtowanie wypowiedzi, jakie sprzyja symbolicznej „lekturze” rzeczywistości, gdzie w jednostkowych losach odbija się plan całości o wymiarze modelowym, uniwersalizującym ludzkie doświadczenie. Stosunkowo łatwo więc wyodrębnić powtarzające się w wielu tekstach sekwencje obrazów–symboli, do których wyobraźnia pisarzy ucieka się najczęściej jako do znaków tożsamości emigracyjnej. Już u progu emigracji Marian Czuchnowski zwrócił uwagę na konstytutywny dla poezji motyw drogi i koczownictwa. W kilkadziesiąt lat później Tymoteusz Karpowicz uporządkuje całość poezji emigracyjnej właśnie w relacji do tego kluczowego motywu, a dodajmy, że w praktyce poetyckiej nie tyle jest on jednostką samodzielną, co członem znamiennej, generującej wiele sensów, opozycji droga – dom. Jest ona też częścią bogatszej w znaczenia relacji przestrzeni – miejsce, która przenosi wiele podstawowych jakości emigracyjnych przedstawień literackich. Od drastycznego przeciwstawienia, które może być rozumiane jako transmutacja elementarnej opozycji obczyzna–ojczyzna, poprzez długi proces przekształcania się obcej początkowo przestrzeni w akceptowane miejsce, które oferuje poczucie nowego zakorzenienia. Jak pisze w jednym z wierszy Bogdan Czaykowski:

Urodzony wiele razy, urodziłem się raz jeszcze.  
Przywiązałem, do miejsca.

Dziś, gdy jesteśmy świadkami powrotów emigrantów relacje te wzbogacają się o jeszcze jeden aspekt: zapośredniczana pamięcią i wspomnieniem konkretność miejsca (np. miasto dzieciństwa) staje się, w momencie konfrontacji z fizycznym oglądem po latach niebytności, trudno zrozumiałą przestrzenią. Aspekt taki ujawniają ostatnie zbiory Czesława Miłosza czy Wacława Iwaniuka.

Do przywołanych tu składników wyobraźni należy jeszcze dodać wyróżnione przez W. Wyskiela takie obrazy–symbole, jak niezwykle płodny i wielostronnie wykorzystywany motyw ojczyźnianej Arkadii i śmierci na obcej ziemi.

Jak widać zatem już z tego wstępnego przeglądu zagadnień dwie zasadnicze tezy mówiące

o emigracji jako procesie kulturotwórczym i emigracji jako zjawisku kontekstowym narzucają szczególną perspektywę badawczą, odmienną niż w ujęciach literatury krajowej. Wzmacnia to zatem merytoryczność kategorii emigracyjności i nie pozwala pochopnie eliminować jej z pola badawczego. Tym bardziej, jeśli pamiętać jednocześnie o dobrowolnie przyjętych przez literaturę tego okresu zobowiązaniach ideowych (misja niepodległościowa, pamięć suwerennej państwowości), etycznych i cywilizacyjnych (przywiązanie do świata wartości usystematyzowanego w kulturze zachodniej i chrześcijańskiej koncepcji człowieka), które sytuowały twórczość i zagadnienia kultury w samym rdzeniu etosu emigracji. Pozostawał on w zasadniczym konflikcie ze standardami krajowymi zaszczebianymi kulturze w całym procesie edukacji społecznej, pozwalał też inaczej formułować odpowiedzi na podstawowe wyzwania epoki.



## Podzielać uczucia rodzinne Europy

Im mocniej Polska czuła i podzielała  
uczucia rodzinne Europy, tym była  
szczęśliwszą i sławniejszą; im bardziej  
oddzielała się od Europy, tym widoczniej  
słabła, a terazniejsza jej sława dowodzi  
iż Polska najmocniej przejęła się znowu  
duchem europejskim.

*(A. Mickiewicz)*

### 1

Racje cywilizacyjne, zajmujące tak poczesne miejsce w eksponowanym przez emigrację niepodległościową 1945 roku zbiorze wartości prymarnych, wspierały się na dwóch przede wszystkim zasadniczych przesłankach. Pierwsza potwierdzała kategorycznie wielowiekową przynależność Polski do kręgu kultury zachodnioeuropejskiej, wpisując świadomie zagadnienie samodzielności i suwerenności państwa w znacznie szerszy horyzont problemowy, niż wynikałoby to z prostego odczytania faktów politycznych. Druga przesłanka natomiast diagnozowała jednocześnie stan tejże kultury jako kulminacyjną fazę ostrego kryzysu, głównie aksjologicznego i moralnego, który czyni z Europy przestrzeń duchową coraz skuteczniej wyjaławianą z wartości, jakie w ciągu wieków budowały jej historyczną identyczność. Nowe fakty polityczne, w rozumieniu co wnikliwszych obserwatorów wydarzeń, były jedynie zewnętrznymi symptomami procesów, których groźna natura wnikała głęboko w całą strukturę europejskiej tożsamości, dezorganizując jej dotychczasowy porządek. Rozpoznanie więc i odsłonięcie istoty tych procesów legło zatem u podstaw wszelkiej ambitniejszej refleksji jako intelektualne wyzwanie epoki.

„Starą Europę trzeba odwiedzać, zanim zapadnie się w morze jak Atlantyda, co może każdego dnia nastąpić. Mieszkańców jej nie warto żałować, ale budynki, obrazy, rzeźby, pejzaże uformowane rękami starych rolników–artystów, wszystko to będzie nie do zastąpienia. Chiny już znikły, jeżeli zniknie Europa, dla globu naszego zacznie się długi okres barbarzyństwa i cywilizacji termitów, bez dnia wczorajszego i bez jutra”.

Ten fragment listu Jerzego Stempowskiego do Józefa Wittlina, a pisany on był, dodajmy, po podróżach autora do Niemiec, Austrii i Włoch, dobrze oddaje klimat duchowy, w jakim narastało poczucie postępującego upadku świata. Sformułowań podobnych w tonie można by wynotować wiele z ówczesnych przekazów zarówno polskich, jak i obcych.

Przekonanie o strukturalnym, fundamentalnym kryzysie, pamiętać należy, narastało jednak od dawna. Dwa ostatnie stulecia przyniosły wszak całą bibliotekę dzieł pytających o kulturę europejską, jej stan, diagnozujących i prognozujących postępujące schorzenie świata, a

filozofia kultury stała się nie bez powodu jednym z centralnych działów filozofii współczesnej.

Już dla Europy pierwszych dekad naszego stulecia problem głębokiego kryzysu i załamania się dotychczasowego systemu wartości był niewątpliwie jednym z kluczowych zagadnień epoki. *Stoimy bezsilni i bezradni wobec nieuchronnej zagłady naszego świata*. Zdanie to nie jest cytatem, mogłoby jednak w takim właśnie kształcie stylistycznym znaleźć się w każdym z wielu dzieł opisujących rozkład współczesnej cywilizacji. Fakty takie między innymi, jak wyraźny wzrost roli mas społecznych domagających się wszechstronnej emancypacji, materialne zubożenie i duchowe konsekwencje wielkiej wojny 1914–1918, spowodowany tą wojną kryzys pryncypiów ustrojowych i moralnych, zniszczenie dotychczasowych budowli społecznych na drodze rewolucji itp. ujawniały w sposób spektakularny głębię i siłę nowych procesów dziejowych, napawając elity intelektualne ówczesnej Europy nie tylko pesymizmem, ale i często wielką trwogą. Na takim podłożu rodziły się prognozy katastroficzne, zapowiadające bliski „koniec historii”.

„(...) Europa – pisał Marian Zdziechowski – przeżywa dramat stopniowej utraty złudzeń, które kierowały jej żydem. Brała, jako cel, człowieka, tj. ludzkość, rozum, naturę, naukę, opanowanie świata materialnego, państwo, dobrobyt klas upośledzonych - wszystko *rzeczy* doniosłe, lecz tylko jako środki do celu ostatecznego, do Boga. Dziś widzimy, że człowiek nie jest dobry, rozum nie jest nieomylny, natura zaś jest obojętna, nauka równie przydatna do rzeczy dobrych jak złych, materia przygniata ducha, a państwo, naród, klasy są to tyranie, którym brak duszy; jakieś siły nieznane unoszą nas ku nieznanym celom...”

Marian Zdziechowski był jednym z wielu ówczesnych „proroków zagłady”. Odślaniał w swoich esejach, artykułach i wykładach uniwersyteckich etyczne i ideowe przesłanki dogłębnego kryzysu, źródeł jego upatrując przede wszystkim w postępującej dechrystianizacji współczesnego świata wojen i rewolucji, w zaniku uczuć religijnych. A była to tylko jedna z wielu diagnoz końca kultury i końca historii.

W niewiele lat później, po doświadczeniach faszyzmu i w obliczu coraz jaśniej rysujących się negatywnych sensów cywilizacji współczesnej, stan świata tym bardziej wydaje się być naruszony swych strukturach, stąd pesymizm i obawy aktualizujące sugestywność niedawnych prognoz katastroficznych. H. G. Wells w swym testamencie duchowym opublikowanym w 1945 roku stwierdzał kategorycznie, że świat zbliża się do swego końca. „Nasz świat – pisał – zbankrutował, nie zostawiając żadnych aktywów; został zlikwidowany i zbliża się do całkowitego zniknięcia z listy rzeczy istniejących, nie zostawiając po sobie żadnych śladów”. Podobnie Arnold Toynbee sugerował, że być może „dwie pierwsze wojny światowe były jedynie uwerturami do jakiejś ostatecznej katastrofy, jaką na siebie ściągamy”, a polski myśliciel Henryk Elzenberg przyznawał, iż trapi go myśl, że ludzkość „przekroczyła już szczytowy punkt swego rozwoju (...) i że teraz zaczyna się spadek”, czego sygnałem jest otwarcie się dróg prowadzących do „wygaśnięcia wszelkiej świadomości moralnej”.

Rzecz jednak nie w tym, by gromadzić kolejne świadectwa rozczarowań i lęków, dających pożywkę nowym wizjom eschatologicznym i katastroficznym. Z naszego punktu widzenia ważne jest przede wszystkim, jak na tym specyficznym tle widziała siebie i swą rolę

emigracja 1945 roku. Że był to kontekst dla niej szczególnie ważny świadczy zarówno wysoka pozycja racji cywilizacyjnych przywoływanych w toku argumentacji politycznych, jak i dorobek piśmiennictwa, zwłaszcza eseistyki i publicystyki wnikliwie i uporczywie pytających o tożsamość kultury europejskiej w czasie przesilenia i zagrożenia jej uniwersalnych wartości inwazją dogmatycznych ideologii. W łonie tych ideologii dojrzewały najgroźniejsze dla kultury schorzenia: fanatyzm projektodawców społecznych utopii znajdujący oparcie w brutalnej sile stawianej przed prawem, upolitycznienie wszystkich aspektów życia zbiorowego i jednostkowego, metodyczne wyzbywanie się dziedzictwa tradycji na rzecz ahistorycznego tu i teraz – i zagrożenia te stanowiły ciągle obecny punkt odniesienia w rozważaniach Jerzego Stempowskiego, Stanisława Vincenza, Józefa Wittlina, Tymona Terleckiego, Andrzeja Bobkowskiego, Czesława Miłosza i innych.

Już sam fakt wymuszonej okolicznościami konieczności wyboru emigracji był widomym symptomem kryzysu, bezpośrednio bowiem komunikował społeczeństwu poszerzanie się obszarów „świata bez historii”. Jeśli więc nie czytano faktu emigracji tylko i wyłącznie w kategoriach politycznych, w perspektywie sensów doraźnych jest to zasługą intelektualnego wsparcia, jakiego politykom udzielali w tej mierze pisarze i publicyści.

## 2

W dotychczasowych przybliżeniach tej problematyki, a budzi ona coraz większe zainteresowanie badaczy, zabrakło jednakże jak dotąd, jednego ważnego ogniwa, gdzie bodajże najwcześniej dokonała się tak rozumiana problematyzacja sensów emigracji.

Polacy na obczyźnie, jak wiadomo, stali się emigracją polityczną nie od razu, był to proces rozciągnięty w czasie, którego punktem kulminacyjnym były wydarzenia biegnące od ujawnienia wyników konferencji jałtańskiej do rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych jako zwartych formacji wojskowych. W tym to czasie wojenne uchodźstwo przekształcało się z wolna w świadomą swych celów emigrację polityczną. Dokumentację ideową, swoistą ale szczególnie ważną, tego procesu transformacji zawierają między innymi publikacje rzadko dziś przywoływane na świadectwo, a będące efektem redaktorskiej zapobiegliwości i pomysłowości Mieczysława Grydzewskiego.

Po zamknięciu londyńskich „Wiadomości Polskich” w lutym 1944 roku, redaktor ich bynajmniej nie przerwał swej działalności. Na zamówienie rządowe podjął się najpierw opracowania szeregu antologii, które miały stanowić pomoc dydaktyczną dla szkół polskich. Drukiem jednakże ukazała się jedynie antologia *Wiersze polskie wybrane* (1946), w maszynopisach, złożonych dziś w Bibliotece Polskiej w Londynie, pozostały *Szkice polskie wybrane* i *Opowiadania polskie wybrane*, zaginął natomiast rękopis antologii polskiej myśli politycznej. Ponadto, pod bezpośrednim wrażeniem tragedii powstania warszawskiego, opublikował jeszcze Grydzewski szkic historyczny *Na 150 lecie rzezi Pragi* (1945) i w tym samym roku portret twórcy legionów polskich *Henryk Dąbrowski* (1945). Ale przedsięwzięciem najważniejszym, choć poniekąd na poły konspiracyjnym, bo nie ujawniającym nazwiska inicjatora i kamuflującym swój rzeczywisty charakter, była udana próba ocalenia zlikwidowanego tygodnika w nowej formule wydawniczej.

„Nie było przydziału papieru dla czasopisma bez zezwolenia rządu – wspomina Adam Pragier – ale dla wydawania książek można było otrzymać papier bez trudności. Więc Grydzewski wydawał „Bibliotekę – Wczoraj i Dziś”, której nakładem, co miesiąc wychodziła książka licząca około 10 arkuszy druku, pod coraz innym tytułem. Odpowiadało to mniej więcej zawartości czterech numerów „Wiadomości Polskich”. Treść i zespół autorów były podobne...”.

Pismem „pociętym na kawałki, rozdzielanym i krążącym potajemnie” nazwał tę serię broszur Tymon Terlecki, bliski wówczas współpracownik Grydzewskiego.

W ramach „Biblioteki Wczoraj i Dziś” ukazało się łącznie 7 tomików o jednakowym formacie tzw. małej ósemki (5 tytułów w 1945 roku i 2 tytuły w 1946) kolejno: *Ojczyzna i wolność*, *Dyplomatyka i łowy*, *Święty płomień*, *Na angielskim brzegu*, *Wspomnienia i wspominki*, *Szósta kolumna*, *Na romantycznym szlaku*.

Każda z broszur zachowywała układ właściwy periodykom, zeszyt otwierały w niedużej ilości starannie dobrane wiersze, potem szły programowe rozważania nawiązujące do aktualnej sytuacji polityczno–historycznej ze stałą obecnością autorską między innymi Zygmunta Nowakowskiego, Stanisława Strońskiego czy Tymona Terleckiego, dalej fragmenty prozy artystycznej i wreszcie część retrospektywna zawierająca równie starannie dobrane przedruki, wyimki tekstów dawnych, głównie publicystyczno–historycznych, znanych i wybitnych autorów polskich XIX i XX wieku. Broszury były tak komponowane, by można mówić o ich zwartości tematycznej w obrębie pojedynczego zeszytu; każda podporządkowana była nieco innej myśli naczelnej, ale wspólny im był rys akcentowania ciągłości historycznej losu polskiego. Tutaj też w szczególnie jaskrawy sposób ujawniało się charakterystyczne zawężenie myśli politycznej emigracji, które można by określić mianem wyobraźni historycznej na rozdrożu. Z jednej bowiem strony sytuacja historyczna przez swą niewątpliwą jakościową nowość (podział Europy gwałcący tożsamość kulturową kontynentu) narzucała wysoki stopień poczucia wyjątkowości i jedności zdarzeń, a zarazem też z drugiej strony szczególnie żywa była ciągłość pamięci podtrzymująca wizję historycznego *continuum* od emigracji polistopadowej 1830 roku do współczesności.

Równoległe z „Biblioteką Wczoraj i Dziś” redagował Mieczysław Grydzewski drugą serię typu almanachowego, o wyraźnie już kamuflowanym profilu periodyczności, w obrębie której ukazało się 5 zeszytów. Każdy z nich nosił dwa tytuły, jeden ogólny typu rodzajowego, drugi natomiast stanowił coś w rodzaju hasła wywoławczego zasadniczej problematyki numeru i pochodził zazwyczaj od jednego z artykułów programowych. W 1945 roku ukazały się kolejno *Duch gniazda. Magazyn rzeczy ciekawych i użytecznych* oraz *A wiesz ty, co z Polską będzie? Jednodniówka pisarzy polskich*, w roku następnym *Balast serdeczny. Biblioteka Londyńska, Dziewczyna z Champs Élysées. Pamiętnik wędrowca i Wiek kłeski. Almanach historyczno–literacki*. Wydawcą obu serii była początkowo firma J. Rolls Book Co. (w 1945 roku przez pewien czas jedyny polski wydawca w Londynie), a potem wydawnictwo „Orbis”. Ani Jedna ani druga seria nie ujawniała nazwiska redaktora, składu zespołu, jednakże dobór autorów, jak i sposób redagowania owych tomików był na tyle przejrzysty i jednoznaczny, że nawet niewprawne oko mogło rozpoznać tu rękę Grydzewskiego.

Redaktor „Wiadomości Polskich”, jak wiadomo, wielokrotnie i na różne sposoby

podkreślał historyczną ciągłość pielgrzymstwa Polskiego, w końcu i tytuł redagowanego przezeń tygodnika bezpośrednio nawiązywał do tradycji emigracji wieku XIX. Ciągłość tę podkreślały też jawnie niektóre tytuły poszczególnych almanachów (np. *Ojczyzna i wolność* powtarza tytuł broszury wydanej w Paryżu w 1833 roku). Szukając sposobu na choćby ukryte przedłużenie życia „Wiadomościom Polskim” sięgnął Grydzewski do pozostałego po XIX wieku repertuaru technik kamuflażu, wykorzystując znamieny fortel, jakim w podobnej sytuacji posłużył się przed z górą 100 laty Michał Podczaszyński, wydawca „Pamiętnika Emigracji Polskiej”. Ów znany i wytrawny dziennikarz, chcąc uchylić się od hamulców nałożonych na prasę ustawą o dziennikach i pismach czasowych z grudnia 1830 roku, zaczął ogłaszać „Pamiętnik” w postaci osobnych broszurek, których tytuły składały się na poczet władców polskich. Fortel ten, użyty wówczas po raz pierwszy wkrótce się upowszechnił. Przejął go m.in. Eustachy Januszkiewicz, wydając tym sposobem pismo „Pielgrzym Polski” opatrywane w kolejnych broszurach nazwiskami sławnych mężów polskich od Kopernika do Kościuszki. Współcześnie, w uchodźczym Londynie czasu wojny, funkcję takiego kryptoperiodyku spełniały też publikowane regularnie broszury Stanisława Cat-Mackiewicza.

W końcu 1945 roku uruchomił Grydzewski, także we współpracy z „Orbisem”, jeszcze jedną, trzecią już ale o zgoła innym charakterze serię almanachów pt. „Biblioteka Ziemi Naszej”, w ramach której ogłosił do 1948 roku 6 monograficznych tomów zawierających przedruki co cenniejszych tekstów i materiałów ikonograficznych na tematy sygnalizowane tytułami poszczególnych zbiorów. Miały one, według intencji ich redaktora, ukazywać czytelnikowi „różne odcinki kultury, historii i cywilizacji polskiej”. Czytelnikowi – dodajmy – w warunkach emigracyjnych na ogół pozbawionemu możliwości łatwego dotarcia do zasobów polskiego piśmiennictwa. Jako pierwszy tom serii ukazał się zbiór pt. *Kalejdoskop warszawski* obejmujący wypisy z 28 autorów piszących w XIX i XX wieku o dziejach politycznych stolicy. Potem kolejno ukazały się zarysy monograficzne *Niezlomni* (o wybitnych postaciach historycznych od T. Rejtana, T. Kościuszki, H. Dąbrowskiego do R. Traugutta, S. Okrzei i J. Piłsudskiego), *Postacie kobiece w prozie i malarstwie polskim*, *Wspomnienia o Mickiewiczu*, *Uniwersytety polskie w słowie i wizerunku*, *Bastion kultury polskiej: Krzemieniec*.

Seria ta, aczkolwiek w charakterze swym danym bezpośrednio li tylko retrospektywna, sięgająca głównie w głąb czasu przeszłego, prócz oczywistych funkcji edukacyjnych i popularyzatorskich, spełniała też niewątpliwie ważną rolę w kształtowaniu świadomości historycznej emigrantów. Zaspokajała potrzeby patriotycznego uwrażliwienia na trwałość kulturalnego dorobku przeszłości, była świadectwem pamięci ale i apelowała do obrony podstawowych składników rodzimej kultury i historii, rysowała bowiem przestrzeń duchowej identyfikacji polskiej zbiorowości. W tym zaś wymiarze spełniała też rolę argumentu cywilizacyjnego w dyskusji o terażniejszości.

### 3

Linie demarkacyjne ustanowione w Europie przez polityków i sztaby wojsk okupacyjnych długo wydawały się nader nietrwałe. Świat zachodni z lękiem oczekiwał, że w każdej chwili mogą one pozostać tylko liniami na papierze, a wojska radzieckie rozpoczną dalszy swój

marsz na Zachód.

„Nikt w Niemczech Zachodnich – notował w swym dzienniku podróży Jerzy Stempowski – nie chciałby zamienić okupacji anglo–amerykańskiej na sowiecką. W konflikcie ze Związkiem Sowieckim Ameryka wydaje się jednak Niemcom stroną słabszą, niezdolną lub nie mającą ochoty do bronięcia Europy przed ewentualną inwazją sowiecką. (...) *Wenn die Russen kommen...* Słowa te brzmią jak muchy we wszystkich rozmowach. Słysząc ja na ulicach, w tramwajach, w kawiarniach. Od nich zaczynają się zazwyczaj refleksje dotyczące przyszłości. Nawet w amerykańskiej gazecie, wydawanej po niemiecku dla celów polityczno-wychowawczych, czytam że w żonach zachodnich nieliczni tylko wątpią o przyjsciu Rosjan”.

Ów, jak mówiono, „wielki strach” obecny jest także we wcześniejszych nieco zapiskach włoskich Pawła Hostowca; i Włosi czekali na nieuchronne, jak mniemano, wejście Rosjan. Jednocześnie też coraz widoczniej zdawały się rozstępować i oddalać od siebie strefy wpływów, na straży których stały wojska okupacyjne, a wspólna zwycięzcom pogarda dla przeszłości, obojętność na los ludzi przeganianych z miejsca na miejsce, rysowały przed Europą rychłą perspektywę pogrążenia się w nowym barbarzyństwie. Tak przynajmniej widział to, przemierzający wówczas Niemcy, Austrię i Włochy, Jerzy Stempowski.

Dyskusja o terażniejszości (i przyszłości) Europy 1945 roku zdominowana była przez perspektywę politycznego podziału kontynentu, ale w tle nowych jakości polityczno-ideologicznych krył się konflikt o wiele bardziej zasadniczy – konflikt kultur, głęboki antagonizm porządków duchowych Zachodu i Wschodu.

Rozpoznanie istoty tego podziału, jego skutków dla tożsamości historycznej i kulturowej, wreszcie wynikających stąd wyzwań przed jakimi stają masy uchodźców wyrwanych ze swych rodzinnych okolic, było niewątpliwie podstawowym polem problemowym, którego zarysy odsłonięte zostały między innymi właśnie na łamach wydawnictw redagowanych w latach 1945–1946 przez Mieczysława Grydzewskiego. Tymon Terlecki, Zygmunt Nowakowski, Zbigniew Grabowski, Stanisław Stroński, Stefania Zahorska, Stefan Snopkowski i inni czołowi autorzy przywoływanych tu almanachów, niezależnie od szczegółowych różnic dzielących ich poglądy, pozostawali zgodni w kilku przynajmniej istotnych kwestiach. Łączyła ich niepodważalna potrzeba intelektualnego opanowania i zracjonalizowania tego, co początkowo było głównie instynktownym odruchem sprzeciwu, niezgody na dyktat polityczny aliantów. W ślad za tym szła wola ponownego rozpoznania podstaw kultury europejskiej i takiego w tym kontekście ujmowania spraw polskich, by nie były one widziane li tylko pod presją doraźnej aktualności, ale i w szerokiej perspektywie historycznego *continuum*. Tak jest, gdy S. Stroński akcentuje zasadniczą odrębność pojęć w kulturze duchowej Polski i Rosji; tak jest, gdy S. Snopkowski rozważa drogi rosyjskiego słowianofilstwa i w polityce faktów dokonanych J. Stalina czyta realizację stałej dążności do wyrwania Polski z kręgu latynizmu; tak jest, gdy Z. Nowakowski przeprowadza paralele między ideologią *Irydiona* a chwilą współczesną, tropiąc w dziele Krasińskiego potępienie idei czynnego oporu i gotowe schematy apelu o powrót do kraju; tak jest wreszcie, gdy Z. Grabowski stawia łącznik między klimatem duchowym epoki ponapoleońskiej w Europie a czasem powojennym, widząc w nim spotęgowanie tych samych obaw i niepokojów.

Przykłady można by mnożyć, a uwzględnić trzeba by też jeszcze przedrukowywane tu jako uzupełniający kontekst współczesnych rozważań wyimki z dzieł dawnych autorów polskich (np. uwagi J. Kłaczki, B. Zaleskiego czy J. I. Kraszewskiego o panslawizmie, fragmenty dzieł L. Mierosławskiego i inne), jak i głośniejszych w tym czasie autorów obcych na przykład A. Koestlera czy G. Ferrero.

Wymienionym tu autorom przyświecała nie tylko myśl podporządkowania aktualności wymiarowi historycznemu, a więc głębszego rozpoznania źródeł i składników nowej sytuacji, ale i staranie o ujęcia syntetyzujące różnorodność przejawów uobecniania się podstawowego dylematu, jakim była bezpośrednia konfrontacja kultur Wschodu i Zachodu. Dlatego też nie ograniczano się jedynie do stawiania diagnoz pesymistycznie oceniających standardy duchowe współczesnej Europy, ale i pytano o możliwość ponownego zmobilizowania sił zdolnych do obrony zagrożonej integralności i tożsamości zachodniego świata wartości. Odbudowanie takiej wspólnoty (Polska i inne kraje regionu zostały z niej siłą wypchnięte) jawiło się jako historyczny nakaz.

„Warunki naszego życia domagają się powstania wielkiego obszaru zwanego Europą. Domagają się, jak w średniowieczu, jednej kultury, jednego obywatelstwa, nowej hierarchii wartości. Walka o te wartości będzie długa. Wytworzenie przez nową Europę toksyn, które rozłożą wrogię jej siły, nie będzie łatwym procesem. Ale tylko przez tę regenerację sił, tylko przez postawienie siebie samej na nogi, tylko przez nawiązanie kontaktu państw kontynentu, tylko przez złamanie granic – wiedzie droga do jakiejś takiej przyszłości. Albo Europa się połączy i skończą się straszliwe wojny domowe kontynentu – albo ten wielki kontynent pójdzie na dno, zapadnie się jak Atlantyda. (...) Odnowienie Europy jest dzisiaj planem i trudem życia pokoleń. Jeżeli to zadanie się nie uda, wkroczymy nowe „ciemne wieki”, w okres podobny do ery po upadku Imperium Romanum. Wówczas okaże się, że słuszność miał Spengler i wszyscy prorocy zagłady”.

Autor powyższych słów, Zbigniew Grabowski, w artykułach swych i esejach odwoływał się do postulowanej wizji „nowej syntezy człowieka” wspartej na niewątpliwych tradycjach romantycznych czyli permanentnym buncie przeciwko rzeczywistości. Akcentował potrzebę woli wyjścia poza rutynę codzienności na drogę takiego jednoczenia myśli i uczuć, gdzie na plan pierwszy znowu wysuną się wartości niematerialne, czerpiące ze źródeł metafizycznych, a podstawą społecznego bytu będą demokratyczne zasady odrzucające wszechwładzę państwa nad jednostką i zbiorowością.

Szereg zamachów na podstawy kultury europejskiej sprawił, że z punktu widzenia 1945 roku coraz wyraźniej traci ona wiarę w swą misję. Hitlerizm i komunizm sowiecki z ich pogardą dla człowieka, patologiczną wizją nowej cywilizacji budowanej poza religią, na podłożu barbaryzacji ludzkiego świata i samego człowieka, idący w ślad za tym rozpad moralnych więzi, powojenne migracje ludów – wszystko to, zdaniem Grabowskiego, zdaje się wskazywać, że wyrok na Europę już zapadł. Ale nie musi to być wyrok nieodwołalny. Stąd sięga Grabowski do tych dzieł myśli europejskiej, które niosą z sobą program przezwyciężenia kryzysu. Czerpie z diagnoz i przemyśleń Guglielmo Ferrero, głośniego autora *Wielkości i upadku Rzymu*, uważnie czyta „spowiedź rewolucjonisty” Artura Koestlera, za Nikolajem Bierdiajewem poddaje krytyce kapitalizm i socjalizm za ich zniewolenie

człowieka celami materialistycznymi, podobnie jak autor *Sensu historii* głosi konieczność prymatu wartości metafizycznych i powtarza wołanie „o nowe średniowiecze”; szczegółowo omawia (już poza almanachami Grydzewskiego) wydane właśnie dzieło Karola Poppera *The Open Society and its Enemies* zdecydowanie opowiadając się po stronie społeczeństwa otwartego w państwie demokratycznym.

Eseje Zbigniewa Grabowskiego przybliżyły czytelnikowi emigracyjnemu współczesną myśl europejską, wiązały problematykę specyficzną polską z horyzontem spraw ogólnych, ważnych dla całego kontynentu, ich oryginalny wkład polegał jednak głównie na trafnym doborze inspirujących lektur, w mniejszym zaś stopniu eseje te układać się mogły w systemowy wykład samodzielnych racji. W tej mierze w zespole autorskim almanachów Grydzewskiego rola szczególna przypadła niewątpliwie Tymonowi Terleckiemu. To on głównie formułował podstawowe tezy ideowe zdolne złożyć się w systematyczną całość nowego kodeksu duchowego emigracji.

Na współczesne sobie wydarzenia polityczne patrzył Terlecki z perspektywy uwikłań cywilizacyjnych, jakie wydarzenia te nieuchronnie z sobą niosły, Europa była dlań bowiem przede wszystkim odrębną w swych miarach i jakościach aksjologicznych przestrzenią duchową, nie zaś pojęciem geograficznym. Stąd sytuację 1945 roku czytał jako głębokie zachwianie istoty tej przestrzeni. Nowy podział polityczny na strefy wpływów rozerwał bowiem historyczne więzy, niweczył wspólnotę kulturową narodów mechanicznie dzielił według zasad przymusu i gwałtu to, co dotąd było organiczną całością. Tak osłabiona, wewnętrznie ubożająca Europa, nie w pełni świadoma wynikających stąd konsekwencji postawiona została zarazem w obliczu największego zagrożenia' w obliczu ekspansywnej antykultury sowieckiego komunizmu uderzającej w najbardziej czułe podstawy wzorów zachodniego życia.

„Wychodzą naprzeciw sobie dwa wyobrażenia o życiu, dwie koncepcje istnienia. (...) Dla pierwszej człowiek jest tylko gliną, miazgą, gnojem, żywiącym chorobliwe urojenie. Dla drugiej stanowi cel – jedyny i jedynie cenny; u jej podstawy leży i przenika ją na wskroś idea świętości człowieka, wiara, że człowiek, i tylko człowiek, stanowi najwyższą wartość, sens i miarę wszechrzeczy. (...) Na tym polega dramatyczność i komplikacja, że przeciw kulturze staje antykultura, herezja przywłaszczająca sobie prawdy i znaki macierzystej kultury, kradnąca jej dynamikę w pełni świadoma jej siły i słabości”.

Gdzie indziej sformułuje Terlecki tę przedwstawność jeszcze dobitniej:

„Stoją przeciw sobie dwa światy pojęć, dwie skale wartościowania, dwa porządki moralno–prawne. (...) Dążność równająca, ujednostajniająca, właściwa już bizantynizmowi pierwotnemu i dążność różniczkująca, wyzwalająca i wielbiąca znamiona odrębne. Człowiek wdeptany w ziemię i człowiek wyniesiony na szczyt wszystkich rzeczy, człowiek-rab i człowiek-syn Boży. Państwo–moloch i państwo w służbie zbiorowości i jednostki. To wszystko stoi przeciw sobie i na pewno nie ma pojednania między jednym i drugim szeregiem przeciwieństw”.

Rzeczywisty dramat Europy, w myśl tych przekonań, krył się w pytaniu, czy będzie ona



zdolna wyjść z tego starcia się przeciwstawnych wzorów zwycięsko czy też osłabiona wojną, paraliżowana niewiarą we własne siły, tak łatwo wypychająca ze swej wspólnoty całe narody, ulegnie inwazji antykultury, godząc się, by znikła pamięć dawnej całości. Terlecki jest świadom faktu, że kultura, będąc konstrukcją ludzką, nie podlega prawom organicznego automatyzmu śmierci, ale też wie, że tylko szczególny wysiłek duchowy i moralny może powstrzymać ostateczny upadek zachodniego świata. Dlatego w swych esejach i publicystyce buduje wizję racjonalno–celowego etosu walki o pryncypia i na tym tle też formułuje podstawowe tezy bezpośrednio odnoszące się do roli i zadań współczesnej emigracji.

Proponuje Terlecki emigrantom 1945 roku nie tylko uczestnictwo politycznej misji niepodległościowej, ale przede wszystkim aktywną obecność w szczególnie podniosłej przestrzeni duchowej, zbudowanej przez historię w ciągu wieków ścierania się kultury europejskiej z jakościami jej obcymi. Ma ta obecność swój wymiar pragmatyczny jako konieczny aktywizm w sferze wolności demokratycznych, ale u podstaw jego leży przede wszystkim wymiar duchowy spełniający się w walce o „konsekwencję moralną świata chrześcijańskiego”. Norma europejskości bowiem w rozumieniu Terleckiego zawiera się głównie w przyjętym u początków systemie wartości chrześcijaństwa łacińskiego, z niego wywodzą się wszystkie składniki europejskiej kultury, takie jak poszanowanie jednostki ludzkiej, prawa, wolności demokratyczne itd. Na tej podstawie obliguje Terlecki emigrację, by broniła ona nie tylko Zachodu przed antykulturą wschodniego komunizmu, ale i samemu Zachodowi uświadamiała jego słabości, schorzenia stawiając nieustannie przed oczy wzory „obyczajowości międzyludzkiej i międzynarodowej”, bo to – jak pisze – że „zdradzeni przez kulturę europejską, nie opuszczamy jej i nie chcemy opuścić, może mieć sens aktu odkupicielskiego”.

System przekonań Terleckiego, co łatwo dostrzec, wspiera się w tej mierze na dwóch, wzajem się przenikających, płaszczyznach problemowych. Nieustannie posiłkuje się doświadczeniem historycznym, odwołuje do poczucia historycznego *continuum* wsparcie myślowe znajdując głównie w pismach politycznych Adama Mickiewicza, zwłaszcza w tych ich wątkach, które akcentowały aktywizm wolnościowy, idee wolności przeciwstawione caryzmowi (była to jakby prefiguracja współczesnego starcia się przeciwstawnych wzorów kulturowych), wolę „ludzi szalonych”, europeizm, posłannictwo duchowe emigracji ożywione nie tylko etosem apostołskim, ale i racjonalnym zbiorem danych uzasadniających szczególną sytuację Polski. Znajdował Terlecki u Mickiewicza gotowe wzory zachowań intelektualnych i nie był w tym bynajmniej odosobniony, by przypomnieć tylko nazwisko Gustawa Herlinga–Grudzińskiego jako autora wstępu do rzymskiego wydania *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* czy Jana Lechonia. Ale zarazem też szuka Terlecki wówczas podstaw możliwej syntezy - pobudzany w tej mierze współczesną myślą G. Ferrero czy A. N. Whiteheada – przeciwstawnych z pozoru nurtów myślowych Zachodu, zwłaszcza chrześcijaństwa, socjalizmu i egzystencjalizmu, by tym bardziej zrozumiały stał się wspólny ideał kultury. Powstał w ten sposób wewnętrznie spójny, „całkowicie zintegrowany system, w swoim rodzaju jedyny, na gruncie polskim i – co ważniejsze – dominujący w danym okresie”. Nazwał Terlecki system ten religią kultury i otworzył on drogę ku krytyce personalistycznej, zakorzenionej w chrześcijańskim odgałęzieniu egzystencjalizmu (Marcel) i doktrynie personalizmu Mouniera.

Podstawowy dylemat więc zawierał się – gdy czytać broszury Grydzewskiego – nie w pytaniu o li tylko pragmatyczny, podporządkowany doraźnej chwili dziejowej, p o l i t y c z n y sens emigracji, choć znaczenia jego nie zamierzano bynajmniej uchylać, ale w pytaniu o jej sens g ł ę b o k i , przekraczający horyzont wąsko pojmowanej aktualności. Wytrącić Europę z odrętwienia, w jakie popadła zbyt łatwo godząc się na podważanie własnej tożsamości duchowej – tym powinny być przede wszystkim emigracje, wokół tego celu skupiać się powinny wszystkie racjonalno–celowe przedsięwzięcia, mówi polska myśl wpisana w eseistykę i publicystykę czasu powojennego prowizorium.

## Dwie niedorzeczywistości

my – emigranci – żyjemy na dwu płaszczyznach  
i obie, prawdę mówiąc, są fikcją.

(*W. Iwaniuk*)

Będzie w tym szkicu mowa o pewnym specjalnym doświadczeniu, z jakim przychodzi zmagać się pisarzom na emigracji. Doświadczeniu na tyle powszechnym i jawnie obecnym w licznych tekstach, że może być ono uznane za swego rodzaju stały składnik wyobraźni pisarza emigranta. Specyfikę jego w sposób bezpośredni nazywa, przywołane tu jako motto, zdanie z tomu opowiadań i szkiców Wacława Iwaniuka *Podróż do Europy* (1982),

Projekcja emigracyjnego świata jako rzeczywistości, która nieuchronnie rozpada się na dwie przeciwstawne sobie strefy, między którymi odtąd ciągle porusza się wyobraźnia pisarza (ojczyzna – obczyzna) ma dostatecznie długą i bogatą tradycję, by nie szukać w tym spostrzeżeniu nowej jakości. Ale fakt uznania tych stref, czy jak powiada Iwaniuk płaszczyzn, za rzeczywistość w równej mierze fikcyjną, a więc pozbawioną znamion realności czy prawdziwości, budzi już zastanowienie. Nie chodzi bowiem w tym wypadku o proste i wielokrotnie potwierdzone w literaturze antynomiczne przeciwstawienie sobie zasadniczo orientujących wyobraźnię kategorii ojczyzna – obczyzna, ale o ich równanie na jednakowej podstawie wycucia utraty zmysłu rzeczywistości.

Precyzyjniej jeszcze, jak się wydaje, dookreśla ów szczególny stan świadomości wiersz Bogdana Czaykowskiego *Argument*, któremu szkic ten zawdzięcza swój tytuł. Oto odnośny fragment:

nie ma nie ma dla mnie dla mnie miejsca  
miejsca  
ni tu ni tam  
tu wolność  
w pustce ryba na piasku  
tam mnie klatka czeka w rogu obfitości  
między widownią a sceną  
to ja jestem żelazną kurtyną  
dzielę dwie niedorzeczywistości

Dwie równoległe obecne przestrzenie uznane zostały tu za jednakowo „niedorzeczywiste”, a więc naznaczone jakimś zasadniczym brakiem, który sprawia, że ich konkretność w odbiorze doświadczenia wyobraźni wydaje się znacznie niedostateczna. Przestrzenie te można bez trudu zidentyfikować posługując się kategoriami obczyzny i ojczyzny, można też poddać ich literacki obraz wstępnej interpretacji przez wskazanie chociażby na obecność ugruntowanej tradycją znamiennej dialektyki otwarcia i zamknięcia (obczyzna – „wolność w pustce ryba na

piasku”; ojczyzna – „klatka... w rogu obfitości”), której rodowód w naszej literaturze sięga Mickiewicza. Ale istota problemu zawiera się w pytaniu, jaki to zasadniczy brak decyduje o skłonności wyobraźni do takiego uchylania konkretności miejsc, że w konsekwencji tracą one ciężar świata rzeczywistego. Na planie cytowanego wiersza owym czynnikiem sprawczym jest swoiste poczucie obcości, niemożność pełnego utożsamienia się z którąkolwiek ze stron (*ni tu ni tam*).

Dla Bogdana Czaykowskiego sytuacja taka była niewątpliwie szczególnie istotnym składnikiem jego rzeczywistej biografii. Urodzony w 1932 r. w Równem na Wołyniu, w wieku 8 lat został wywieziony wraz z rodzicami w głąb ZSRR. Potem przemierzył Persję i Indie, by w 1948 r. przybyć do Anglii, gdzie zamieszkał na stałe. Od roku 1962 osiedlił się w Kanadzie i jest dziś wykładowcą literatury na jednym z uniwersytetów kanadyjskich. Biografia typowa dla wielu jego rówieśników – emigrantów, którzy wpisując się poczęli do polskiej literatury jako tzw. młodzi Londyńczycy (głównie grupa *Kontynenty*) w połowie lat pięćdziesiątych. Z Polski więc pamiętali tylko tyle, ile mogło zapamiętać kilkuletnie dziecko, była ona dla nich przez wiele lat rzeczywistością li tylko językową, słabo bądź wcale osadzoną pośród realnych wyglądowno rzeczy. W nowy pejzaż kulturowy państw późniejszego osiedlenia też jeszcze nie wrosli, byli obcymi przez obyczaje, tradycję, język itd. Trafnie uchwycił ten szczególnie stan niepełnej tożsamości inny poeta grupy, Jan Darowski:

„Do Polski – pisał w 1961 r. – należymy przez język i z konieczności przeżywamy jej sytuację historyczną jako serię abstrakcyjnych pojęć, jako sytuację zasadniczo językową. Nasze obcowanie ze społeczeństwem brytyjskim jest „obcowaniem” głównie w tym sensie, że jesteśmy sobie wzajemnie obcy. Mówimy dobrze po angielsku, co nie znaczy, że oni nas są w stanie zrozumieć, i odwrotnie. Żyjemy w nim jako niemi świadkowie...”.

To swoiste „życie na przełęczy”, pomiędzy dwoma obszarami niepełnej rzeczywistości, było pierwszym rysem odrębności owej młodej wówczas generacji. Wiersz Czaykowskiego jest poetyckim zapisem tej świadomości. Oczywiście niebawem sytuacja przynajmniej częściowo się zmieniła, pamiętajmy jednak, że cytowane słowa artykułu Darowskiego pochodzą jeszcze z lat, gdy emigranci nie odwiedzali tak licznie i często kraju swego pochodzenia. Nastąpiło to dopiero później, co też pozwoliło wypełnić ramy ocalonego języka materialnym konkretem doświadczenia i konkret ten podstawić w miejsce abstrakcyjnych pojęć. Przedłużające się lata pobytu na obczyźnie pogłębiały natomiast proces zdobywania nowej tożsamości z krajem osiedlenia.

Można by zatem powiedzieć, że poczucie istnienia między dwiema niedorzeczywistościami jest w tym wypadku biograficznie uzasadnione, tłumaczy się dostatecznie wymownie. Mamy jednak prawo przypuszczać – upoważnia do tego choćby zdanie zapisane w opowiadaniu Iwaniuka – że ten rodzaj przeżywania i rozumienia własnej sytuacji dotyczy nie tylko tej konkretnej formacji biograficznej, ale daje się rozeznaczyć jako doświadczenie bardziej uniwersalne. Przywołajmy jeszcze jednego świadka, tym razem szczególnie wrażliwego i dociekliwego w myślowym opanowywaniu duchowej i egzystencjalnej kondycji emigranta. Oto obszerny fragment listu Jerzego Stempowskiego (Pawła Hostowca) do Krystyny Marek:

„Sama natura popycha nas w trudnych chwilach do pewnej dwutorowości. Kiedy po śmierci moich najbliższych przyjaciół i nieudanej wyprawie do Galicji wróciłem sam jeden do małego szpitala górskiego, moja osobowość rozszczepiła się na dwie części. Jedna część została delegowana do leżenia w szpitalu, druga pozostawała daleko, wolna i nieprzymuszona. Raz w nocy obudziłem się, obejrzałem pokój, gdzie leżało prócz mnie dwóch umrzyków i zobaczyłem nad sobą tablicę z napisem kredą: Jerzy Stempowski (to ja) lat 43, data przyjęcia 28 października, dieta nr 4. To mnie bardzo zdziwiło: jest już 15 listopada, a pierwszy raz widzę ten pokój. To druga, wolna połowa mojej osobowości odwiedziła tego dnia mniej szczęśliwą, szpitalną połowę.

Takie stany muszą być dobrze znane emigrantom. Siedzi taki zamorski emigrant i pali w fajce amerykański tytoń, jego amerykańska żona wyjmując z preambulatora jego amerykańskie dziecko i gotuje obiad według miejscowej diety nr 4, ale on tego wszystkiego nie widzi, bo właśnie w letni dzień idzie przez zakurzone ulice Łucka i przed samym domem Rosaliniego słyszy głos przyjaciela: *Bój się Boga, Józiu, co ty wyprawiasz najlepszego? Gdzieś ty się podziewał tyle czasu?*

To wszystko są przywileje kondycji emigracyjnej, nad którymi może warto się teraz zastanowić, kiedy zobaczyliśmy się w niej na dłuższy okres czasu”.

Dostrzeżona tu podwójność istnienia, jednoczesna obecność–nieobecność w dwóch różnych miejscach i czasach wyraźniej jeszcze charakteryzuje to, co nazwano za Czaykowskim „niedorzeczywistością”. Konkretnie i zmysłowe kontury danej bezpośrednio *rzeczywistości* zacierają się i rozmazują, tracą na znaczeniu w umyśle człowieka, który pamięcią wraca ciągle do innych miejsc, miejsc opuszczonych i utraconych. Ale przecież i tam obecność jego jest iluzoryczna, kraj wspomniany jest równie nierzeczywisty, bo to tylko projekcja wyobraźni wyświetlająca ruchome cienie.

Można zatem precyzyjniej teraz określić ową szczególną przypadłość (przypadłość, gdy patrzeć na zagadnienie w perspektywie psychologicznej) czy, jak należałoby raczej powiedzieć, przenosząc problem na grunt zachowań literackich, szczególny rodzaj strategii pisarskiej. W polu tej strategii rolę pierwszoplanową pełni charakterystyczne zakłócenie układu dwóch podstawowych kategorii, czasu i przestrzeni, z użyciem których człowiek zawsze porządkuje rozeznanie własnego losu. W doświadczeniu emigranta, co potwierdzają liczne świadectwa, czas funkcjonuje najczęściej jako specyficzne złożenie przeszłości i przyszłości, z jednoczesnym wyłączeniem dynamiki członu tak istotnego jak terażniejszość, która jawi się na ogół jako stan tymczasowy, a więc niewart zagospodarowywania.

Ma to swoje konsekwencje w sposobach traktowania przestrzeni. W najczęściej upowszechnianym przez literaturę emigracyjną obrazie zachowań emigranta dominuje wyraźnie, mocno obciążona rodowodem romantycznym, zasada antynomicznej prezentacji świata, narzucająca też poetyckim projekjom rzeczywistości jednoznaczny porządek negacji i aprobaty. Rzeczywistość dana bezpośrednio, zanurzona w strumieniu terażniejszości, prezentuje się na ogół w wymiarze zdegradowanym, wyplukanym z *rzeczy* i wartości godnych uznania, a co za tym idzie naznaczonym niechęcią. Jak ów obraz Londynu z wiersza Iwaniuka:

Miasto gdzie przebywamy, ropiejący liszaj –  
Mgłą opętany Londyn oślizgły od słoty.

(W. Iwaniuk: *Chorał dla poety*)

Rzeczywistość dana pośrednio jako projekcja wyobraźni i pamięci natomiast prezentuje się w takim stanie skupienia elementów składowych, by mogły one zapewniać o niezniszczalnej trwałości całego układu, jego nadrzędnym, bo wpisanym w kulturę sensie i wartości. Mówiąc inaczej, strefa obczyzny pozostaje na ogół układem budującym wyobrażenie świata „fałszywego” w swym wewnętrznym uporządkowaniu, przeciwnie niż strefa ojczyzny, która jawi się jako „świat prawdziwy”, jedynie godny uwagi.

Typowym przykładem takiego postępowania, świadomie też podejmującego romantyczną konwencję, może być strofa wiersza Józefa Łobodowskiego, bodajże jedyne w naszej poezji konsekwentnego kontynuatora ukraińskiej tradycji romantyków:

To nie żaden sen, zrodzony wśród popłochu  
przeklętych czasów, lecz prawdziwy świat.  
Przez mrok się przedarł rozśpiewany Stochód  
i pieśnią wpływa w białe ściany chat.

(J. Łobodowski: *Dumy wołyńskie*)

Użyta przez Łobodowskiego na oznaczenie utraconej ojczyzny kategoria „prawdziwego świata” (jej negatywem musi być zapewne świat fałszywy”) każe zastanowić się, jakie to elementy składowe poetyckiego widzenia rozstrzygają o owej sugerowanej tak kategorycznie „prawdziwości”. Zbudowany przez autora *Złotej Hramoty* obraz poetycki rodzimej krainy jest niewątpliwie mocno osadzony w tradycji literackiej, wywołuje szereg skojarzeń kulturowych przez swą wzorcowość, prezentuje bowiem nie daną bezpośrednio surową rzeczywistość, ale jej projekcję filtrowaną przez konwencje. Skutkiem tego wizja poetycka nabiera znamion szczególnej spójności, tworzą ją wszak nie elementy przypadkowo i jednostkowo postrzegane w świecie, ale trwałe składniki zamkniętego układu, który całością swą ożywia i podtrzymuje określony typ kultury. Wynikałoby stąd, że kategoria „prawdziwości” obowiązuje wówczas, gdy rzeczywistość daje się bez reszty przyporządkować regułom i wzorcom kultury, gdy postrzegana jest natychmiast jako ich część, a nie przypadkowy zbiór rzeczy. Można też dostrzec w tym obecność znamiennej opozycji, gdzie zamkniętemu kompozycyjnie obrazowi układu „prawdziwego świata”, ojczyzny, odpowiada jego negatyw otwarty na brak uporządkowania, nie ograniczony ramami obrazu, obszar obczyzny. Nie bez powodu obecność tego obszaru wywołują kwalifikacje pojęciowe typu „mrok”, „popłoch przeklętych czasów”; zawiera się w nich sugestia rzeczywistości uchylającej się poznaniu, usytuowanej poza zasięgiem reguł i wzorców. Postawa Łobodowskiego przypomina w tym względzie postawę artystyczną Lechonia, który także uczestnictwo w kulturze rozumianej właśnie jako porządek reguł i konwencji uznał za najbliższą strategię literacką, a swobodne poruszanie się w tak widzianym układzie traktował jako warunek pozwalający złagodzić poczucie obcości i osamotnienia. W innym też świetle stawia to problem nadmiernego tradycjonalizmu części

literatury emigracyjnej. Składniki tej strategii rozproszone są w wielu tekstach emigrantów i być może należałoby uznać ich obecność za swego rodzaju regułę odtwarzającą w różnych wariantach podobne założenie.

Świat nazywany przez poetów „prawdziwym” to rzeczywistość nieustannie filtrowana instrumentami kultury, aż pozostaje sama esencja *rzeczy* trwałych, obecnych zawsze niczym osnowa bytu, rusztowanie istnienia wiecznego.

Chwalcie laki umajone,  
Góry doliny zielone,  
Wielki kościół pod obłokiem,  
Brzozową ziemię musującą sokiem...  
(K. Wierzyński: *Kantyczka*)

Tak destylowany konkret przemienia się w *pars pro toto*, szczegół zastępuje, ale i uruchamia jednocześnie utraconą całość (np. brzoza ucieleśnia sobą cały polski pejzaż), a zamknięta przestrzeń wyobrażenia szczelnie jest wypełniona znaczącymi symbolicznie składnikami kultury. W przestrzeni tej zanika ruch przemian, zyskuje ona obrazowy kształt rzeczywistości mitycznej, która trwa poza czasem, jako owo wspomnienie w wierszu Iwaniuka:

Pod turkusowym niebem które nie płowieje  
Czysta jak lilia Różia powraca z kościoła.  
(W. Iwaniuk: *Lustro*)

Wyobraźnia poetycka modyfikuje rzeczywisty przedmiot (w wypadku cytowanego wiersza Iwaniuka *Lustro* tym „rzeczywistym przedmiotem” jest ciesząca się nie najlepszą opinią właścicielka „wspólnego pokoju” poetów przy ul. Dobrej 9 w Warszawie, Rozalia Sawicka), przystosowuje go do potrzeb „obrazu wewnętrznego”, przez co przedmiot rzeczywisty jakby zanika czy też „wycofuje się” do stanu swego przed-istnienia, gdy był tylko idea, schematem do wypełnienia konkretnością.

Ciekawą w tym kontekście próbą zatrzymania w czasie i pamięci niepodważalnej konkretności obszaru ojczyzny jest w niektórych poezjach emigracyjnych wypełnianie wiersza ważnymi z punktu widzenia jednostkowej biografii nazwami miejscowymi. Tworzy to swoisty „inwentarz majątności”, by posłużyć się określeniem z operującego podobnym zabiegiem wiersza XVII wiecznego poety, Wacława Potockiego. Jest to inwentarz majątności pamięci, czasu przeszłego dokonanego, którego przywołanie odnawia i podtrzymuje duchowe więzy ze światem najbliższego niegdyś regionu. A jest to nie tylko topografia wymiaru geograficznego, ale i topografia wyobraźni w wymiarze tym ukształtowanej w swych zasadniczych rysach.

Świerkowa dzicz i łąka dzwoniąca bekasem,  
To KRASNE. Tutaj gniazda trzymają sokoły.  
Blżej LIPNISZKI: dróżki jak strumyki smoły  
Gubią się pod rozwilgłym, iglastym szaląsem.

BAGNOPOL i ZWIERZYNIĘC – rojstem przedzielone;  
DĘBINA i MANTUSKI – rozkwiecione łąki;  
PRORWA nad Niemnem – piją krowy zamyślane...

(Z. Ilińska: *Błądzą wśród nazw znajomych*)

Najradykałniejszym rozwiązaniem tego rodzaju „ćwiczeń z topografii” jest niewątpliwie wiersz Jerzego Pietrkiewicza, napisany nb. po wielu latach poetyckiego milczenia. *Pochwała Ziemi Dobrzyńskiej*, w całości złożony już tylko i wyłącznie z rytmicznego układu nazw miejscowych:

Bobrowniki, Grodzień, Bogucin,  
Dulsk, Ciepień, Działyń, Bolesławice,  
Skrwilno, Skępe, Dobrzejewice,  
Kochoń, Balin, Krojczyn, Chalin,  
Ugoszcz, Nadróż, Nasięgniewo,  
Wąpielsk, Wolęcin, Wichowo,  
Rachcin, Rembielin, Radomin,  
Rypin, Paprotki, Popowo...

Powiedziano wcześniej, że z kolei rzeczywistość obczyzny, stanu aktualnego, w poetyckich projekcjach emigrantów jawi się na ogół jako świat zdegradowany i tylko zastępczy wobec jakości utraconych. Jego układ przedmiotowo–sytuacyjny prezentuje się w obrazach sugerujących wyrazisty brak konkretnego aprobaty. Wszystko tu wydaje się wyjałowione z jakiegoś nadrzędnego sensu, a sytuacja egzystencjalna człowieka interpretowana bywa najczęściej więc w kategoriach dotkliwego przeżycia obcości i – właśnie – niedorzeczywistości. Oto kilka przykładów:

Wczoraj  
byliśmy w kinie

dziś  
pełni nadziei  
idziemy do El Toro

jutro  
życie nasze  
będzie tak samo puste  
jak dziś i wczoraj

pełne pociągów  
gazet reklam  
jazzu i papierosów  
będzie życie nasze



które nie jest życiem a tylko  
papierową maskaradą...

(Z. Ławrynowicz: *Rendez-vous na Finckley Road*)

Niedobre to nasze ciężkie bogate miasto San Francisco.

[...]

Ocean wrzekomo Spokojny klaszcze o dekoracje z papieru maché,  
to Chinatown, brzydkie to, bez smaku, mój Boże.

(A. Wat: *Z kosza*)

Oto jest miasto utrapienia

udręki wiecznej

niewpewnej rzeczywistości

Szalone, zuchwałe miasto

ochryple potęgą złota

betonu i stali

Niedobre, nieczule miasto

samotnych ludzi.

(S. Gacki: *Miasto utrapienia*)

Łączy przytoczone fragmenty wierszy stan braku uznania dla przedmiotowo-materialnych i egzystencjalnych jakości świata obczyzny, a uobecniona w jego projekcjach kategoria swoistej „widmowości” (Aleksander Wat w jednym, z wierszy zapyta wprost: „Co tu po mnie w widmowym mieście San Francisco?”) informuje też o braku skutecznych sposobów pozwalających osadzić ów świat w wymiernej i sprawdzalnej konkretności. Jego status pozostaje niepewny przez niemożność właściwego rozeznania (i uznania) reguł porządkujących elementy rzeczywistości. Z tego też względu prezentują się one albo jako przypadkowy katalog rzeczy (Ławrynowicz) albo jako składniki sytuujące się poniżej wymaganej hierarchii wartości (Wat, Gacki).

Szczególnie interesujące wydają się te przykłady, w których poetyckie projekcje nedorzeczywistości obczyzny tłumaczy różnicowanie skali jednostkowego i zbiorowego doświadczenia historyczności. Zagadnienie to problematyzuje wyraziście zwłaszcza twórczość tych pisarzy, którzy opuścili Europę, by zamieszkać na przykład na kontynencie amerykańskim, przeżywając tam intensywnie odmienną relację zachodzących między naturą, cywilizacją, historią a wyobrażeniem własnego losu. Znana jest dobrze w tym względzie wersja prezentowana pisarstwem Czesława Miłosza, w którego poezji obrazy Ameryki eksponują najczęściej obcość skali przestrzennej, bezwzględność natury, czyli jakości trudne do opanowania wyobraźnią Europejczyka:

Nie wybierałem Kalifornii. Była mi dana.

Skąd mieszkańcy północy do sprażonej pustki?

Szara glina, suche łożyska potoków,

Pagórki koloru słomy i gromady skał  
Jak jurajskich jaszczurów: tym jest dla mnie  
Dusza tych okolic.  
I mgła wpełzająca na to z oceanu,  
Która załęga zielen w kotlinach,  
I dąb kolczasty i osty.

(Cz. Miłosz: *Osobny zeszyt*)

Z obserwacji tego rodzaju wizji Ewa Czarnecka w swej książce rozmów z poetą *Podróżny świata* wyprowadzi trafny wniosek:

„Ameryka jest dla Miłosza za mało rzeczywista, cierpiąca na niedostatek szczegółów, który dla badacza bytu jest tak istotny. Wszystko tu jest za wielkie. W miastach i osadach nie widać śladów minionych pokoleń, słoików cywilizacji, narastających w ciągu wieków”.

Ten „brak śladów minionych pokoleń” czyli brak zmysłu historycznego to, obok nieludzkiej skali natury, zasadniczy składnik utrudniający, jeśli wręcz nie uniemożliwiający nawiązanie bliższego kontaktu wyobraźni z nowym miejscem.

Miłosz nie jest bynajmniej odosobniony w takim widzeniu własnej sytuacji. Pośród poetów polskich zamieszkujących kontynent amerykański równie intensywnie całą złożoność tej sytuacji przeżywa na przykład Waław Iwaniuk, osiadły od lat kilkudziesięciu w Kanadzie. „Został w Toronto – pisze o autorze *Ciemnego czasu* Maja Elżbieta Cybulska – i żałował. Ciągłe żałował! Z tych żalów wyłoni się portret jednego z najbardziej niekochanych miast w literaturze”. Argumenty, jakimi posługuje się Iwaniuk, wywodzą się po części z podobnych co u Miłosza założeń. Jego poetyckie ujęcie Kanady zawiera w sobie rozległe wizje olbrzymich przestrzeni pozostających we władaniu natury, której obojętne obroty uświadamiają człowiekowi jego obcość i nikłość.

Słońce octem żłobi warstwy dnia  
Noc nieskazitelna jak pustynia Gobi  
Jasność wchodzi źrenicami w piasek,  
za paznokcie diun, świeci gorliwie po chmurach.  
A ja chodzę i czepiam się marginesów dnia.

(W. Iwaniuk: *Na antypodach*)

Dominacja ta wydaje się tak bezwzględna, że nawet to co jest cywilizacją, dziełem ludzkim, widziane z tej perspektywy nabiera znamion jakiejś gorszej wersji natury, równie dla człowieka groźnej i zabójczej:

Dalekie miasto, oaza kamieni  
Żelbetony wrzucone w powietrze  
I dymy jak brudne ptaki. Pazury kominów

Raz wczepione w dachy będą stać uparcie  
Aż je zniszczy czas lub Sąd Ostateczny.

(W. Iwaniuk: *Miasto*)

A jednak Iwaniuk jest Kanadą tyle przytłoczony co i zafascynowany. W jednym z wierszy wyzna wprost:

Nie urodziłem się tu, nie kosztowałem owoców tej ziemi  
Ale głos mój drży kiedy mówię o niej.

(W. Iwaniuk: *Elegia o cmentarzu w Toronto*)

Ma wprawdzie świadomość nieidentyczności własnej miary świata ze skalą spotykaną w pejzażu amerykańskim, ale i w równym stopniu ożywia go poczucie zyskanej w tym właśnie miejscu szczególnej wspólnoty. Jest to wspólnota wpisana w znamienity status mieszkańców tej ziemi, którzy w znakomitej większości pozostają przybyszami, osiadłymi tu emigrantami z innych stron i kontynentów świata. To właśnie pozwala Iwaniukowi patrzeć na Kanadę w całym bogatym złożeniu emocjonalnych warstw niechęci i fascynacji jednocześnie, godzić przeżycie obcości z poczuciem identyfikacji.

Jest rzeczą nader wymowną, że najpełniejszy zapis tego przeżycia zawarł Iwaniuk w swym tomie wierszy pisanych w języku angielskim *Evenings on Lake Ontario*. Poeta polski, ale już także w pewnej mierze kanadyjski, rzeczowo i oszczędnie mówi o swym rozumieniu specyfiki miejsca:

My fascination with Canada has been long and stable.  
The country is enormous but its brain is still growing.  
The people, Canadians, are not as Canadian  
as the Greeks are Greek.  
We are all clients of war.

(W. Iwaniuk: *From my Canadian diary*)

Ten brak oparcia w tradycji, brak solidnego podłoża kulturowego, jakie gdzie indziej rozstrzyga o dojrzałości duchowej, swoista „infantylność” miejsca („Kraj jest olbrzymi ale jego umysł jeszcze dojrzewa”) czyni z poetyckiej projekcji Kanady rzeczywistość także niedostatecznie prawdziwą. Decyduje o tym głównie brak zmysłu historycznego właściwy duchowości tej ziemi:

We conversed about food and drink  
but never about the Magna Carta,  
the Napoleonic Code, or Hammurabis' ancient Laws,  
which remain, this side of the ocean,  
complete mysteries.

(W. Iwaniuk: *From my Canadian diary*)

Ale przykład Iwaniuka jest jednocześnie w jakimś stopniu odosobniony przez fakt coraz mocniejszego ugruntowywania się poety w kulturze literackiej państwa osiedlenia. Cytowany tu zbiór *Wieczory nad jeziorem Ontario* poświadcza zarazem, iż Wacław Iwaniuk z wolna przekracza – mówiąc językiem socjologii – próg „dwukierunkowej tożsamości”, strefę człowieka zawieszoną między dwiema wartościami na rzecz obszaru określonego przez Danutę Mostwin terminem „Trzecia wartość”. Obszaru, w którym dwukierunkowa dotąd tożsamość emigranta przekształca się w procesie tworzenia niezależnej nowej wartości w taką jedność, gdzie składniki i jakości kulturowe czerpane z kultury rodzime) i kultury państwa osiedlenia tracą swój dotychczasowy status rzeczy różnych i osobnych ujmowanych kategoriami prawdziwe – fałszywe. Krystalizuje się natomiast propozycja trzecia, która nie reprezentuje sobą w pełni ani pierwszej (ojczyzna) ani drugiej (obczyzna), tylko tworzy nową autonomiczną całość, w jakiej elementy dotąd różne zrastają się w jedno.

Jest to, być może, dla wyobraźni poetyckiej najskuteczniejszy też sposób wyjścia z kręgu niedorzeczywistości; twórczość Wacława Iwaniuka, Czesława Miłosza i kilku innych zdaje się to przypuszczenie w pełni potwierdzać.

## Kuszenie Odysa

*Geografia poetyckiej wyobraźni emigrantów*

Czytelnicy Homera pamiętają dobrze ów epizod z IX Pieśni *Odysei*, gdy okręt Odysa i jego towarzyszy przybija do brzegów żyznej krainy Lotofagów.

One zaś Lotofagi jakby z przyjaciółmi  
Obeszli się z naszymi – częstują ich ziółmi  
Lotosu, tak iż który skosztował tej strawy,  
Wracać nie chciał, o celu zapomniał wyprawy,  
Tylko by w Lotofagów rad zostać ziemicy,  
Jeść lotos i rodzinnej wyrzec się tęsknicy.

(Tłum. Lucjan Siemieński)

Fragment ten streszcza w sobie jedno z najbardziej kluczowych dla zrozumienia kulturowych sensów emigracji doświadczeń. Jest nim przeżycie powtórnego zakorzenienia. Skrywa się w doświadczeniu tym nie tylko potrzeba emocjonalnej akceptacji nowego miejsca, ale i kulturowy proces nadawania wartości temu światu, który dotąd był wyłączną własnością obcych. Cudowna właściwość lotosu oferowanego towarzyszom Odysa miała sprawić, że ujrzą oni urodę miejsca i tym samym uznają je za własne, godząc się na powtórne niejako narodziny.

Emigrantom współczesnym nikt nie oferuje „słodkich jak miód owoców lotosu”, ale kultura państwa osiedlenia, jego filozofia życia, normy i wzorce, fizyczny pejzaż, wywierając presję na system wartości wyniesiony z państwa pochodzenia, otwierają perspektywę uzyskania przez emigranta nowej tożsamości. W wersji dzisiejszej kuszenie Odysa może przybierać taki kształt:

„Po co uciekać od takiego świata? Po co szukać dalej?  
Wystarczy zanurzyć dłonie w wodę i patrzeć nisko aż  
po horyzont, poddać się wszystkiemu co można ujrzeć  
i usłyszeć...”

Poeta, dostatecznie długo przebywający na emigracji, musi w pewnym momencie rozwoju swej twórczości – pisze o tym Czesław Miłosz w przenikliwych uwagach *Noty o wygnaniu* – uporać się z zasadniczym dlań pytaniem: czy i w jakim stopniu otaczająca go zewsząd nowa realność rzeczy, zdarzeń i miejsc może stać się materiałem także współtworzącym rzeczywistość wiersza? Także a więc obok czy równocześnie z tym wszystkim, co było dotąd źródłem inspiracji i podstawowym budulcem językowej transpozycji zapamiętanej, choć minionej realności. Innymi słowy – czy wyobraźnia poety, dotąd nachylona głównie, jeśli nie wyłącznie, w stronę miejsc utraconych, szczelnie wypełniona ich konkretem, zdolna jest przyjąć i wchłonąć w siebie również fizyczną obecność postrzeganych coraz wyraźniej

składników nowego otoczenia? A jeśli tak (podejrzewana oczywistość tego wcale nie wydaje się jednoznaczna by przywołać choćby przykład J. Lechonia) – to w jaki może czynić to sposób, jak ów nowy wymiar nagle poszerzonego świata skłonna jest porządkować, przy użyciu jakich filtrów destyluje jego konkretność?

Pamięć własnego rodowodu sprawia, że ocalone fragmenty dawnej rzeczywistości skupiają się, zachodzą na siebie, zyskując w poetyckiej wyobraźni taką trwałość, która pozwala czynić z nich uprzywilejowane centrum, punkt stałych odniesień, bez którego wyobraźnia utraciłaby niezbędną wyrazistość swego usytuowania w przestrzeni kulturowej, historycznej, fizycznej. Być może dlatego w tak wielu utworach, zarówno poetyckich jak i prozatorskich, zauważyć można to szczególne staranie emigrantów o wydobywanie z przeszłości jak największej ilości szczegółów, drobin utraconej codzienności, których zbiór porządkuje jedynie jednostkowa pamięć. Są to często, by użyć takich sformułowań, „ćwiczenia z topografii” czy „księgi inwentarzowe” mające moc terapeutyczną tak, jak w liście do Zygmunta Haupta zapisał to Jerzy Stempowski:

„Kiedy nachodzi mnie melancholia lub jakaś nudna choroba, zamykam oczy, wybieram sobie jakiś dobry płaj i idę w nim w myśli powolutku, zatrzymując się na zakosach ścieżki, koło drzew i kęp trawy, które mogę sobie przypomnieć. Ostatnio, z okazji zaburzeń nerwowo-mózgowych, poszedłem tak granią z Delatyna przez Rokietę i Hordję aż do Kosmackiej Łysiny. Zależnie od ilości znaków zachowanych w pamięci podróż taka trwa dłużej lub krócej, czasami aż do 6 godzin. Kiedy otwieram oczy znów czuję się żwawy. Ciężar lat i klęsk spada mi z ramion”.

Adresat tego intymnego wyznania pisał natomiast w takim wypadku o psychologicznym (i kulturowym) procesie umacniania pierwotnej tożsamości na drodze wtórnego odzyskania pełnego obrazu własnej osoby.

„Więc jeżeli teraz najskwapliwiej i najzachłanniej zbieram ułamki z tamtych czasów i składam je na nowo, to mam pełne prawo, prawdziwy serwitut na owych czasach, odbieram co moje, odbieram i odzyskuję ułamki samego siebie”.

Jest więc czymś naturalnym, że pierwszym próbom oswojenia nowej przestrzeni towarzyszy znamieny proces szukania analogii, substytutów dawnego, podobieństw do świata pamięci, by w ten sposób zarysować punkty orientacyjne możliwego obszaru wspólnoty. Dzięki nim nieokreśloność obcej przestrzeni, kryjące się w niej realne i imaginowane zagrożenia, ustępują miejsca szansom wtórnego uporządkowania świata. Jak powiada w jednym z wierszy tomu *Wiek złoty* (1982) Adam Czerniawski:

kamienny kościółek  
na skarpie jest tym konkretem  
który uziemia rozpostartą trwogę.

(*Władze angielskiego krajobrazu*)

Ale owo „wtórne uporządkowanie” nie może obyć się bez zaplecza kulturowego, jego świadomości wpisanej w reguły wyobraźni. Znakomicie ilustrują to wiersze Zdzisława Marka, poety mieszkającego na antypodach i tam w składnikach pejzażowo–duchowych Australii i Tasmanii szukającego miejsc wspólnych z dziedzictwem kultury europejskiej. Ma poeta ten dramatyczną świadomość braku przyległości między własną pamięcią jednostkową a jakościami otoczenia, ale też nie rezygnuje z prób przekroczenia granicy. Buduje fundament pod nowe wyobrażenie miejsca z tych składników lokalnych, które w nazwach już sugerują rodowód europejski, zwłaszcza ten zapisany w mitach śródziemnomorskich. Tytuły zbiorów poetyckich *Znad rzeki Styx czy Wyspa Orfeusza*, pomieszczone tam wiersze, to nie tylko sygnały wyborów kulturowych, ale i odniesienia do realnych znaków rzeczywistości: rzeka Styx to dopływ rzeki Derwent w pld. Tasmanii, wyspa Orfeusza zaś to Orpheus Island, jedna z wysp w pasie raf koralowych na Pacyfiku wzdłuż wschodniego wybrzeża Australii. Dla porządku dodajmy jednak, że Zdzisław Marek, co dodatkowo dramatyzuje rysy jego wyobraźni poetyckiej, ma pełną świadomość rzutowania takimi zabiegami jeszcze jednej iluzji, jakiej oddają się – „byle gdzieś przynależć, byle nie być samotnym” (*Psalm z rafy koralowe*)– emigranci. Bo ci nawet w snach starają się powrócić w swoje dawne życie.

widok stąd jest podobny do wspomnienia z dzieciństwa  
gdzie kwitnie wciąż jeszcze klomb różany przed pensjonatem  
stary pałac w iwoniczu–zdroju  
i żwir pod stopami chrzęści na alejach gdzie mieszka mocne  
słońce i koi zapach jodu  
w resztkach wilgoci stopiony w jedno z szumem potoku  
wezbranego po letniej ulewie  
i ten sen zanim zniknie przynosi jeszcze różnobarwne lampiony  
(*Kochać wszystko*)

Ale modelowana tak konkretność nabiera też cech szczególnych. Oczyszczona upływem czasu i doświadczeniem fizycznego (przestrzennego) oddalenia, wyłania się w wierszu jako obraz ładu, będący symboliczną transpozycją danej niegdyś bezpośrednio rzeczywistości. Obraz trwale już odtąd unieruchomiony w jakimś punkcie wieczności:

Mały deszcz nocą i droga piaszczysta,  
Którędy jedzie tabor pod płachtami.  
Para nad końmi, krzywe hełmy, świta  
I widać półko z deszczem i dymami.  
Obca planeta, gdzie z pęknięć opoki  
Lecą promienie strone pod obłoki.

(T. Sułkowski: *Nowa ziemia*)

Pod turkusowym niebem które nie płowieje  
Czysta jak lilia Rózia powraca z kościoła.

(W. Iwaniuk: *Lustro*)

I depczą przede mną Nadbrzeżną, dwie papużki, szlachcianki ze  
Żmudzi, dla mnie rozplatając w nocy siwy kok starych panien?

Tutaj nie ma wcześniej i nie ma później, wszystkie pory dnia  
i roku trwają równocześnie.

(Cz. Miłosz: *Miasto bez imienia*)

Dodać zaś trzeba, że ów jednostkowy obraz, będący rdzeniem czyjejs poetyckiej wyobraźni, swą poznawczą i emocjonalną przejrzystość zawdzięcza temu głównie, że jego porządek podtrzymuje i tłumaczy powszechnie zrozumiały typ kultury. Każdy taki konkretny obrazowy bowiem wyłania się nie tylko jako znak rozpoznawczy indywidualnej pamięci, ale i jako potwierdzenie przynależności do uniwersum określonej kultury. Jest on zindywidualizowanym reprezentantem zbiorowej mitologii, tradycji, wspólnej przestrzeni tworzącej zamknięty układ wtajemniczeń. Reguły takiego przekształcania się konkretnego w symbol zostały precyzyjnie wyłożone w Mickiewiczowskim Epilogu *Pana Tadeusza*, który też słusznie uznaje się za swoisty „wykład” poetyki literatury emigracyjnej.

Jednakże geografia poetyckiej wyobraźni emigranta obejmuje też obszary, których reguły i wzorce kulturowe zdają się być, zwłaszcza w początkowym okresie, trudno czytelne, mało zrozumiałe i w wielu fragmentach nieprzenikliwe. Niemożność dostatecznego zgłębienia i przyswojenia owych reguł jest więc wtedy źródłem poczucia obcości i osamotnienia, a rzeczywistość zewnętrzna prezentuje się jako przypadkowy zbiór rzeczy i zdarzeń, jako katalog przedmiotów oderwanych od tłumaczącego ich głębokie sensy podłoża. Łatwo zatem mogą być uznane albo za realność widmową, piało rzeczywistości (np. „widmowe miasto San Francisco” w poezji Aleksandra Wata czy „nierzeczywiste miasto Nowy Jork” w poezji Stefana Gackiego itp.), albo też zostają odepchnięte wyniosłym gestem wyższości jako składniki świata zdegradowanego, zasadniczo gorszego.

Ocean wrzekomo Spokojny klaszcze o dekoracje z papier maché,  
to Chinatown, brzydkie to, bez smaku, mój Boże.

(A. Wat: *Z kosza*)

Miasto gdzie przebywamy, ropiejący liszaj –  
Mgłą opętany Londyn oślizgły od sloty.

(W. Iwaniuk: *Chorał dla poety*)

bez złudzeń i bez maski  
wędruję ulicami miasta którego nie kocham

(Z. Marek: *Obcy*)

Bez specjalnego trudu można by ułożyć obszerną antologię wierszy, w których materialne kształty nowego otoczenia filtruje wyraźna niechęć do udzielenia mu aprobaty, uznania w nim osobnego ładu. Jaskrawym przykładem takiej negatywnej projekcji może być zbiór



Zygmunta Ławrynowicza *Anglobabilon*, gdzie wszechwładnie panuje wizja Londynu „wielkiej wszetecznicy”, „miasta beliala, lewiatana i belzebuba”, miasta naznaczonego apokaliptycznym wyrokiem.

Nie oznacza to jednak, że geografia poetyckiej wyobraźni emigranta zawsze w sposób tak symetryczny rozkłada obszary aprobaty i negacji, symetryczność tę bowiem reguluje stopień aklimatyzacji, długi proces wkorzenia się w rzeczywistość, aż następuje moment, gdy poeta przyjmuje ofiarowywane mu w nowym świecie „ziarna lotosu”.

Wstałem rano, z myszką w skroniach na Ponderosa Point.  
Stadko przepiórek szeleściło w liściach.  
Runął wiatr, spadły szyszki, wielkie jak miniaturowe katedry.  
Urodzony wiele razy, urodziłem się raz jeszcze.  
Przywiązałem do miejsca.

Przytoczony fragment wiersza Bogdana Czaykowskiego *Okanagańskie sady* nader dobrze ilustruje ważność tego szczególnego momentu, w którym wyobraźnia poetycka otwiera się na nowe otoczenie. Użyta przez poetę formuła „urodziłem się raz jeszcze/przywiązałem do miejsca” odsłania głęboki wymiar notowanej sytuacji, wskazując na dwie przynajmniej zasadnicze konsekwencje. Jedna zawiera się w sposobie widzenia pejzażu: rzeczy jawią się w swym naturalnym, zależnym tylko od miejsca, kształcie i świetle, nie deformuje ich konkretności filtr pamięci innego pejzażu, są więc w stanie zbudować własną przestrzeń ładu. Własną bo wysnutą tylko z jakości otaczającego ich miejsca i z tym miejscem pozostającą w naturalnej zgodzie, kompozycyjnej harmonii

Niezwykłe mając bo spętane skrzydła  
bożek indiański wkłęty w pień totemu  
stoi głucho wśród lasów na rudych próchnach  
tlą się jęczyczki ognia w pierścieniach szerszeni

(B. Czaykowski: *Niezwykłe mając...*)

Druga konsekwencja kryje się w tym, że owo otwarcie na miejsce prowadzi do ustalenia się nowego ośrodka sterującego wyobraźnią przestrzenną poety. To w gruncie rzeczy oznaczają właśnie cytowane wcześniej słowa „urodziłem się raz jeszcze”.

W wypadku Czaykowskiego problematyka ta ma swoje dodatkowe złożenia, swój indywidualny rys modelowany faktem wcześniejszego braku stałego ośrodka, wokół którego mogłyby w sposób naturalny zagęszczać się słoje pamięci. Poezja autora *Sury* eksponuje bowiem jako kategorię kluczową dla niej efekt ruchomego świata dzieciństwa, gdy doznawało ono jako zasady ciągłej zmienności krajów, języków, kultur; był to świat wojennych wędrówek dziecka wysiedlonego z rodzimej przestrzeni. Poetycką transpozycję owej wędrówki notuje i cytowany tu już wiersz *Okanagańskie sady*:

Wrzucony w sitowia wrącego Horynia, w koszyku z łozy łapciowej,  
przepląnąłem wiele burz, noszony pod pachą, rzucony przez

fale, karmiony przez drzewa.  
Jeszcze słyszę jak pękają z hukiem granaty perskie.  
Jeszcze kradnę uruki uzbeckie.  
W Kathiawarze śledzę przeblysłk w wodzie cienia.

Na takim tle głębiej rysuje się znaczenie słów „przywiązałem się do miejsca”. Nowa zdobycz wyobraźni, ustalając trwałą dla niej punkt oparcia w przestrzeni emigracyjnego osiedlenia, może być porównana do powtórnych narodzin, gdyż buduje nie tylko formalną, ale i duchową więź między człowiekiem a danym mu miejscem. Nie wytlumi ona pamięci rodowodu przestrzennego i kulturowego, nie zatrze śladów pierwszego kręgu wtajemniczeń, ale nadbuduje nad nim drugie „uprzywilejowane centrum”, ku któremu może zwracać się szukająca swego locum wyobraźnia. Stąd może Czaykowski powiedzieć:

A jednak znalazłem do nich jakoś drogę  
nie będąc z nich ani jednym z nich

(*W tajnym komuniku*)

Przedstawiona tu sytuacja otwiera szczególnie cenne możliwości poetyckiego wyzyskania doświadczeń emigranta. Uczynił to w swym dziele poetyckim Czesław Miłosz, prezentując stop nakładających się na siebie i wzajem przenikających dwóch uprzywilejowanych ośrodków przestrzennej orientacji (Litwa i Ameryka) – w sposób klarowny ilustruje to *Miasto bez imienia*:

Tej wiosny na pustyni, za masztem obozowiska,  
a cicho było aż po litą skałę gór żółtych i czerwonych,  
usłyszałem w szarym krzaku brzęczenie dzikich pszczół.

Mijały z prądem echo i bierwiona płytów,  
mężczyzna w czapce z kozyrkiem i kobieta w chustce  
czworgiem rąk napierali na wielkie wiosło sterowe.

Dwa obrazy składowe przytoczonego fragmentu inicjalnego wywodzą się, formalnie rzecz biorąc, z dwóch różnych przestrzeni rozdzielonych nie tylko geograficznie, ale i znacznym interwałem czasu, w rzeczywistości zaś tworzą przestrzenną jedność poetyckiej projekcji.

Z podobną problematyką skutecznie mierzy się od pewnego czasu Waław Iwaniuk, coraz głębiej wchodzący w specyfikę pejzażowo-kulturową Kanady, szukając dla niej wyrazu zarówno w języku polskim, jak i angielskim. W obu językach zapisuje swą fascynację:

Nie urodziłem się tu, nie kosztowałem owoców tej ziemi  
Ale głos mój drży kiedy mówię o niej.

(*Elegia o cmentarzu w Toronto...*)

My fascination with Canada has been long and stable.

The country is enormous but its brain is still growing.  
(From my Canadian diary)

Dlatego po latach może powiedzieć:

Nałykałem się w życiu obcego powietrza  
aż mnie dusi w gardle. Dziś nie wiem  
jaką flagą ozdobić mam dom.  
Lubię starą i lubię nową.

Z tego punktu widzenia, jak sędzę, można by też ujmować obszerne fragmenty poezji Józefa Łobodowskiego, którego wyobraźnia poetycka sytuuje się, by użyć jego własnych słów, „na granicznym kurhanie” między scytyjskim Wschodem a łacińskim Zachodem. Jest to bowiem poezja szukająca w nowym otoczeniu (Hiszpania) bijących ciągle żywych źródeł dawnej kultury łacińskiej, która ponad przestrzeniami geograficznymi rozciąga wspólny obszar duchowy. Stąd swoisty „paseizm” artystyczny Łobodowskiego, jego przywiązanie do mocno osadzonych w kulturze literackiej konwencji, ale i próby adaptacji ich do bagażu biograficznego współczesnych koczowników–emigrantów (*Kasydy i gazele*, 1961) czy ponawiania ich z myślą o możliwości wpisania w nie nowych komentarzy uczuciowych, nowych sekwencji obrazowo–emocjonalnych (*Mare Nostrum*, 1987).

Przykłady można by zapewne mnożyć – na odkrycie czeka chociażby niezwykła przez swe nasycenie fantastyką i egzotyką dalekich podróży poezja Bogumiła Andrzejewskiego, „doktora Świętej Filologii sub specie africanitatis” – bo poetycka transpozycja doświadczenia emigracji, „koczownictwa” w różnych przestrzeniach geograficznych, prędzej czy później prowadzi do przyjęcia i spożycia „słodkich jak miód owoców lotosu”. A poszerzony nagle o nowe wymiary przestrzenne świat staje się wówczas godny aprobaty i podziwu.

## Pielgrzym i pasterz

*Z dziejów sporu o „orientację” poezji polskiej czasu emigracji*

Emigracja jako zbiorowość poddana szczególnym procesom socjologicznym wytwarza, jak wiadomo, nie tylko własne instytucje żyda publicznego, będące niezbędnym składnikiem umożliwiającym zachowanie wewnętrznej więzi i spójności, ale stwarza także własny system symboliczny, ów specjalny język budujący jednocześnie ekskluzywność i inkluzywność. Posługiwanie się językiem tych samych symboli, ich wymiana między uczestnikami grupy stanowi istotny, jeśli nie kluczowy element więzi społecznej, przy czym przyjęty system symboliczny jest zarówno językiem porozumienia wewnątrz grupy, jak i językiem wyróżnienia wobec tych, którzy pozostają na zewnątrz. Wpisane w język ten figury symboliczne, zarówno te czerpane z tradycji, jak i te stwarzane z doświadczenia stanu aktualnego tworzą, przynajmniej *in potentia*, zwarty system nazywający, diagnozujący i waloryzujący los emigranta. Na potrzeby tego systemu anektuje emigracja zwłaszcza te tradycje, w których miały już miejsce podobne precedensy i wzory (np. tradycja romantyczna). I tak na przykład język emigracji stworzył swoje własne personifikacje losu emigranta, odwołując się do kategorii pielgrzyma, wygnańca itp. Figura pielgrzyma wpisana w literaturę w każdym kontekście ujawnia podstawową jedność różnych sfer rzeczywistości, jednoczy wymiar historyczny, polityczny i egzystencjalny emigracyjnego losu.

Sporo już powiedziano o „kompleksie pielgrzymstwa” jako zasadniczym składniku poetyckich wyobraźni poetów czasu wojennego uchodźstwa, kompleksie wyrastającym z jednoczesności przeżycia stanu aktualnego (wojenne wędrówki) i presji historycznych analogii (kontekst wieku XIX). Dobrze ilustrują ten mechanizm Wyobraźni szukającej duchowego i kulturowego wsparcia w minionym doświadczeniu historycznym słowa Józefa Łobodowskiego z jego, pisanej w Paryżu w 1940 roku. *Elegii emigranckiej*:

I, uszy mając pełne potępieńczych swarów,  
idziemy do kamiennej kolumny Adama.  
Znów, jak jemu, zaświecił nam płomień pożaru,  
droga nasza nie inna i rozpacz ta sama...

Tutaj też, w owej presji analogii historycznych, kryje się – jak trafnie zauważyła Anna Nasiłowska – wytłumaczenie pewnego paradoksu, że poezja okresu uchodźstwa wojennego „uznała sama siebie za emigracyjną, jeszcze zanim się nią stała, zanim jej twórcom przysługiwać zaczął status emigranta. To pospieszne utożsamienie się z romantycznym obrazem „pielgrzyma” było zresztą czytelne na różnych poziomach życia uchodźczego niemal od pierwszych tygodni i miesięcy. Wystarczy przypomnieć genezę tytułu pisma Grydzewskiego „Wiadomości Polskie Polityczne i Literackie” (było to nawiązanie do tytułu pisma wydawanego na emigracji polistopadowej pod egidą Adama Czartoryskiego) czy wskazać też na tak wymowny fakt jak ten, że jedną z pierwszych ksiązek wydanych wówczas

na uchodźstwie były *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* (Londyn 1940), tomik wielokrotnie w czasie wojny przedrukowywany (znane są wydania sygnowane Szwajcaria, Budapeszt, Jerozolima, Chicago, Hanover, Pittsburgh, Szkocja). I kategoria „pielgrzym” w różnych swych odmianach (legionowej, mesjanistycznej) długo krążyła w poezjach emigracyjnych. Śledzono jej obecność nie tylko w utworach skamandrytów czy poetów zbliżonych poetyką do Skamandra (Łobodowski, Broniewski i inni), ale i w poezji żołnierzy różnych frontów wojennych. Nie bez powodu Jan Bielatowicz w słowie wstępnym do ułożonej przez siebie antologii *Azja i Afryka* określił poezje te mianem „pamiętnika pielgrzymstwa polskiego”. Motyw ten był tak wszechobecny, że uznano go za wspólny mianownik tematyczno–ideowy całej poezji uchodźczej okresu wojennego. I chociaż warunki powojenne częściowo uchylają jego pierwszoplanową pozycję, to przecież nie traci on na znaczeniu, figura symboliczna pielgrzymka podlega jedynie modyfikacjom wtapiającym ją w pojemniejszy znaczeniowo wzorzec „człowieka–wędrowca”. Właśnie *homo viator* to kategoria, która pozwoliła Tymoteuszowi Karpowiczowi opisać niemal całą bez reszty poezję emigracyjną od jej początków wojennych do dnia dzisiejszego.

Wróćmy jednak na moment jeszcze do czasu ponownego ustalenia się atrakcyjności tego wzorca. W artykule otwierającym pierwszy numer „Wiadomości Polskich Politycznych i Literackich” Ksawery Pruszyński pisał z niepokojem i intencją wyraźnie krytyczną:

„– skoro tylko znaleźliśmy się wszyscy, jak przed stu laty, na tym samym paryskim bruku, z tą chwilą każdego, kto jest naprawdę wrośnięty w naród polski, każdego kto historię Polski nie tylko zna ale czuje, nachodzić zaczęły mary antenatów sprzed wieku”.

Właśnie Pruszyński, bodajże jako pierwszy, zwrócił uwagę na paraliżujący powstającą literaturę uchodźczą kompleks płytkich romantycznych analogii. Rysował przed nią piekło nawykowych konwencji i schematów wyobraźni, w które może nieuchronnie popaść, jeśli przyjmie perspektywę bezkrytycznego, emocjonalnego ponawiania romantycznej symboliki. Innymi słowy, jeśli miast podjąć wysiłek stworzenia własnego, nowego systemu symboli, ponowi jedynie system już w kulturze obecny, ale stworzony w innych, zgoła odmiennych warunkach historycznych. I nie bez powodu, ale z miernymi na ogół efektami, część publicystyki i eseistyki czasu wojny z taką mocą akcentowała właśnie odmienną, nietożsamość historycznych uwarunkowań sytuacji emigrantów wieku XIX i współczesnych wychodźców wojennych. Nie trzeba dodawać, że łatwość, z jaką współcześni ujrzeni się w roli nowych „pielgrzymów” dźwigających dziedzictwo romantyków sprzyjała różnego rodzaju iluzjom wieszczym, przecenianiu siebie itp.

Jednym z pisarzy gwałtownie protestujących przeciw upowszechnianiu się na emigracji takiego wzoru literatury i takiej postawy pisarskiej był Jerzy Pietrkiewicz. Połączyły się w jego pisarstwie okresu wojennego i powojennego dwie perspektywy: gwałtownie atakował różnego rodzaju wieszczce urojenia i uzurpacje środowiska literackiego, frazeologię patriotyczną i „pielgrzymią”, a jednocześnie podejmował wysiłek przeorientowania polskiej wyobraźni literackiej nadto, jego zdaniem, skrepowanej wąskim horyzontem przyjmowanej perspektywy czasowej.

„Londyn 1942 – pisał w periodyku „Myśl Polska” – pozuje na cierpiętnictwo wieszce. Autorzy tang klepią po ramieniu Mochnackiego, autorzy deklaracji pacyfistycznych zamykają się w marszach bojowych Jak w żywych torpedach; jesteśmy świadkami zdumiewających przemian duchowych”.

W rok później sąd swój precyzował:

„– poezja nasza na emigracji reprezentuje wszystkie symptomy upadku: łatwiznę bierze się za prostotę, lenistwo za milczenie mędrca, histerię a szlachetny protest, a ckliwy sentymentalizm za cierpienie. Jednocześnie dzieje się to na tle ambitnej twórczości kraju, który dumny jest, że posiada najlepszą literaturę w świecie, kraju gdzie prądy nowatorskie mimo tradycjonalizmu – jakże głęboko pojmowanego i innego od naszego prowincjonalizmu – zdołały przecież zdobyć sobie właściwe stanowisko w literaturze, co więcej: dawne niezrozumiałstwa nabrały sensu prorocत्व przeczujących wielką wojenną katastrofę, ostrzeżeń niedosłyszanych, tym więcej przeto tragicznych i poetycko szczyrych”.

Chodziło autorowi tych słów o dwie zasadnicze sprawy: o wyraźniejsze związanie literatury polskiej z problematyką intelektualną literatury europejskiej (stąd jego częste apele o uwzględnienie tła kultury państwa osiedlenia, w tym wypadku Anglii) i o poszerzenie perspektywy tradycji, z jaką na co dzień ma do czynienia poezja polska. W tym drugim punkcie chodziło Pietrkiewiczowi o konieczność przekroczenia zaczarowanego kręgu inspiracji romantycznych a otwarcie się na tradycje wcześniejsze, zwłaszcza europejskiego średniowiecza i polskiego baroku, gdyż z tych obszarów tradycji, jego zdaniem, wywodzi się nowatorstwo literatury XX wieku. Czynione przez autora *Pokarmu cierpkiego* wysiłki nie spotykały się ze specjalnym uznaniem, zbyt często też lekturę jego szkiców zabarwiały emocje polityczne, wszak dobrze pamiętano polityczny rodowód Pietrkiewicza. Dopiero po latach miało się okazać, że na przykład cykl *Słowa o słowach* drukowany na łamach „Skrzydeł” w latach 1946–1947 uważnie był czytany przez ówczesną młodzież, która swą literacką obecność w emigracyjnym życiu literackim zaznaczyła już w początkach lat 50-tych. Wcześniej wszelkie próby przełamania kanonu były właściwie daremne, spotykały się z bardzo ograniczonym zainteresowaniem.

Jerzy Pietrkiewicz, szczególnie akcentując poezjotwórczą rolę takich czynników jak wyobraźniowe podglebie regionalizmu, barokowe z ducha wyczucie dwoistości bytu (zmysłowy konkret i prześwitująca spoza niego symbolika śmierci), metaforyzacja jako ekstrakt liryki i otwarcie na tajemniczość, transcendencję, wreszcie intelektualizacja wiersza, uprzywilejowane miejsce przyznawał dwóm zwłaszcza gatunkom – średniowiecznym poematom mistycznym i XVII-wiecznej sielance. Te dwa gatunki też – dodajmy – porządkowały własną twórczość poetycką Pietrkiewicza. Nie wdając się w zbyt szczegółowe rozważania na temat programowych wypowiedzi pisarza, można by pokusić się o przywołanie obrazowej formuły: chodziło Pietrkiewiczowi o takie przeorientowanie wyobraźni, by nie utożsamiała się ona tylko z wizerunkiem „pielgrzyma”, ale i przywróciła znaczenie obrazom „pasterza” (bohatera sielanki). Pielgrzym znajduje się w ciągłym ruchu, dąży ku jakiemuś centrum a każda przygoda, odmiana losu itp. jest dlań kolejną fazą

duchowego dojrzewania. Pasterz natomiast to model poety kontemplacji, szukającego prawdy niezależnej od historycznych katastrof i zmiennych wyglądów zewnętrznego świata, to poeta szukający „momentu wiecznego”, zarazem też ciągle świadom konwencji, formy sztucznej, świadomie ponawianej. Właśnie w owej formie znajduje „moment wieczny”. Przypomnijmy słowa B. Zimorowica, poety szczególnie bliskiego Pietrkiewiczowi:

Wala się skały, krajów czas odmienia wiele,  
Posiadają i zamki w tatarskim popiele,  
A Mopsus Rozaliej, Dometa Menalce  
Odzywają się w naszej po dziś dzień piszczalce.  
(*Kobeźnicy*)

W pojedynku między poezją (formą sztuczną) a okrucieństwem mijającego czasu, zwycięża zawsze ta pierwsza.

Z chwilą kiedy mowa o rehabilitacji sielanki odsłania się bardzo skomplikowany splot zagadnień, wymagający szczególnej precyzji interpretacyjnej. Nie bez powodu właśnie w sielance epicznej dostrzegano wiele niebezpieczeństw czyhających na literaturę emigracyjną. Cytowany już tu Ksawery Pruszyński ostrzegał, że nader łatwo „drzwi do Europy zatrzasnąć hałasów” i wyczarowywać w literaturze obrazy „nowych Soplicowów” i wizje „krajów lat dziecińczych”. A przecież taka właśnie wizja zabarwiona pamięcią sielanki jako wzoru pojawiała się nader często w nostalgicznym poezjach emigrantów. Obrazy kraju bukolicznego, z nieodłącznymi w takich wypadkach składnikami wiejskiego, naturalnego pejzażu i obyczajów, pogodą łagodności i urokiem *locus amoenus* (ule, pszczoły, zboża, żeńcy itp.) stanowiły nie tylko podtrzymujące wizję tło ale i zasadniczą treść wielu poezji. Niech za przykład posłuży fragment wiersza *Ziemia* Józefa Łobodowskiego:

Ziemió, ojczyzno nasza, święć się imię twoje!  
(...)  
Nawiedz nas tchem wiosennym i ogarnij  
graniem ptactwa, urokiem najpierwszych przyłasczek –  
niech ujrzymy, jak siano srebrzy się na widłach,  
Jak tną powietrze jaskółek twych skrzydła  
i żeńcy utrudzeni w czas znojnego żniwa  
pochylają się ku ciężkim snopom.  
(*Z dymem pożarów*)

To tylko jeden z możliwych wariantów prezentujący nostalgiczny wzorzec „naiwnych” obrazów prostego życia, dla których tłem jest Poczucie wygnania z pewnej rzeczywistości. Wyobrażenie idylli pełni funkcję łagodzenia traumatycznych doświadczeń i zmagania z historią. Raz jeszcze zacytujmy J. Łobodowskiego:

To nie żaden sen, zrodzony wśród popłochu

przeklętych czasów, lecz prawdziwy świat.  
Przez mrok się przedarł rozśpiewany Stochód  
i pieśnią wpływa w białe ściany chat.

Równie często odnaleźć można wiersze inspirowane sielanką jako pamięcią utraconego bezpowrotnie w z o r u d u c h o w e g o, postawy wobec świata. Szczególnie ciekawe miejsce zajmują tu Poezji emigracyjnej odwołania do Józefa Czechowicza, który w ujęciu poetyckim takich np. pisarzy jak Waław Iwaniuk, Józef Łobodowski czy Czesław Miłosz zajmuje niemało miejsca. Wybór Czechowicza nie jest, jak można sądzić, warunkowany li tylko zbiegiem okoliczności towarzyskich, pamięcią niegdysiejszych związków przyjaźni, ale to przede wszystkim wycucie, że poezja Czechowicza była bodajże ostatnią w naszym wieku tak wewnętrznie spójną i konsekwentną wizją p a s t o r a l n ą zblizoną swym klimatem do sielanek ruskich XVII wieku (nie bez racji przecież właśnie Miłosz tropił w poezji Czechowicza obecność elementów ruskich), gdzie zainteresowanie prowincją, rodzimym regionem i miastem (zawsze jednak oglądanym z perspektywy przedmieścia), klimat bukolicznej pogody i aprobaty bytu, dbałość o konkret spotykają się z jednoczesnym wycuciem prześwitującej zewsząd aury niepokoju, grozy, śmierci, podobnie jak to było w doświadczeniach poetów XVII wieku, zwłaszcza zaś B. Zimorowica, autora *Sielanek nowych ruskich*. Jak pisał o Czechowiczu Czesław Miłosz, prezentując go czytelnikom amerykańskim: „Bukoliczność, prostota, polska wiejskość zawsze przeziara przez jego wiersze, nawet kiedy traktują one o scenerii miejskiej. (...) Przeczynał powszechny pożar i zblizającą się ku niemu śmierć, co udzieliło dziwnego światła jego bukolicznym pejzażom”. Dla Miłosza i Iwaniuka pozostaje autor *nuty człowieczej* ciągle zjawiskiem poetyckim pełnym tajemnic, ale i personifikacją pewnej linii rozwojowej poezji polskiej, która została przerwana wojną, uległa zagładzie po latach, wiekach nawet żywotności. To poezja wizji pastoralnej przeciwstawianej okrucieństwu czasu i historii, tak filtrująca rzeczywistość, by mogły uobecnić się prawdy niezależne od historycznych katastrof. Stąd też na przykład w wierszach–epitafiach Waław Iwaniuka Czechowicz prezentuje się jako poeta–ekstrakt polskości i słowiańskości, pasterz wyczulony na podszepty ziemi i poszukiwacz tego, co wieczne, trwale pośród rzeczy płynnych i zmiennych.

(...)  
znał się jak każdy czarodziej  
na dźwiękach, na roślinach i na naszych słowach  
układanych z płomieni lubelskich wulkanów –  
Czechowicz leksyczny  
Czechowicz tropikalnie polski  
Czechowicz – hejnał plonu i sierpniowych dostatków  
w nim jak w popielatym mleczu  
ufność rządziła ufnością...

Czterdzieści cztery lata temu  
Płonęło miasto Lublin;



Zranione domy padały na kolana  
Umierały w gruzach.  
Ulicą przechodził Poeta  
O okrągłej twarzy i zwichrzonej czuprynie;  
(...)  
Poeta wierzył w swój cudowny dar  
Miał w sobie tyle głosów i podszeptów ziemi  
Tyle wierszy do objawienia.  
Chciał podziękować Miastu za miłość do słowa  
Motylom za ich lekkość  
Kwiatom za aromat  
Pochwalić pszczoły za ich słodki udój.  
Przechodząc wśród jęku syren  
Wzywających do schronów  
Poeta kończył właśnie nowy wiersz  
Chyba o upartych falach Bystrzycy...

Bliska tym obrazom jest także wizja zawarta w wierszu Łobodowskiego:

zlatywali aniołowie nad ranem,  
kładli skrzydła srebrzyste na lubelskich malwach,  
wonią bylic i ziół ochraniali od miecza –  
tylko tyle – cichy polski Monsalwat,  
śpiewna nuta człowieka.

(*Na śmierć Czechowicza*)

Filtrowanie rzeczywistości inspirowane pamięcią wzorów gatunkowych sielanki jest rysem dość znamienym części poezji emigracyjnych zwłaszcza we wczesnych latach 50–tych. Wtedy to ujawnia się charakterystyczna pokusa eliminowania z przedstawień poetyckich planu historycznego na rzecz takiego porządku świata, który składa się li tylko z jakości stałych i nie podlegających niszczącemu działaniu czasu historycznego. Jest to rzeczywistość zatrzymana w swoistym bezruchu, złożona z *rzeczy* elementarnych, stale obecnych w obszarze ludzkich doświadczeń, niezależnych od biegu wydarzeń historii. Wyobraźnia poetycka rejestruje przede wszystkim bukoliczne fragmenty krajobrazów, ujęcia parków, miejskich ogrodów, sceny i sytuacje zdarzeń codziennych, których naturalna powtarzalność buduje swoisty ład egzystencji. Szczególnie wyraziście tendencja ta dochodzi wówczas do głosu w poezji Tadeusza Sułkowskiego czy Mariana Czuchnowskiego, co w tym drugim wypadku jest tym bardziej zastanawiające, że właśnie Czuchnowski był wcześniej przykładem poety najściślej związanego z planem wydarzeń historii. Poczynając zaś od zbioru *Rozłupany przez perłę* (1952) Czuchnowski świadomie ogranicza pole widzenia tylko do tych sekwencji zdarzeń i obrazów, przez które prześwituje stały porządek ludzkiej egzystencji, niezależny od doświadczenia historycznego, a liczne odwołania do wzorów bukolicznych tworzą odtąd zasadnicze wiązania nowych wierszy. Z podobnej perspektywy

nalegałoby czytać poezje Tadeusza Sułkowskiego, dla którego wiersz jako forma ostentacyjnie sztuczna, ciągłym wysiłkiem pracy cyzelowana i doskonalona, przenosząc w sobie składniki wizji pasterskiej, bukolicznej, pozostawał jedynym stałym punktem oparcia suwerennym względem historii. A dodać warto, że i ten poeta sporo zawdzięczał lekturze wierszy Czechowicza.

W poezji emigracyjnej tego czasu pojawia się i najtrudniejszy, jak można sądzić, wariant inspiracji wizją pastoralną. Prezentuje ten wariant Jerzy Pietrkiewicz jako autor *Sielanki stołecznej* (1952). Ten dedykowany poetyckiej pamięci Bartłomieja Zimorowica poemat ostentacyjnie przywołuje wszystkie stałe składniki gatunku: miejsce funkcjonujące jako *locus amoenus*, bohatera–pasterza wypasającego owce w centrum Londynu (a nie jest to bynajmniej kreacja wyobraźni, tylko realistyczne odwołanie do sytuacji lat powojennych), rywalizację o kochankę noszącą imię przeniesione jakby prosto z sielanek czyli Philis („w pra–echach rymu Philida nadobna”), wreszcie albę czyli rozstanie kochanków o świcie i tak dalej. I jest to też sielanka w jej odmianie barokowej, już filtrowanej obecnością śmierci, demonicznością historii, która niszczy świat: pasterz Jan ginie pod kołami autobusu, a jego biografia jest ukształtowana przez demona okrutnej historii XX wieku.

Jan, pasterz Zarządu Miejskiego, (równe sześć funtów na tydzień –)  
z zawodu emigrant, pamięcią osiadły w Lidzie,  
nauczył się liczyć owce wedle wiatru, drzew i szylingów.

(...)

JANIE, TA BIEL, te plamy w parku:

pamiętasz ostrogi mrozu

skrzyste: chrzęst, chrupot na śniegu.

Z wieżyczki strażniczej alba obozu,

rozstanie głodu ze snem.

W tej tajdze miała śmierć sędziwych szpiegów,

elegię wiatr wwiewał w sielankę,

wiatr z biegunowych wentylatorów,

gdzie księżyc kazirodczym kochankiem

powietrza, głodu i moru.

Jest też utwór ten swoistym unicestwieniem gatunku w tym znaczeniu, w jakim czynił to przywołany z imienia poprzednik, Zimorowic, w *Kozaczyźnie* i *Burdach ruskich* (wszak żaden pieśniarz bohaterów tych dwu sielanek nie zdoła uwolnić już od koszmaru). Ironicznym nawiasem obejmuje Pietrkiewicz cechy gatunku możliwe jeszcze do odtworzenia w XX wieku. Taką rolę pełnią liczne zamienniki sielankowych rekwizytów typu radio tranzystorowe=pastusza fujarka, pub z piwem = źródło, *locus amoenus* to londyński Kensington otoczony śmiertelną i śmierć niosącą cywilizacją przemysłową. Sielanka Pietrkiewicza zachowuje też podwójny związek z tradycją. Bezpośrednio przywołuje imię siedemnastowiecznego poety i wyrasta z jego *Sielanek nowych ruskich*, ale równie mocno sadzona jest w kolorycie lokalnym, londyńskim, już raz zapisanym w poezji polskiej przez Juliusza Słowackiego w *Kordianie*. ponawia ten sam „wstrząs” wyobraźni, jakiego doznał

Słowacki, odnajdujący nagle w londyńskim parku św. Jakuba „czarowną sielankę Londynu”, gdzie „drzewa nietknięte, rajske zachowały wdzięki” i gdzie się „po murawach wyperliły trzody”.

Decyzja artystyczna Pietrkiewicza dlatego jest tak ważna, że oznacza ona możliwość znalezienia wspólnych różnym literaturom narodowym regionów pamięci. Bo co najbardziej doskwiera emigrantowi? – wiadomość, że jego pamięć w niczym nie przylega do pamięci ludzi kraju nowego osiedlenia. Tu kryje się źródło wyobcowania, trudnej osobności. Natomiast szukanie rejonów wspólnych pozwala na aprobatę miejsca, łagodzi poczucie alienacji.

Sielanka, pastoralny wystrój świata, także realnego świata współczesnej Anglii, to dla Pietrkiewicza szczęśliwie odnaleziony wspólny region pamięci, przeniesiony ponad otchłanią historycznych katastrof. Wybory innych poetów były na ogół utwierdzeniem tego, co dzieli, co różni, stąd tyle dezaprobaty nawet dla fizycznego wymiaru nowych miejsc. Pietrkiewicz natomiast znajdował to, co łączy.

## Zdyszana mowa codzienności

Nie, czytelniku, nie zamieszkasz w róży:  
Ten kraj ma swoje planety i rzeki  
Ale jest kruchy jak rąbek poranku.  
To my tworzymy go co dzień na nowo,  
Więcej szanując to, co rzeczywiste  
Niż to, co w nazwie i dźwięku zastygło.  
(Czesław Miłosz)

I tylko może jeszcze mnie ocalić  
szara, zdyszana mowa codzienności.  
(Wacław Iwaniuk)

### 1

Mając w pamięci przytoczone wyżej fragmenty poetyckie trzeba nam zastanowić się, co oznacza dla współczesnego poety wyznawana tu wiara w ocalającą moc „zdysanej mowy codzienności”; co mowa ta przechowuje w sobie, co sobą uobecnia tak cennego, że poeta gotów jest w tym czymś właśnie szukać ocalenia; ocalenia przed czym; a dalej, skąd i dlaczego ów szacunek poety większy dla tego, co rzeczywiste niż dla świata zamkniętego w „nazwie i dźwięku” – ten drugi jest mniej rzeczywisty niż obecność rzeczy, które rządzą się własnymi prawami istniejąc niezależnie od filtrów języka?

Cytowane fragmenty kryją w sobie wcale bogatą wiązkę problemów wartych bliższego rozpatrzenia już nie tylko w porządku ich autorów, a są to – dodać trzeba – problemy, w których zagadnienia ontologii krzyżują się z wyspecjalizowanymi zagadnieniami Poetyki. Ufność w ocalający wymiar „zdysanej mowy codzienności” akcentuje bowiem zarówno wagę specjalnej odmiany języka, jak i podkreśla prymat rzeczywistości, która w tym właśnie języku oznajmia swą obecność. Jest to rzeczywistość powszechnych konkretów egzystencji, na których wspiera się porządek zwykłego dnia.

Wacław Iwaniuk w jednym z wierszy cytowanego tu zbioru napisze:

Mój dzień jest dniem przyziemnym.  
Żyję zwykłym życiem.  
Czas płynie bez patosu, krokiem codzienności.

I charakterystyczne, że zapisze to w wierszu programowym, noszącym zwykły w takich okolicznościach tytuł *Ars poetica*. Jest to wyznanie, które sytuację poety wtapia w los powszechny, odbiera jej status niezwykłości i społecznej wyjątkowości. Na miejsce pierwsze wysuwa się zatem zespół doświadczeń, który materializuje świat poety jako porządek

wyznaczony mechanicznym rytmem codziennych czynności niezbędnych dla przetrwania. Można domyślać się że jest to świat samoograniczający się przez rutynowe następstwa zdarzeń, które dawno już zdarzeniami być przestały, bo regularność ich pojawiania się, tworzy szczelne kulisy, w których człowiek zyskuje – bądź łudzi się, że zyskuje – poczucie bezpieczeństwa. Poczucie tym mocniejsze im mniej w pobliżu rzeczy nieprzewidzianych.

Ale czy kulisy te dają istotnie szansę ocalenia?

z nami zawsze to samo:

poniedziałek kiśnie

we wtorek obrzydliwie

środa w zakonnym smutku

a we czwartek pijemy wódkę –

bo bez wódki by nie wytrzymał

do niedzieli podpartej sobotą –

w niedzielę przyjmujemy gości

patrzemy na telewizję

czytamy prasę w języku krajowym

i usypiamy nad książką o ile

dzieci nie sprowadzą z ulicy

innych dzieci – a te

swoje niedorozwinięte angielskie matki –

bo wtedy będziemy mówić tylko o pogodzie

w naszą polsko–angielską niedzielę –

(W. Iwaniuk: *Tydzień*, M)

Zbyt jawny jest tu ton dezaprobaty i z trudem hamowanego zniecierpliwienia, by można było uznać ów tygodniowy porządek życia emigracyjnej rodziny za godny akceptacji; wszak to obraz egzystencji wyjałowionej, u której podstaw kryje się rozczarowanie, poczucie zawodu i niespełnienia. A jednak wiersz ten czytany na tle innych, przede wszystkim zaś na tle problematyki stanowiącej oś krystalizacyjną twórczości Iwaniuka, zdaje się znaczyć więcej. Przynosi obraz egzystencji – zgoda, że nadto pospolitej i pozbawionej ośrodka wewnętrznej orientacji – ale rzeczywistej w tym znaczeniu, że jej jałowa mechaniczność jeśli nie oddała, to tłumi drąży pamięć urazy. Wyobraźnia Iwaniuka bowiem jest w y o b r a ż n i ą t r a u m a t y c z n ą, nieustannie aktualizuje doświadczenie wojenne i zabarwia nim przeżycie czasu teraźniejszego.

Zwrot ku elementarnym składnikom egzystencji codziennej pełni w tej poezji głównie funkcje terapeutyczne, jest próbą zarysowania przestrzeni możliwego ocalenia. Z lektury *Tygodnia* wynikałoby, że to szansa złudna, próba nieudana, bowiem życie osuwa się w dół, zredukowane do minimalnych potrzeb otwiera przejście do innego rodzaju zagrożeń. Nie tyle ratuje co obezwładnia, przemieniając człowieka w istotę wydrażoną z duchowych treści. Jednakże i ta perspektywa może, w szczególnych warunkach, jawić się mimo wszystko jako pokusa dla udręczonego pamięcią człowieka. Jest to pokusa redukcji świata, całej egzystencji do kilku elementarnych odruchów:

Nie chcę by świat mnie dręczył, nie chcę gazet  
Nie wierzę dziennikarzom, wróżbitom ciemności.

(...)

Gdy patrzę na ludzi  
Których życie przemija w trawieniu i czkawkach  
Chciałbym być tak jak oni. Milczeć i przeżuwać.

(W. Iwaniuk: *Motto*, NIPD)

Można przyjąć, że pragnienia takie są dziełem umysłów nadto przeciążonych negatywną wiedzą o rzeczywistym wymiarze teraźniejszości, ale też pokusa ucieczki w stronę ślepej fizjologii życia, nie kryje w sobie żadnego skutecznego rozwiązania. Pozostaje tylko pokusą, odruchem desperacji. Iwaniuk jest oczywiście świadom tego w pełni, stąd i poezja jego zawiera tak znaczny ładunek ironii, sarkazmu, którymi rozbraja łatwą oczywistość sugerowanych rozwiązań i wniosków myślowych. Nie rezygnuje jednak z poszukiwań takiej wersji codzienności, która zamykając człowieka w przestrzeni zdominowanej przez anonimowość zwykłych powszechnych zachowań, mogłaby w efekcie złagodzić poczucie grozy i dotkliwosci indywidualnego istnienia. Tu też zawiera się rzeczywisty dramatyzm liryki Iwaniuka usiłującej bezskutecznie osadzić obrazy życia jednostki, ze wszystkimi jej kompleksami i urazami, w ramach zwykłej egzystencji dostępnej powszechnemu doświadczeniu. Możliwość takiego uzgodnienia – a u podstaw jego kryje się potrzeba akceptacji – okazuje się ciągle zawodna. Świat jednostki bowiem został raz na zawsze napiętnowany doświadczeniem „epoki pieców” i zapis pamięciowy tego doświadczenia przesłania wszystko inne, dezorganizuje każdy postrzegany porządek, w konsekwencji też o d d a l a od teraźniejszości. Efektem tego jest szczególna ontologia świata Iwaniuka.

Od jasności aż bolą oczy  
Nie mogę wyjść do ogrodu bo ogrodu nie ma  
Nad rzeką która wyschła od wielu już lat  
Śmierć łowi upartych rybaków

(W. Iwaniuk: *Wersja końcowa*, L)

Przybliżam twarz do lustra, ale lustro nie ma  
Szukam rysów mych dłońmi ale nie mam dłoni

(W. Iwaniuk: *Lustro*, L)

Pourazowa struktura jego wyobraźni każe ujmować materialny świat w kategoriach rzeczy, których istnienie jest nieustannie zagrożone, wątpliwe, zmysłowo niepewne. Autor *Ciemnego czasu* mówiąc dokładniej, najczęściej u c h y l a istnienie *rzeczy*, pozwala im uobecnić się głównie przez zaprzeczenie. Rzeczywistym trwaniem obdarzone są jedynie fenomeny pamięci, natomiast to co należy do fizycznej przestrzeni świata „tu i teraz”, świata podległego teraźniejszości, pozbawione jest na ogół należnego rzeczom ciężaru zmysłowej konkretności. Nie ma pojednania między wyobraźnią traumatyczną a postrzeganymi obrazami

zewnątrznego świata, zatem też nabierają one znamion rzeczywistości fantomatycznej jaka nie może stanowić żadnego oparcia dla człowieka. Jego wyobraźnia bowiem, trwale doświadczona czasem wojny, nieustannie skazę tę aktywizuje, co nieuchronnie przekształca każdą rzeczywistość w pejzaż zrujnowany katastrofą. Człowiek i świat w poezji Iwaniuka ciągle odtąd – mówiąc słowami jego wiersza – dobijają się o własne istnienie (zob. *Elegia* w zbiorze *Ciemny czas*).

Orientacja wyobraźni, także wyobraźni językowej, w stronę „zdyszanej mowy codzienności” byłaby zatem próbą otwarcia przejścia z ruchomej strefy zagrożeń w stronę porządku egzystencji zdolnego swą trwałością i konkretnością podtrzymać człowieka. Iwaniuk eksponuje przede wszystkim aspekt językowy tej formuły, nie tyle chodzi mu o wypełnienie świata poetyckiego nagimi faktami powszechnej codzienności, co o wykorzystanie szczególnych dyspozycji językowych. Używając określenia Miłosza, chodzi mu o inne, bliskie żywej mowie, ustawienie głosu poetyckiego.

Charakterystyka mowy codzienności jako mowy „szarej” i „zdyszanej” orientuje na dwa przynajmniej elementy projektowanej poetyki: na rezygnację z jawnie poetyckich nacechowań stylu, odwrót od dyktatu metaforyzacji w stronę dyskursu oraz na pewien niedowład zorganizowania językowego wypowiedzi, jaki właściwy jest mowie obniżonej do poziomu żywiołu kolokwialnego. Ta druga tendencja niesie też z sobą pewne niebezpieczeństwa, jakich Iwaniuk bynajmniej nie pomija milczeniem. Wiadomo, że na tym obniżonym poziomie mowa bywa też szczególnie często zanieczyszczona nie tylko niedowładem gramatycznym, składniowym itp., ale i bezkształtem wynikłym z presji współczesnych środków masowej komunikacji, presji ideologicznych, związanych z tym manipulacji semantycznych itd. W tej mierze Iwaniuk swój sceptycyzm wyraża diagnozą o głębokim zabarwieniu pesymistycznym; język współczesnych jawi mu się jako rzeczywistość u podstaw swych zdegradowana i skażona właśnie manipulacjami masowych doktryn społecznych, szczególnie wiele takich akcentów zawiera tom *Nemesis idzie pustymi drogami*. Jeśli więc mimo to uwzględnia w swym projekcie poetyki zwrot ku mowie kolokwialnej, to ma na uwadze przede wszystkim jej otwartość na konfrontację z rzeczywistością. Mowa codzienna bowiem nie zastyga tak szybko jak język poetycki w sztywnych formach konwencji, jej porządek pozostaje w większej mierze niedookreślony, właśnie otwarty na różne możliwości, przez co wydaje się, że dłużej podtrzymuje w sobie obecność konkretności rzeczy.

Rozpoznanie Iwaniuka sytuuje się w tej mierze na obszarze nader często penetrowanym przez dwudziestowieczną sztukę poetycką. Ewolucja poezji naszego wieku zawiera wszak w sobie wiele przykładów takiego nastawienia. Była to wyjściowa teza części poezji angloamerykańskiej (przypomnijmy sformułowanie Karla Shapiro zapisane w jego *Essay on Rime*, iż wraz z Eliotem „Bliski rozmowie głos amerykański na zawsze wygnał wiktoriańską skoczność”); procesy te dały znać o sobie w polskiej liryce okresu międzywojennego, wreszcie znalazły najpełniejsze, na naszym gruncie, ujście w poezji Mirona Białoszewskiego. Z poetów emigracyjnych, którzy tę problematykę stawiają nie tylko często, ale i szczególnie interesująco wymienić należałoby obok Iwaniuka, Czesława Miłosza, Mariana Czuchnowskiego, a z mniej znanych Czesława Bednarczyka i Bogumiła Andrzejewskiego.

Formuła Iwaniuka „zdyszana mowa codzienności” bliska jest wyznaniu, jakie Miłosz

zapisał w zamknięciu cytowanego na początku fragmentu *Traktatu poetyckiego*: „A nam przemawiać brzydko i chropawo”. W jednym i drugim wypadku chodzi bowiem o obniżenie poziomu mowy poetyckiej, dostrojenie jej do rzeczywistości faktów codziennych, które składają się na materialną konkretność ludzkiego świata. Ale też i na tym zbieżności owe w zasadzie się wyczerpują. Wersję Miłosza warunkują inne założenia myślowe. Cytowany fragment *Traktatu poetyckiego* stawia, przypomnijmy, problemy następująco: to, co rzeczywiste godzi się bardziej szanować, niż to co zastygło w języku. I też Miłosz niejednokrotnie daje wyraz przekonaniu, iż rzeczywistość jest nie tylko bogatsza niż pojemność języka, ale i że filtr językowy oddala rzeczywistość miast ją przybliżać w całej konkretności. Każde nazwanie bowiem wyprowadza *rzeczy* z właściwego im autonomicznego porządku fizycznej konkretności na poziom nieuchronnej abstrakcji i uogólnienia. Sprzeczności tej rozwiązać nie można, to prawda, pośrednictwo języka uwikłane wszak w dodatkowe jeszcze filtry poznającego podmiotu jak bariera zmysłów i pamięci, zawsze będzie ograniczeniem, nie pozwoli dotrzeć do tego, co jest istotą poszczególnych rzeczy, ale płynące stąd poczucie zawodu można przynajmniej złagodzić, jeśli podejmie się wysiłek ciągłego ponawiania prób wydobywania z języka maksimum konkretności. Miłosz gromadzi więc fakty egzystencji, zestawia całe sekwencje życiowych zdarzeń, serie akcydensów (szczególnie ważny byłby z tego punktu widzenia tom *Kromki*) szukając dla nich w języku coraz wymienniejszej konkretności. Uobecnia się ona między innymi dzięki *j e d n o c z e s n o ś c i* odwołań poety do różnych poziomów języka. Jednocześnie, gdyż jak słusznie zauważa Stanisław Barańczak, Miłosz nieustannie konstruuje każdy przywołany i użyty przez siebie styl, ton, stopień organizacji itd. Język „brzydki i chropawy”, antypoetycka mowa codzienności, znajduje się w polu napięć biegnących także od innych rodzajów mowy, do których Miłosz równolegle się odwołuje.

Iwaniuk jest niewątpliwie znacznie mniej biegły w tej sprawności ale też i nastawienie jego z innych wynika motywacji. W jego ujęciu język mowy codziennej ma bowiem nie tyle być instrumentem doskonalenia możliwości poznawczych i źródłem satysfakcji, że udaje się, mimo wszystko, utrzymać w ramach języka obecność konkretności *rzeczy*, co jest głównie próbą odbudowania przy pomocy języka zrujnowanej uprzednio rzeczywistości. Mówiąc inaczej – jeśli dla Miłosza rzeczywistość jest dana pierwotnie i spór z językiem jest sporem o jej maksymalnie wierne uchwycenie (zob. wiersz *Podziw* w tomie *Hymn o perle*), to dla Iwaniuka istota zagadnienia sprowadza się do konieczności ponownego ustanowienia rzeczywistości. Zniszczoną w katastrofie trzeba podnieść z gruzów. Różnica to istotna, a ów odmienny rozkład akcentów wynika stąd, że dla Iwaniuka prymat rzeczywistości wcale nie jest tak oczywisty, a przynajmniej nie zajmuje w jego systemie poetyckim miejsca centralnego.

Pewnym naprowadzeniem na bliższe wyjaśnienie tej kwestii może być wniosek, iż uznanie prymatu rzeczywistości otwiera też inną konieczność – zmusza mianowicie do zagospodarowania się w czasie teraźniejszym. W wypadku autora *Milczeń* na przeszkodzie temu stoi intensywność pamięciowego zapisu przeszłości, który to zapis nieustannie domaga się odtworzenia i wysiłku zrozumienia. Ale to nie jedyna przeszkoda dzieląca od czasu teraźniejszego. Jeśli zważyć, że Iwaniuk nosi też w sobie tak charakterystyczne dla wielu poetów–emigrantów przeżycie odosobnienia od nowego miejsca i czasu („Bo nic tu nie jest



moje Nic” – napisze w wierszu *Dobrodziejstwa*, NIPD), możliwość trwałego osadzenia się w czasie teraźniejszym, a co za tym idzie uznanie go za najbliższą – czy godzimy się z nim czy nie – w ł a s n o ś ć, wydaje się tym bardziej iluzoryczna. Wszak mimo jawnej emocjonalności, z jaką mówi Iwaniuk o Kanadzie, mimo wyznań o intymnych z nią związkach uczuciowych, raz po raz daje znać o sobie przekonanie, że ten nowy świat nie w pełni jest dany mu w posiadanie, że dzieli go odeń jaskrawa nieprzyległość doświadczeń, pamięci, kulturowych wtajemniczeń.

Choć żyję w dostatku  
noszę w sobie stały głód.  
Słowa robią mi często wyrzuty  
gdy zamiast: Jeszcze polska nie zginęła  
śpiewam: God Save the Queen.

Przyznam – oba hymny  
drażą we mnie większą jeszcze pustkę.

(W. Iwaniuk: *Kto może mnie zapewnić*, MS)

Źródło tego głodu bije, jak można przypuszczać, w swoistej ontologii emigracyjnego świata. Jest nią stan rozrzedzonej rzeczywistości, gdzie zarówno realność zapośredniczana pamięcią, jak i realność doznawana fizycznie wydaje się być niedostatecznie mocno osadzona w trwałym podłożu, a więc – by użyć słów Miłosza „krucha jak rąbek poranku”.

Rozwiązaniem umożliwiającym przewycięzenie tego dotkliwego stanu świadomości może być próba ponownego rozpatrzenia się w naniesionych przez czas sekwencjach zdarzeń, próba ponownego oglądu faktów sterujących jednostkowymi biografiami, by poddać je – już z perspektywy aktualności czasu teraźniejszego – sprawdzianowi nowego uporządkowania.

Staranie to, w potocznym sensie rozumiane jako bilansowanie życia, zyskuje w ostatnim czasie rys poetycko zastanawiający. Coraz częściej w wierszach różnych autorów pojawiają się migawkowo utrwalane fragmenty, będące bezpośrednio formułowanym w trybie protokolarnego oznajmienia zapisem takich konkretów podmiotowo–sytuacyjnych, z których można by odtworzyć w toku lektury zarys autorskiej autobiografii. Włamywany w obszerniejszy tekst poetycki epizodyczny, surowy zapis życiorysowych faktów jest migawkowo ujawnianą sugestią epicką, projektem możliwej fabularyzacji poetyckiego dyskursu, w którym zawiera się obietnica ujawnienia skrytego ładu podmiotowej egzystencji.

W czterdziestym ósmym opuściłem armię.  
Na pytanie, gdzie chciałbym zamieszkać  
(...)  
wybrałem państwo z tysiąca i jednej nocy  
czyli USA. Ale urzędnicy Jankesów  
grymasili, pusty ich kraj bał się  
przeludnienia, musiałbym czekać  
zanim ktoś z nich umrze lub zmieni się

prawo. Odpowiedziałem na apel Bewena  
przysłaną mi wizą z Kanady.

(W. Iwaniuk: *Sceny wojenne*, MS)

Ja miałem takie doznanie jednej listopadowej nocy.  
Pchaliśmy wózek ręczny z pociskami i wodą,  
Ręczny, bo silnik ciężarówki przyciągnąłby od razu  
Spadochronowe pochodnie. Koń znowu by chyba zdechł  
W takich piaszczystych warunkach.  
Zrobiło się nagle jasno i jasność trwała długo przed wzrokiem,  
Chociaż miałem zamknięte powieki, jak potem mi mówiono. Nie  
było odgłosu  
A jednak to pono był minowy wybuch.

(B. Andrzejewski: *Mój album...*)

widziałem burymi oczami sześćoletniego chłopca  
kilka razy bitwy i potyczki na froncie pod gorlicami  
w luźnej krwawe ataki na pustki  
pamiętam żółte wyłogi czerwone wypustki  
przeróżnych armii nieprzyjacielskich  
morze rosyjskich szyneli wbite do ziemi  
burech biednych dzielnych żołnierzy  
bosych jak biel śniegu żywych lub zabitych  
matka zawsze płakała jak ich z naszego ogrodu i wyciętego do cna  
parku  
wyciągano żelaznymi hakami i ładowano jak cegłę na wozy  
nie wiem od tego czasu co to jest strach

(M. Czuchnowski: *Szpik egzystencji*)

Przytoczone tu fragmenty nie stanowią wprawdzie samodzielnych jednostek poetyckich, bowiem zostały one właśnie włączone w tekst o znacznie pojemniejszym wymiarze tematycznym, problemowym, emocjonalno-obrazowym, ale wyizolowane z kontekstów i komentarzy zyskują status odłamków całościowego planu biograficznego, jaki steruje i zawiaduje wyobraźnią poety. Tyle że całość ta jest ukryta. Z kolejno odsłanianych epizodów, ułamków zdarzeń, nieciągłej faktografii życiorysowego zapisu chce poeta złożyć na powrót koherentny, wewnętrznie spójny obraz własnego „ja”, odzyskać z nurtu zdarzeń samego siebie i nadać jednolitość dotąd niepewnej sobie tożsamości. Jednostkowy przedmiotowy konkret oddzielony z realnego świata i poddany gruntownej obróbce pamięci, staje się składowym elementem formułowanego raz jeszcze sensu pojedynczego życia.

Plan autobiograficzny, weryfikowalny w konfrontacji z rzeczywistością zdarzeń, odtwarzany techniką montażu epizodów, migawkowych ujęć to istotny składnik poetyckiego dyskursu „zdyszanej mowy codzienności”.

W tym też miejscu warto zasygnalizować dodatkowe jeszcze aspekty rozważanego

problemu.

## 2

Na początku lat sześćdziesiątych Tadeusz Nowakowski w następujących słowach relacjonował swe wrażenia z lektury nadesłanych na jeden z konkursów pamiętników byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie:

„Zdumiało mnie wtedy, że żaden z tych dzielnych Odysów nie poświęcił choćby jednej kartki krajom przez które przemaszerował. Byli, na przykład, w Egipcie i nie dostrzegli piramid ani Nilu, ale za to rozpisywali się o urokach rajy utraconego, o rodzinnych wioskach i miasteczkach. A więc w pewnym sensie zachowali się jak ów opisywany w zeszlówiecznych pamiętnikach Koźmiana szlagon, co na weneckim Ponte dei Sospiri stanąwszy, uderzył się dłonią w czoło: Jezus, Maryja! Dzisiaj jarmark w Sieradzu!”.

Spostrzeżenie zanotowane przez Nowakowskiego odsłania jeden z najbardziej newralgicznych obszarów problemowych literatury na obczyźnie. Diagnoza, stawiająca kwestię psychicznej izolacji z miejsca i czasu poddanego władaniu terażniejszości, ma bowiem wymiar bardziej zasadniczy. Sprawdzalna jest nie tylko w odniesieniu do tak specyficznego rodzaju piśmiennictwa jak pamiętniki i wspomnienia, ale ma zastosowanie i przy obserwacji innych form twórczości literackiej. Nowakowski nie był też bynajmniej ani jedynym ani pierwszym autorem sygnalizującym to zjawisko. Dostrzeżono je stosunkowo wcześniej, dyskusyjne też było niemal od początku formowania się uchodźstwa wojennego i potem emigracji. O groźnych skutkach artystycznych takiej postawy pierwszy bodajże pisał Ksawery Pruszyński w swym rewizyjno–postulatywnym artykule *Literatura emigracji walczącej* („Wiadomości Polskie” 1940, nr 1). Różny też samo zjawisko, jak i refleksja o nim w miarę upływu czasu, przybierały charakter. Można stwierdzić w sposób ogólny, zachowując jednakże świadomość dokonywanych nieuchronnie uproszczeń, że ruch opinii oscylował w tym względzie od motywującej się etycznie aprobaty do zjadliwej, ale i gorzkiej ironii.

Jeszcze w początkach kształtowania się emigracji, w okresie powojennego chaosu, Tymon Terlecki standard moralny emigracji upatrywał we właściwym jej jakoby z samej istoty zjawiska romantycznym idealizmie, którego wyrazem jest to, że emigracja zawsze – jak pisał „sięga poza istniejącą rzeczywistość, aspiruje do *rzeczywistości innej*”. Było w takim stanowisku mimowolne jeśli nie lekceważenie, to przynajmniej niedostateczne docenienie współrzędnych (miejsca i czasu) aktualnej egzystencji. Wyjaskrawił to w kilka lat później oskarżycielskim tonem Witold Gombrowicz. Pamiętamy te stronicie *Dziennika*, na których rozprawia się on ze schorzeniami emigracji, zwłaszcza środowiska londyńskiego. Pisał z pasją człowieka zawiedzionego:

„Staliście się więc Piastunami. (...) Konserwować! Przechowywać! Być posągiem, zamieniającym w spiz to oddalające się, uciekające! Życ dla przeszłości! Życ tymczasowo, aby w przyszłości móc wskrzesić przeszłość!” I konkludował: „Staneła ona [emigracja] przed murem, czekając aż runie, i do dziś stoi i patrzy i czeka”.

Obie wyeksponowane tu kategorie czasowe, przeszłość i przyszłość jako współrzędne orientujące świadomość emigracyjną, przynoszą w wyniku swej presji niepełną obecność terażniejszości. Oddalają ją na tyle, że niemożliwe staje się osadzenie egzystencji w wymiernym obszarze aktualnej konkretności. Dominacja perspektywy przeszłości stawia między człowiekiem a światem przesłonę pamięci, której filtry odkształcają rzeczywistość. Dominacja perspektywy przyszłości wprowadza konkret aktualny w klimat tymczasowości, obecności tak dalece przejściowej, że nie warto jej zagospodarowywać. Tak czy inaczej terażniejszość zawsze wówczas pozostaje nie nazwana, nie uobecniona, a jej sygnały nie znajdują uważnych odbiorców. Warto przytoczyć obrazowe tłumaczenie Battagli z opowiadania Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Księżę Niezłomny*:

„Bo widzi pan – ożywił się i uniósł na leżaku – emigracja ma to do siebie, że jest innym czasem, czasem rozkraczonym nad terażniejszością, która przepływa jej między nogami. Jedną nogą tkwi w historii już ostygłej, a drugą szuka punktu oparcia w historii dopiero oczekiwanej. Nie może zmienić tej pozycji, choćby nie wiem jak próbowała wyszarpnąć tylną nogę z ostygłego brzegu i zanurzyć ją w strumieniu historii bieżącej”.

Problematyka powyższa w niemałym też stopniu waży na charakterze literatury emigracyjnej, co sygnalizował w swym przenikliwym eseju *Blaski i nędze wygnania* Józef Wittlin. Niechęć lub psychiczna niemożność osadzenia się w terażniejszości rzutuje zwłaszcza na gatunki prozy; postrzegany przez krytycznych obserwatorów swoisty ich niedowład (czemu bynajmniej nie przeczy kilka świetnie zapisanych nazwisk) wyraża się – mówiąc w trybie być może nadto uogólniającym – z jednej strony przerostem tkanki wspomnieniowej, z drugiej zaś brakiem pogłębionego o rzetelne wnioski intelektualne widzenia doświadczeń emigranta. Znamienne na przykład, że tak ważne w biografjach emigrantów 1945 roku doświadczenie, jak pobyt w obozach i hostelach Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia znalazło nader nikłe odbicie w literaturze artystycznej. Powieść Janiny Kowalskiej *Pogranicze*, kilka opowiadań Janusza Kowalewskiego, Czesława Dobka czy Jerzego Z. Kędzińskiego to właściwie całość literackiego obrazu niegdysiejszej rzeczywistości. Problematyka to złożona i nie ona jest tu głównym przedmiotem rozważań, wspominam ją jedynie w trybie sygnalizującym, by zwrócić uwagę, że zagadnienie obecności w skonkretyzowanym wymiarze czasu terażniejszego ma swoje wielorakie odgałęzienia. Proza wydaje się być szczególnie podatna na rozpatrywanie tych kwestii ale i historia dramatu i teatru emigracyjnego mogłaby wnieść tu godną zastanowienia perspektywę. Pisząc w 1949 roku o zadaniach teatru na emigracji Leopold Kielanowski deklarował, że ten z racji swych zupełnie szczególnych zobowiązań „chce być zwierciadłem życia emigracyjnego”. I istotnie w repertuarze Polskiego Teatru Dramatycznego w Londynie (był on bezpośrednią kontynuacją Teatru Dramatycznego 2. Korpusu) znalazły się, obok klasyki narodowej, utwory sięgające do tkanki codziennego życia społeczności wychodźców. Dramaty Wiktora Budzyńskiego (*Spotkania*, 1947; *Displaced Person*, 1948; *Waiting-Room*, 1967), Teodozji Lisiewicz (*W sobotę po południu*), Ryszarda Kiersnowskiego (*Damy i farmery*), Napoleona Sądka (*Katedra na Adriatykiem*) i podobne choć na ogół błahe, nie otwierające szerszych perspektyw poznawczych, zainteresowane głównie jednowymiarową płytką anegdotą,

pozostają jednak, mimo wszystkich niedostatków, znaczącym odpowiednikiem socjologicznego dokumentu. Brak literatury, która byłaby pogłębionym portretem, sumą doświadczeń nowego pielgrzymstwa polskiego jest być może karą za nieobecność w wyżej sygnalizowanym sensie.

Oczywiście mówiąc o tendencji do uchylania znaczeń bliskiego czasu teraźniejszego, o rodzącym się na tym podłożu klimacie nieobecności w świecie ograniczonym horyzontem konkretności nie zamierzam bynajmniej orzekać, iż jest to rys determinujący we wszystkim i w całości tę literaturę. Pisarze znajdowali i znajdują możliwe przejścia wyprowadzające ich ze strefy zagrożeń dręczących „społeczeństwo zwężone” (określenie Józefa Wittlina). Zapisali też, niekiedy mimowiednie rujnujące skutki zamknięcia się w takiej społeczności. Zbigniew Grabowski notował kiedyś niepokojące go zjawisko znacznego przyrostu ilościowego prozy – miał na myśli głównie nowele i opowiadania drukowane na łamach czasopism emigracyjnych – werystycznie odtwarzającej zwykle życie emigranta jako nieuchronnie postępującej *d e g r a d a c j i* psychicznej, socjalnej, duchowej.

„Te relacje nowelistyczne – pisał – mówią nam o życiu trudnym, pospolitym, przyziemnym; życiu między kuchennym zlewem a *bed-sitting roomem*, gdzie pachnie kapustą i tłustym gotowaniem. (...) Są tam historie o zapijaniu się na śmierć z racji wyważenia z siodła, czy tęsknoty za ojczyzną, opowieści o wariactwach, „bzikach” mniej lub więcej łagodnych a czasem atakach szału na tle poczucia *frustration*, na tle wyrzucenia z właściwego środowiska, na tle stoczenia się w dół i degrengolady. (...) Razem daje to fatalny obraz społeczności osuwającej się w dół, pozbawionej busoli, zorientowanej na najniższy mianownik, nie czytającej, nie kształcącej się, nie chcącej poznać świata ani kraju, w którym mieszka”.

Ale literatura zapisała też obrazy upartego wychodzenia z czasu początkowej dezorientacji i społecznej degradacji; rozpad pierwotnych więzi, uchylenie pierwotnych profesji, bytowa dotkliwość mało atrakcyjnej codzienności stały się po latach znakiem identyfikacyjnym generacji, przyjmowanym ze zrozumieniem, tak jak w wierszu Krystyny Bednarczykowej:

Los sypnął nami  
jak grochem  
za ojczyzną  
w świat  
w czas mycia naczyń w kuchni hotelowej  
pakowania ciastek angielskich  
w pudełka  
pracy w szwalniach  
w kopalniach  
pracy w szpitalach  
dla obłąkanych  
(...)  
Jak na jedno pokolenie

to wiele  
Jak na jedno życie  
nie było  
za dużo

(K. Bednarczykova: *Moje pokolenie*)

Trzeba uzupełnić ten dag zagadnień o jeszcze jeden ważny aspekt sposobu istnienia w nurcie codzienności. Jak można wnosić, zwłaszcza z obserwacji prozy, rysem znamionym jest tu stała gotowość emigrantów do nieustannie ponawianej w y m i a n y r ó ł społecznych. Inaczej mówiąc, potoczność życia zamyka się w stałym rytuale wychodzenia z roli, której przypisane są wszystkie atrybuty etosu emigranta (np. zdemobilizowany oficer zachowujący nadal status wiernego żołnierza niepodległości, uczestnik patriotycznych obrzędów, działacz polityczny partii, czy równie ważnego, w mniemaniu emigranta, stowarzyszenia...) i powrót do niej z kilkugodzinną pauzą na wykonywanie nowego, na ogół mało atrakcyjnego, zawodu. „Staralem się – mówi były kapitan artylerii, bohater opowiadania Czesława Dobka *Kazio* – dzielić swoje życie na dwoje. Nie myśleć przy pracy [krawiectwo] o niebieskich migdałach, a po wyjściu z pracowni wyłączać się i być zupełnie innym człowiekiem”. Ta pauza właśnie budzi w literaturze emigracyjnej najmniejsze zainteresowanie. Jakby jej z góry sugerowana nieważność miała też uchylać stan uznany za przejściowy, niewart myślowego (i artystycznego) zagospodarowania. To właśnie jest, jak pisze w jednym z opowiadań Janusz Kowalewski, najbardziej dotkliwy cierń człowieka wytraconego z pierwotnej przestrzeni życiowej i zdeklasowanego, deklasacja bowiem „polega nie na noszeniu ciężarów, ale na fizycznej nieomal niemożliwości zrośnięcia się z innym klimatem duchowym”. Tylko niektórzy szukali literackiego tworzywa właśnie w owej pauzie, jak Dobek, Kowalewski, Straszewicz, Świdorska, Mostwin w prozie czy Czuchnowski i kilku innych w poezji.

### 3

Zasadnie pytał na łamach londyńskiej „Kroniki” Marian Czuchnowski:

„Powszedni dzień pisarza emigracyjnego. I chleb także powszedni. I ogromna niezawisłość. Powszedni dzień i przez to niepowrotny, jeśli źle przeżyty. Więc teraz ten ostatni akapit, najważniejszy. Co z dnia powszedniego potrafili przekazać w swą twórczość, wlać jak otuch? albo whisky dla zmęczonej głowy innego emigranta – robotnika, który nie jest pisarzem czy czytelnikiem? Ile przenieśli strzępów ludzkiej doli w pisarstwo z biura, banku, drukarni, fabryki, pralni, garażu, sklepu spożywczego i zakładu ostatniej potrzeby?”.

Ekspozycja konkretnego powszedniego dnia to zarazem świadomość koniecznej redukcji potrzeb, uświadomiona rezygnacja z wielkich kontekstów, wobec których tak chętnie sytuuje się polska literatura. Powrót, przynajmniej w ograniczonym sensie, do postawy spełniania codzienności z poczuciem szacunku i wagi drobnych powszechnych doświadczeń. W poezji emigracyjnej najpełniejsze bodaj wersje tego stanu świadomości zapisali Marian Czuchnowski i Czesław Bednarczyk. Pierwszy realizował, powiedzmy tak, wersję

odśrodkową, skupioną na werystycznie traktowanych obrazach zewnętrznego świata, drugi natomiast wersję dośrodkową zainteresowaną głównie intymnym, podmiotowym wymiarem codzienności.

Czesław Bednarczyk, bardziej zapewne znany jako twórca (wraz z żoną Krystyną) Oficyny Poetów i Malarzy oraz kwartalnika artystycznego „Oficina Poetów” (1966–1980), jest interesującym, i na emigracji odosobnionym, przykładem poety, którego wyobraźnią bez reszty niemal kieruje przeżycie prywatności świata, gdyż – jak chce wierzyć – „mimo urzędów i policji, świat jest jeszcze bardzo prywatny”. Prywatność, która uzewnętrznienie znajduje w kluczowym dla tej poezji motywie domu, ale i w całym rytmie życia, którego zapis chcą przenosić wiersze. Rytm ten wyznaczają godziny pracy zawodowej, odpoczynku, czasu lektur, spacerów i pielęgnacji ogrodu – wszystko to, co podstawowe, niezmiennie w potoku zdarzeń zewnętrznych i co jest zarazem starannie wypracowaną strategią życia, świadomie przyjętym sposobem istnienia człowieka nie zespolonego z danym mu światem. Ten element strategu interpretowany przez Bednarczyka jako świadoma gra z rzeczywistością jest tu szczególnie ważny.

To prawda.

Trzydzieści lat potrzeba było na zbudowanie dzisiejszej sceny.

Mogę siedzieć w miękkim fotelu

i patrzeć przez okno w ogród na wybujął już drzewa

i rozrosł krzewy.

Małe były i bezradne w moich krzepkich dłoniach

gdy je sadziłem.

Dzisiaj są częścią krajobrazu

zamieszkałego przez kosów, rudzika i parę dzikich gołębi.

Prawda też, że w tej scenerii,

uporządkowanej,

stary już grywam zadowolenie.

(Cz. Bednarczyk: *Scena*)

Świadomość prowadzonej gry ze światem i z samym sobą odsłania dramatyczny wymiar z pozoru bukolicznego wystroju. Demonstracyjna prywatność bycia w świecie jest tu sublimacją poczucia przegranej. Dodatkowo zaś dramatyzm ten wzmacnia świadomość ekspansywnych kontekstów, które przylegają do chronionej sfery prywatności i raz po raz wdzierają się w jej granice. Konteksty owe – zdarzenia z czołówek gazet, informacyjne *newsy* – można jedynie starannie i konsekwentnie upodrzedniać względem zasadniczego wymiaru czyli prywatności bycia.

Wynaleźli komputer, polecili na księżyc,

a ja wszedłem do kuchni.

Woda w garnku zaczyna oddychać,

nikłym pasemkiem pary poprawia żonie włosy.

(...)

Nie zespolony ze światem

oprawiam ją (tę chwilę) na pamiątkę.

(Cz. Bednarczyk: *Notatki*)

Inaczej Czuchnowski. W twórczości ostatnich lat jego życia centralne miejsce zajmuje obszerny, bo liczący wieleset wersów poemat *Szpik egzystencji* pisany i publikowany w latach 1962–1977. projektując wydanie książkowe poematu zamierzał autor uzupełnić opublikowane w prasie fragmenty–rozdziały (było ich 16) pojedynczymi lirykami, które miały, wedle intencji poety, spełniać funkcję przypisów i komentarzy do tekstu głównego. Przyrost materiału poetyckiego warunkowany był – niczym *quasi*–dziennik – rytmem i porządkiem biograficznym życia autora. „Kiedy byłem w fabryce – mówi Czuchnowski – napisałem o fabryce. Kiedy byłem gdzie indziej, pisałem o tym wszystkim”. W ten sposób kształtował się i formował utwór, o którym autor jego powiada, że miał on być „czymś w rodzaju antologii pewnej epoki, czymś w rodzaju prywatnego pamiętnika, gdzie przecież obok bardzo wzniosłych rzeczy są rachunki za 5 kilogramów ziemniaków, rachunki kilograma masła, a u góry jest linijka, która mówi o aksamitnych skrzydłach motyla”.

Rozdziały publikowane w pierwszej kolejności – a chronologia druku odpowiada w tym wypadku chronologii tworzenia tekstu – są gatunkowo bardziej zdyscyplinowane niż fragmenty późniejsze. Można dostrzec w nich stosunkowo wyraźny zarys fabularny, losy poszczególnych bohaterów krzyżują się z sobą, a układ treściowy kolejnych ustępów zawiera stosunkowo liczne miejsca składników stycznych z sobą. W partiach późniejszych organizacja materiału wyraźnie rozluźnia się, na plan pierwszy wysuwa się zasada montażu osobnych epizodów, niezależnych od siebie jednostek. Podstawowy materiał tematyczny całości tworzą głównie życiorysy, ułamki biografii różnych osób, a chwytem stosowanym przez Czuchnowskiego pozostaje najczęściej zarysowanie sytuacji rozmowy, przytoczenie czyjejs opowieści o sobie samym. Okoliczności sytuacyjne – śniadaniowa lub obiadowa przerwa w pracy, fabryce lub kuchni wielkiej restauracji, przypadkowe spotkanie, pospieszny powrót do domu itp. – wyraźnie też stymulują rytm kompozycyjny owych opowieści, wpływają na ich układ treściowy przez konieczność wyboru najbardziej węzłowych zdarzeń i problemów, są czynnikiem kondensacji napięć dramatycznych, decydują o porządku gramatycznym i stylistycznym wypowiedzi.

Porządek życia, jaki wyłania się z tych opowieści, jest w zasadniczym swym wymiarze obrazem egzystencji u podstaw zdezorganizowanej, przepelnionej doświadczeniami rujnąjącymi możliwość uzyskania poczucia bezpieczeństwa i elementarnego komfortu psychicznego. Bo też penetruje Czuchnowski szczególne środowisko: społeczność emigrantów, rozbitków – jak pisze „z wielkiego oceanu życia”, ludzi zawiedzionych, których „sprzedano na loterii historii” (*W fabryce*), współczesnych nomadów szukających ucieczki w anonimowej zbiorowości wielkiej metropolii, Londynu. Są wśród nich przybysze z Europy Wschodniej, ale i niegdysiejsi mieszkańcy innych kontynentów, uciekinierzy z wysp i archipelagów, biali i kolorowi. Wszystkich wydarzenia dziejowe, lokalne wojny i dyktatury, przemieniły w anonimowy tłum sezonowych robotników, bezrobotnych, mieszkańców



dzielnic fabrycznych. Pozbawieni rodzinnych okolic, dawnych profesji, gromadzonych kiedyś rzeczy, pozbawieni złudzeń, a często i nadziei, tworzą zbiorowość ludzi wewnątrz siebie upodobnionych skutkiem gwałtownego ciśnienia podobnych doświadczeń. Ta zbiorowość jest właściwym bohaterem *Szpiku egzystencji*, a jej życie, najczęściej pospolite i zstępujące w dół, zasadniczym tematem.

Jest w tym, jak się wydaje, czytelna pewna ważna intuicja rozumienia poezji jako mowy mającej nadać kształt temu, co Oskar Miłosz (a za nim Czesław Miłosz) nazwał kiedyś „duszą ludową”. Poezja penetruje rzeczywistość i chce odsłonić duszę zbiorową gromady ludzkiej, proletariuszy, ludzi wyzutyk niemal z wszystkiego. Poeta w takim rozumieniu to nie tylko kronikarz, ale i medium, przez które mówi zbiorowość przegranych, sponiewieranych. Nie ma tu nic z dyktatorskiej wyobraźni, jest tylko surowa relacja świadka i współuczestnika. „Ja miałem zawsze – przyznaje Czuchnowski – jak mi to z wyrzutem mówił Peiper, wielkie upodobanie do gromady. To jest prawda, że u mnie ta piękna choroba do dziś trwa”. I zbliża to Czuchnowskiego do wielkich poetów amerykańskich, np. Sandburga, którego wiersze zresztą tłumaczył.

Utwór Czuchnowskiego, z właściwym mu realizmem sytuacji, przywiązaniem do konkretów, werystycznym niekiedy aż do jaskrawego naturalizmu spojrzeniem na losy ludzi, zawiera też pewien szczególny porządek myślowy, którego obecność nie tylko powstrzymuje ostateczną degradację człowieka, ale i umożliwia podjęcie trudu o odzyskanie należnego człowiekowi wymiaru życia. W punkcie wyjścia porządek ów wspiera się na założeniu – tak charakterystycznym dla całej twórczości pisarza – iż nigdy nie zamiera w człowieku, bez względu na to, co by się z nim działo, ślepy instynkt biologii. I to dla autora *Trudnego życiorysu* jest źródłem elementarnej nadziei. Na pytanie, co może człowiek, któremu odebrano już wszystko, niezmiennie odpowiada w ten sam sposób: zostaje mu instynkt trwania, a on może człowieka przywrócić życiu. I też ludzki świat *Szpiku egzystencji* w całej rozciągłości na tej nadziei się wspiera. Dana człowiekowi biologiczna wola trwania stanowi rdzeń życia, tytułowy szpik egzystencji, jaki ratuje przed ostateczną rozpaczą.

Można oczywiście powiedzieć, że założenie to odsłania krępującą nagość myśli, że drastycznie redukuje świat ludzki do jednopłaszczyznowego wymiaru, którym niepodzielnie włada przymus biologiczny. Można tym bardziej, że utwór ten, jak i cała twórczość Czuchnowskiego obfituje we fragmenty nazbyt jednoznacznie być może wyjaskrawione, rozpięte na fascynacji czystą fizjologią życia. Ale w najlepszych swych dokonaniach, a do nich należy, myślę, *Szpik egzystencji* i kilkadziesiąt rozproszonych w prasie wierszy, Czuchnowski ukazując, jak bezwzględnie rozsypują się kolejne warstwy egzystencji aż zastaje je nagi, biologiczny wymiar, czyni to na wielokrotnie przywoływanym tle dramatycznej historii wieku XX, szczególnie licznych zawodów jakich doznał jej aktywny uczestnik. Plan doświadczeń historii nieustannie jest uobecniany w biografii jednostek i zbiorowości portretowanej w *Szpiku egzystencji*. On najpoważniej rujnuje jakość opisywanego życia, przemieszcza jego podstawowe składniki, odbiera im stabilność. Walka o przetrwanie jest dla bohaterów owej powieści wierszem także, a może przede wszystkim, walką z urazami i ranami zadanymi człowiekowi przez współczesną historię. Wtedy też człowiekowi pobitemu zostaje jedna satysfakcja.

skąd mogłem wiedzieć czterdzieści pięć lat temu  
że z wszystkich moich wielkich ideałów  
co się naprawdę spełnił dziś  
największym jednak był gruby  
szary jak pięść garbatego murarza  
najprostszy ideał  
skromny a więc prawdziwy że  
małe i wielkie kanale przeżyłem w europie  
o wiele wiele lat  
prosto zwyczajnie jak każdy inny zmęczony człowiek...

(M. Czuchnowski: *Szpik egzystencji*)

Akcent spoczywa tu jednak nie na wątpliwej w końcu satysfakcji „ja przeżyłem”, ale na „prosto zwyczajnie jak każdy inny zmęczony człowiek”. To jest horyzont, który umożliwił odbudowanie zrujnowanego życia. Ocaleniem tym jest dla Czuchnowskiego elementarny porządek zwykłej codzienności, która chroni wartość życia swym niezniszczalnym rytmem. Stąd ze szczególnym upodobaniem gromadzi autor fakty zwykłego życia, powszechnie zdarzenia codzienności, upatrując w nich nie tylko rusztowanie, kościec ludzkiego trwania, ale i jego nienaruszalną urodę. Zagospodarowuje najbliższą mu przestrzeń, czyni to pieczołowicie, z szacunkiem dla jednostkowych konkretów.

postawiłem na kuchence elektrycznej kolację  
ziemniaki się pieką w duchówce  
gulasz skwierczy pory parują  
zapach cebuli i aromat portugalskiego wina  
czekamy oboje mała i ja na przyjazd żony  
myję się parska mówię sakramentalne  
teraz słoń parska wybac mi córeczko  
nie hałasuj nigdy przy myciu ja muszę  
dobrze tatusiu zwykle ordynarne życie  
cóż może być od niego bardziej ordynarnego  
bardziej drogiego czysta naga egzystencja...

(M. Czuchnowski: *Szpik egzystencji*)

To w poezji emigracyjnej bodajże najpełniejsza wersja „szarej zdyszanej mowy codzienności”, łączy ona bowiem w sobie prymat rzeczywistości szczelnie wypełnionej przedmiotową konkretnością rzeczy i sytuacji zwykłych, doświadczeń powszechnych z równie wyrazistą fakturą języka ograniczonego do elementów niezbędnych, Jedyne koniecznych do złożenia informacji, języka uporządkowanego wedle reguł suchej składni zwykłej mowy. W ramach tego języka świat przestaje być „kruchy jak rąbek poranku” i może być niemal bez reszty nałożony na to, co rzeczywiste.

## Poetycki kronikarz emigracyjnej codzienności

Marian Czuchnowski, głośny w latach trzydziestych naszego stulecia „Robespierre nowej poezji” (określenie Jana Bielatowicza), wchodził w krąg powojennej literatury emigracyjnej z bagażem doświadczeń ideowo-artystycznych znacznie utrudniającym możliwość wygodnego usytuowania się w pisarskiej społeczności uchodźców. Był – przypomnijmy – poetą awangardy artystycznej, jednym z jej najbardziej radykalnych przedstawicieli. Stworzył wyraźnie zindywidualizowany wariant poetyckiego awangardyzmu, w którym zmysłowa i dynamiczna wizja przyrody oraz koncepcja człowieka ściśle łączy się z gwałtownym przeżywaniem spraw społecznych. Dynamiką poetyckiej składni, obrazowania, metafor porządkował Czuchnowski napór zmysłowych wrażeń człowieka schwytanego w pułapkę niepohamowanego biologizmu, modelując na tym podłożu wzorzec takich zachowań, których orientację społeczną i ideową stymulował nakaz bezwzględności protestu, buntu, w końcu rewolucyjnego zrywu przeciw wszelkim siłom blokującym pęd życiowy jednostki i zbiorowości. Był więc także poetą rewolucji społecznej, nowatorstwo artystyczne zespałał ściśle, nierzadko ze szkodą dla swego talentu, z problematyką ideologiczną, domagając się zarówno kulturowej, jak i politycznej emancypacji klas społecznych dotąd upośledzonych.

Do wybuchu wojny, w ciągu zaledwie ośmiu lat, opublikował sześć zbiorów poezji, dwie powieści, rozprawę teoretyczną poświęconą kulturze proletariackiej, a także wiele dziesiątków artykułów, recenzji, tekstów publicystycznych, polemik itd. Był to dorobek nie tylko obfity, zapewne w licznych swych fragmentach, zwłaszcza publicystycznych, mocno dyskusyjny, ale i ważny rodzajem stawianej problematyki akcentującej zawsze bezwzględny związek literatury z aktualnym momentem historycznym. Wszystko to sprawiało, że sylwetka twórcza Czuchnowskiego, bogata też doświadczeniem życiowym działacza politycznego, który dobrze poznał sądy, areszty śledcze i więzienia II Rzeczypospolitej, rysowała się u schyłku lat trzydziestych wyraźnie i jednoznacznie. Pisarz awangardy artystycznej, który oddał swój talent w służbę ideologii i walki politycznej – tak można by streścić istotę ówczesnej postawy autora *Trudnego życiorysu*.

W kulturze artystycznej środowisk emigracyjnych awangardyzm poetycki nie znajdował przez długi czas dostatecznego dla siebie miejsca i zrozumienia. Tłumaczyło się to zarówno ówczesnym składem osobowym emigracji literackiej, w którym dominującą rolę odgrywali pisarze o rodowodzie skamandryckim i postskamandryckim, przy zauważalnej nieobecności przedstawicieli innych orientacji, jak i szczególnym rysem świadomości ideowej uchodźstwa szukającego swych racji w nakazie podtrzymywania stabilnego tradycją zespołu wartości. Wszelki awangardyzm, z natury swej nastawiony krytycznie i rewizyjnie wobec tradycji, mógł z tej perspektywy jawić się jako czynnik dysharmonizujący kulturę. A zważywszy na ideologiczne lewicowe podłoże awangardyzmu w ujęciu Czuchnowskiego, tym bardziej zrozumiałą się stanie waga rozstrzygnięć, jakie stanęły przed pisarzem.

Jest rzeczą oczywistą, że radykalna zmiana warunków historycznych spowodowana konsekwencjami wojny, motywowany tym wybór emigracji, a co za tym idzie usytuowanie

się w nowej przestrzeni geograficzno–społecznej musiało wprowadzić korekty do utrwalonego wcześniej wizerunku poety. Ale raz ukształtowane dyspozycje wyobraźni, tak mocno dotąd zależne od tła przyrodniczo–wiejskiego i historycznie skonkretyzowanej przestrzeni społecznej, poddane oddziaływaniu odmiennej we wszystkim sytuacji, nie straciły bynajmniej na znaczeniu i aktywności artystycznej. Zmieniły się motywacje, inaczej rozłożyły akcenty, przekształceniom uległ i ulegał porządek jakości artystycznych, ale pozostał Czuchnowski nadal pisarzem wyczulonym na poetycki dorobek awangardyzmu korelowanego ze sferą zjawisk społecznych przeżywanych w bezpośrednim doświadczeniu. Jeśli zatem dziś zajmuje Czuchnowski – mimo wszystkich obiekcji krytyki – zdecydowanie osobne miejsce w dorobku współczesnej literatury jako poeta bodajże najbardziej uwrażliwiony na przedmiotowy, sytuacyjny konkret życia wielkomiejskiego proletariatu, to niewątpliwie stanowi to wynik rozwinięcia tych predyspozycji i zainteresowań, które określiły charakter twórczy poety już w początkach jego biografii artystycznej. Wyraźnie więc można prześledzić, jak w twórczości tej rozwija się i ustala jako obowiązujący, a zapoczątkowany jeszcze poematami wiejskimi w latach międzywojennych, idiom konwersacyjny, model wiersza wykorzystujący liczne cechy mowy naturalnej, której rytmizowany tok zatrzymuje uwagę na faktograficznym szczególe i materialnym konkrecie. W równej mierze dotyczy to także obszaru problemowego, w jakim wyobraźnia Czuchnowskiego pozostaje najchętniej. Zapisując obrazy emigracyjnej egzystencji, daje autor *Czarnej koronki* podbudowany mnóstwem szczegółów, jedyny w swym rodzaju portret człowieka zredukowanego, którego oczekiwana wielowymiarowość zostaje drastycznie ograniczona do kilku podstawowych jakości, takich jak biologiczny instynkt trwania, praca, fizjologia, erotyzm.

Owo zainteresowanie czysto biologiczną i materialistyczną sferą życia zyskało u Czuchnowskiego nowe motywacje, wzbogacone w stosunku do podobnych wniosków wpisanych już w poezje przedwojenne. Bezwzględnie ograniczając konstrukcję losów ludzkich do kilku elementarnych składników, ujawnia, że jest to nie tylko wynikiem przyjętej wcześniej „naturalistycznej” wizji życia, ale i skutkiem presji nowego doświadczenia historycznego, którego negatywna dynamika odarła i wydziedziczyła człowieka z innych wartości, pozostawiając mu jedynie przywiązanie do „nagiej egzystencji”. W jej surowych obrazach odnajdzie też Czuchnowski utajony ład, dzięki któremu możliwa stanie się poetycka rehabilitacja zdeorganizowanej rzeczywistości.

cóż może być [...] bardziej  
drogiego czysta naga egzystencja  
trwanie praca jedzenie sen sen praca jedzenie  
rok za rokiem tak samo praca jedzenie sen  
nie sądzę żeby ktoś wymyślił lepszą rzecz niż życie  
(*W fabryce*)

Zarysowana tu wizja egzystencji, którą skłonni bylibyśmy uznać za nadto jałową, zamykającą człowieka w duchowej pustce, zyskuje na motywacji i znaczeniach, gdy odsłonić warunkujący ją wybór. Gdy – innymi słowy – ujawnić, co ów projekt życia zredukowanego

do składników elementarnych ma sobą chronić i rekompensować. Negatywem są w tym wypadku obrazy życia zdezorganizowanego i spętanego historią, dramaty ludzi poniżonych i pozbawionych praw, głęboko rozczarowanych, wyzutych z poczucia bezpieczeństwa. Są one, jawnym bądź ukrytym, ale zawsze obecnym w poezji Czuchnowskiego tłem motywującym psychiczną potrzebę schronienia się w surowej przestrzeni życia redukowanego do prostszych, ale za to trwałych składników.

By dojść do tak bezpośrednio formułowanej pochwały życia regulowanego tylko niezmiennym rytmem powszechnych w naturze konieczności, musiał Czuchnowski wcześniej odrzucić wiele z tego, co dotąd w jego poezji budowało porządek świata ludzkiego bogatszy nad biologiczny przymus. Przede wszystkim najbliższą mu do niedawna sferę jednostronnie rozumianego aktywizmu społecznego, regulowanego dyscypliną ideologii, politycznych doktryn i ufnością w możliwość kształtowania historii. Doświadczeniem progowym, odmieniającym widzenie rzeczy, były tu niewątpliwie przeżycia wojenne lat 1939–1941. Ich osobisty sens zawarł Czuchnowski w lapidarnym sformułowaniu: „Moja polityka skończyła się na Sanie o godzinie 6 wieczorem, 28 października 1939 r. Z podmiotu stałem się przedmiotem historii”. Ma to wyznanie charakter kluczowy nie tylko ze względu na dramatyczną biografię pisarza, ale i tłumaczy wiele z wewnętrznej ewolucji jego powojennej twórczości.

Otwierając jej rozdział emigracyjny zbiorem *Pożegnanie jeńca* (1946), punktem odniesień dla wyobraźni uczynił Czuchnowski przede wszystkim zwyczajny, powszechnie dostępny ludzkemu doświadczeniu, konkret egzystencji uporządkowanej wedle reguł, jak powiada, „małego życia”:

Proste sprawy i zwykli ludzie.  
I czyste pąki na drzewach. I mleczna mgła.  
Dzień codziennie po nocy się budzi  
I podnosi oczy, jak w promiennych rzesach, w szorstkich skrach.  
Małe życie a przecież droższe od wszystkiego, co można mieć.  
(*Pożegnanie jeńca. Prosta sprawa*)

Tak ujęte widzenie będzie odąd rodzajem ramy wyznaczającej granice poetyckim przedstawieniom rzeczywistości i projekjom człowieka.

W pierwszych pisanych na obczyźnie wierszach Czuchnowskiego dostrzec jeszcze można częsty, ale i zrozumiały brak pełnego zrównoważenia owych składników. Nad prezentacją faktów i sytuacji czerpanych bezpośrednio z najbliższego poecie otoczenia dominowała jeszcze sfera pobudliwej uczuciowości, emocjonalne wyznanie braku zgody między człowiekiem a danym mu miejscem. Przeżycie obcości, warunkowane świadomością emigranta, w sposób naturalny dramatyzowało wszelkie próby porozumienia, a uczuciowość podminowana nostalgią nierzadko też znajdowała ujście w porywach desperacji:

Dosyć niewoli – chciałbym całować mokre usta Wisły  
i ujrzeć szare lasy Karpat: szumieć, młody, w wybuchu leszczyzny.  
Gościńcami wędrować w błyskach drzew i kurzu.

Szaleństwo. Puśćcie. Nie mogę już więcej.  
Więc to tu? Doszedłem do kresu. I dalej  
Pali się miasto, deszcz, noc i kamienie.  
A ja bym to wszystko wysadził w powietrze. Niech już koniec  
będzie.

Jak bomba uniósłbym w górę ulice, gmachy, lasy, aleje!  
Niech dzwonią bryzgi kulomiotów, pożar i zniszczenie.

*(Pożegnanie jeńca. Pożegnanie jeńca)*

Ale faktem jest też, że wśród poetów – emigrantów tej doby Czuchnowski bodajże najwcześniej podjął staranie o oswojenie własnej wyobraźni i uczuciowości z konkretem sytuacyjno–przestrzennym i przedmiotowym. Nawet porządkując wrażenia zgodnie z właściwym wielu emigrantom wycuciem rażącej dysproporcji między zasobami pamięci a stanem aktualnym, nie uchylał się od uznania i ostrożnej początkowo, a potem coraz bardziej jednoznacznej aprobaty wybranych składników materialnych nowego otoczenia. Dopomogła mu w tym niewątpliwie charakterystyczna zależność wyobraźni od przyrodniczego ła. Pierwsze próby zadomowienia się w przestrzeni eksponowały właśnie ów czynnik przyrodniczy, zmysłowe wycucenie na harmonijny porządek miejsca poddanego władaniu natury.

Moja japońska wiśnia kwitnie  
Na wiosnę w jasnym Wimbledonie.  
Latem owoce macza swe czerwone w liściu złotym.  
Dźwięk dzwonów wtedy lśni błękitnie.  
I kwiczą na podmiejskich łąkach konie.

*(Pola minowe. Japońska wiśnia w Wimbledonie)*

Zielono w bardzo zimnej wodzie.  
I cicho, modro jest w ogrodzie.  
Chodzimy miękko między drzewami.  
Czerwony dach sąsiada z boku  
Świeci przez bram miedziane kraty.

*(Pola minowe. Na farmie w Bookham)*

Drugi z przywołanych fragmentów wprowadza już wyraźniej w nowe jakości wiersza Czuchnowskiego, ogniskujące się wokół prób zespolenia precyzyjnego w materialnych szczegółach obrazu zewnętrznej rzeczywistości z protokolarnym zapisem sytuacji. Kolejno wydawane na początku lat pięćdziesiątych zbiory Czuchnowskiego zachowują z tego punktu widzenia znamioną jednolitość. Poddane są temu samemu staraniu opanowania zdysharmonizowanej uczuciowości dyscypliną widzenia zewnętrznego materialnego konkretnu. Jest to dyscyplina precyzyjnego opisu rzeczywistości przedmiotowej, która wizualnością i materialną fakturą wypełnia szczelnie ramy wiersza. Czuchnowski nieustannie

portretuje postrzegane fragmenty zewnętrznego świata i jest w tym bliski malarskiemu traktowaniu rzeczy.

Obok soczystych jabłek, rumianych i gładkich,  
Gdzie błyska na nocnym stoliku wsparty łokieć dziewczyny różowy,  
Leżącej wysoko w pościeli śnieżystej,  
Obok srebrnej otwartej okładki  
Zamczystej papierošnicy, obok czystej,  
Kryształowej karafki, której nowy,  
Gruboziarnisty korek o cieniu niebieskim  
Skrzy się srebrzystymi żyłkami, leży książka wierszy...  
(*Pola minowe. Na nocnym stoliku*)

Wyobraźnia poety najchętniej też porusza się pośród takich składników świata, które zawierają w sobie potwierdzenie urody rzeczy zwykłych. Rejestruje fragmenty pejzaży, ujęcia parków, miejskich ogrodów i ulic, sceny i sytuacje codziennych zdarzeń z wyeksponowanymi w planie centralnym portretami pracujących bądź odpoczywających po pracy. Podpatruje otaczający świat w jego materialnej obfitości i bujności, ale i też apologetyczny zamiar z jakim to czyni w znacznym stopniu ustatycznia poetyckie projekcje rzeczywistości, odbiera im wewnętrzny dynamizm. Obserwujące oko poety unieruchamia postrzegane fragmenty świata rzeczy i ludzi, czyniąc z nich obiekty malarskiej kontemplacji, z lekkim nalotem wrażeniowości impresjonistycznej. Jak w cytowanym wyżej wierszu, gdzie pieczołowicie komponowany obraz martwej natury z kobietą w tle przenosi zewnętrzną migotliwość światła i barw („błyska ramię, skrzy się korek karafki” itp.), ale jednocześnie zachowuje statyczność zasadniczego układu rzeczy. Czuchnowskiego zdaje się w tym czasie interesować przede wszystkim możliwość zbudowania czystego obrazu, w którym układ figur i rzeczy byłby fizycznym odzwierciedleniem harmonijnego ładu. Stąd też uderza czytelnika dość ograniczony repertuar przedstawię. Są to na ogół różne warianty tego samego podstawowego zasobu wyobraźni z przewagą projekcji krajobrazowych i portretów kobiecych typu prządka, dojarka, mleczarka itp.

Ale byłoby uproszczeniem stwierdzenie, że wszystko w ówczesnym nastawieniu poetyckim Czuchnowskiego zatrzymywało się jedynie na poziomie sensualistycznej recepcji zewnętrznego świata, wykluczającej możliwość pełniejszego rozumienia zjawisk. Zastanawiać musi przede wszystkim staranie, z jakim autor *Motyła i zakonnicy* w poetyckich projekcjach człowieka pomija wówczas, we wczesnych latach pięćdziesiątych, traumatyczne doświadczenie historii. Świadomie, z pełną artystyczną premedytacją ogranicza pole widzenia do takich sekwencji zdarzeń, sytuacji, obrazów, których wewnętrzny porządek zdaje się być niezależny i wolny od doświadczenia historycznego. Podległy biologicznym rytmom trwałej natury i ludzkiej egzystencji porządek ów istnieje jakby poza czasem historycznym, nie doświadcza na sobie obecności jego groźnej dynamiki. W tym właśnie punkcie, pamiętając o malarskim nastawieniu poety, można dostrzec wyraźne zbieżności nie tylko z artystyczną techniką mistrzów holenderskich (powinowactwa te sugerował już Mieczysław Giergielewicz), ale i filozofią sztuki. W poetyckich projekcjach świata Czuchnowski realizuje

bowiem tę samą zasadę neutralności względem historii. Warto jako komentarz przywołać tu słowa E. Fromentina o Holendrach z jego książki *Mistrzowie dawni*:

„Żadnej trwogi, żadnego niepokoju w tym świecie niesłychanie zacisznym, który można by wziąć za złoty wiek Holandii, gdyby historia nie mówiła nam czegoś przeciwnego.

Lasy są spokojne, drogi pewne; statki płyną tam i z powrotem wzdłuż kanałów; zabawy wiejskie nie ustały. Ludzie palą fajki na progu karczmy, tańczą, chodzą na polowania, łowią ryby, spacerują. (...) Jest to zawsze ten sam regularny bieg rzeczy, którego nic nie maści, i ten sam stały zapas codziennych drobnych wydarzeń, z którego malarze czerpią z pełną przyjemnością, gdy chcą skomponować dobry obraz”.

W takich zbiorach Czuchnowskiego, jak *Rozłupany przez perłę* (1952), *Motyl i zakonnica* (1953), *Dama w jedwabnym płaszczu deszczowym* (1954) można znaleźć wiele wierszy realizujących ten sam rodzaj nastawienia artystycznego, w którym dochodzi do głosu pragnienie osadzenia wyobraźni w centrum rzeczywistości, rozumianym właśnie jako „regularny bieg rzeczy” i „stały zapas codziennych drobnych wydarzeń”. Wymowne mogą być już same tytuły wierszy: *Prządka*, *Dojarka*, *Zdejmująca podwiązki*, *Odpoczywająca*, *Czesząca włosy*. *Widok wieczorny*. *Śniadanie*. *Poranna toaleta*, *Kąpiel chłopców*, *Parzenie kawy* itd. itd. Zauważyć przy tym trzeba, że długie sekwencje pejzażowo–rodzajowe, w jakich chroni się wyobraźnia poety, są modelowane nie tylko na podkładzie aktualności, z użyciem konkretów nowego otoczenia, ale i często na podkładzie pamięci, co sprawia, że jednoczesna eliminacja planu historycznego w specyficzny sposób rzutuje na wygląd i charakter przedstawień.

Idzie młoda, idzie jasna  
W cichą zorzę. Rosy pasma  
Wiążą trawę, pełną ruty.  
A dziewczynę odprowadza  
Aż do łąki, aż do gaju  
Zapisany w srebrne nuty  
Wody bystry pogłos szklanny.

(*Motyl i zakonnica*. *Prymityw*)

Można by powiedzieć, że z osadzonych w pamięci rodzimych pejzaży, korespondujących z nimi odniesień sytuacyjnych, a zwłaszcza z utrwalonych w wyobraźni składników tradycji buduje Czuchnowski obraz świata uładzony folklorem i ludową piosenką, poetyką rzeczywistość stałych wzorców bukolicznych. W ten sposób po latach ujawniło się to, co było niezrealizowaną dotąd możliwością utajoną w świecie wyobraźni poetyckiej Czuchnowskiego. Jeśli w latach przedwojennych ciężenie wartości odziedziczonych, chylących wyobraźnię w stronę podłoża bukolicznego, trafiało zawsze na opór świadomości poddanej władaniu rewolucyjnej ideologii, to teraz wartości te odzyskały swą samodzielność i poetycką dynamikę. Stały się tworzywem wiersza, wiązaniem obrazów, w którym klimat rzewnej uczuciowości i bukolicznego ładu wysuwa się na plan pierwszy. Najpełniejszą



realizację tego przyniósł poemat *Na wsi*, powstały w latach 1953–1955, a wydany w 1958 roku. Operując w sposób mistrzowski zmienną rytmiką wersów, narzucającą silne piętno ludowej muzyczności i śpiewności, refrenowością folklorystycznych motywów, sugestywnym obrazem, dał jednak Czuchnowski wizję wsi utrzymaną głównie w konwencjach li tylko barwnej widowiskowości. Spotkał się więc ten poemat z przychylnym odzewem i uznaniem przede wszystkim w kręgu czytelników nastawionych bardziej zachowawczo, zaspokajał bowiem zrozumiałą potrzebę nostalgicznej mitologizacji utraconego fizycznie świata. Nie wnosił jednak nowych elementów do uświęconych tradycją sposobów ewokowania obrazów obrzędowości wiejskiego życia.

Dostrzegana w tych latach pokusa eliminacji planu historycznego powiodła się zatem artystycznie tylko częściowo. W efekcie wyraźnie ograniczyła możliwości wyobraźni, zamykając ją pośród skonwencjonalizowanych obrazów wiejskości bądź poetyckich multiplikacji drobin codzienności. Swoisty impas krył się też w receptywnym nacechowaniu ówczesnej postawy poetyckiej, w uchylaniu się od bezpośredniej artystycznej interwencji w porządek rzeczywistości, która miała w wierszu jedynie p o w t a r z a ć swój surowy rysunek.

Ale doświadczenie historyczne z takim staraniem odsuwane poza plan wiersza musiało upomnieć się o swoje prawa. Momentem przełomowym w pisarskiej ewolucji Czuchnowskiego stały się dwa pisane w tym samym czasie, w połowie lat pięćdziesiątych, drukiem zaś ogłoszone znacznie później, poematy *Angielska zima 47* (1966) i *Przechadzka w parku* („Oficyna Poetów” 1967 nr 2). Wraz z tymi poematami poezja Czuchnowskiego zyskała jakości nowe, dotąd pomijane, a świadczące o nabywaniu intelektualnego dystansu wobec surowego materiału życiowego. Elementy ironii, pamfletu, satyrycznego szyderstwa, w jakie zostały wyposażone myślowe i artystyczne założenia obu utworów, pozwoliły poecie przezwyciężyć ów swoście kontemplacyjny, receptywny stosunek do postrzeganej lub wspomnianej rzeczywistości i odzyskać dawną werwę dynamicznego modelowania własnej projekcji świata.

Powrót do postawy czynnej, nieustannie ingerującej w schematycznie narzucający się porządek rzeczywistości, umożliwiła Czuchnowskiemu właściwa mu wrażliwość na materialny i polityczny wymiar dziejących się wokół zdarzeń. Oba poematy w punkcie wyjścia prezentują ten sam rodzaj nastawienia myślowego: niezgodę na łatwo utrwalający się ideowy stereotyp widzenia problematyki emigracji. Z wysokiego pułapu duchowych zasad, ideowych generalistów, ogólnych racji ściągą Czuchnowski tę problematykę na poziom codziennie doświadczanego konkretności. Konkretności ściśle zlokalizowanego przestrzennie, historycznie, społecznie, egzystencjalnie i surowego w swej przedmiotowo-sytuacyjnej materialności, która ujawnia liczne szczeliny między oficjalnie głoszonym składem zasad a praktyką życiową. Odslaniając owe szczeliny z pasją właściwą pamflecistom i szydercom, stał się autor *Angielskiej zimy* jednym z pierwszych krytyków schorzeń emigracji, z goryczą konstatując jej moralny kryzys kamuflowany patriotycznym frazesem.

w kawiarni jak sadza w czeluści komina  
piją wodzowie czarną kawę często  
słów ostrych używając i jasnych  
jak lord

a kiedy już po raz setny doszczętnie rozebrali  
brytyjskie imperium i spławili anglię  
w oceanie chwytają się jak na tajne hasło  
wszyscy za zegarki trzecia już czas  
mówią tajemniczo raptem  
szybko panowie nerwowo wołają  
wstają potem jadą chórem  
tym samym wszyscy autobusem  
do asistance board  
tam kłaniają się chórem  
chórem karnie wojskowo dziękują za zasiłki  
maszerują zwartym oddziałem do wyjścia  
obcasów stukaniem kroków suchym wtórem  
potem znowu wracają do zadymionej  
tej samej kawiarni chyłkiem  
długo namiętnie rozbijając w drzazgi świat...

(Przechadzka w parku)

Ale w poematach tych czytelnik mógł znaleźć nie tylko podobne powyższemu, szkicowane satyrą i ironią, portrety przedstawicieli dawnej elity władzy, różnych emigracyjnych „ojców ojczyzny” po kupiecku zapobiegliwych i pławiących się w ultrapatriotycznej tromtadracji. Niezależnie od satyrycznego ostrza owych utworów, gorzkiego wyjaskrawienia różnych przywar i urojeń uchodźczej społeczności, zarówno *Angielska zima* jak i *Przechadzka w parku* podejmowały wysiłek kronikarskiego zapisania historycznie i egzystencjalnie skonkretyzowanej sytuacji emigranta widzianej z perspektywy jej uczestnika. Stąd bogata w szczegóły charakterystyka środowiska społecznego, precyzyjnie rysowana topografia (dzielnice Londynu, hostele, emigracyjne kawiarnie itp.), język wyraźnie nacechowany elementami lokalnymi (np. „wódz patrzył na lekarza jak warden w hostelu patrzy na człowieka z którego żyje”), wreszcie taka artystyczna konstrukcja całości, która jest koordynacją protokolarnego zapisu zdarzeń z tokiem przedmiotowej pamięci.

Wypunktowane tu jakości były już przygotowaniem do nowego etapu ewolucji pisarskiej Czuchnowskiego. Tego etapu, którego momentem węzłowym pozostaje trud stworzenia poetyckiej kroniki powszedniego losu emigrantów. A dodać trzeba, że zamiar ten czyni pisarstwo autora *Angielskiej zimy*, niezależnie od ocen jakie można w tym względzie formułować, zjawiskiem dość odosobnionym na tle ówczesnej poezji emigracyjnej, która w swych zasadniczych tendencjach na ogół niewielką przywiązuje wagę do protokolarnych zapisów codzienności.

Niewątpliwie na plan pierwszy w tym względzie wysuwa się obszerny, sukcesywnie wzbogacany nowymi rozdziałami, poemat Czuchnowskiego *Szpik egzystencji*, którego pierwsze fragmenty powstały w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

Utwór ostatecznie nie uzyskał kształtu definitywnego, pozostaje kompozycją otwartą, podatną na zmiany dyktowane przebiegiem zdarzeń życiowych autora, czynnikiem bowiem kształtującym porządek i przyrost materiału poetyckiego uczynił Czuchnowski tym razem

otwarty układ biografii. Mówiąc inaczej, chronologia tworzenia tekstu została tu podporządkowana rzeczywistej chronologii codziennej egzystencji, co czyni z poematu rodzaj poetyckiej kroniki. „Kiedy byłem w fabryce – mówi Czuchnowski – napisałem o fabryce. Kiedy byłem gdzie indziej, pisałem o tym wszystkim”. W ten sposób powstaje utwór, o którym autor jego powiada, że ma on być „czymś w rodzaju antologii pewnej epoki”.

Niezależnie od wszystkich ograniczeń powodowanych faktem fabularnej i kompozycyjnej otwartości poematu, ograniczeń wymuszających na czytelniku szczególną ostrożność sądów, można wydobyć z utworu takie jego zasadnicze jakości, o których da się powiedzieć, że stanowią fundament artystycznych założeń. Szesnaście opublikowanych rozdziałów owej obszernej „powieści wierszem” (taką kwalifikację gatunkową przywołuje Czuchnowski najczęściej) składa się w sumie na wielokrotny portret zbiorowości emigrantów zamieszkujących robotnicze dzielnice Londynu. Wprawdzie opowieść ta ma swoich jednostkowych bohaterów, a ich ułamkowe życiorysy, losowe przypadki, różnorakie klęski, życiowe zawody i pragnienia wypełniają podstawowy korpus treściowy poszczególnych fragmentów, to jednak panuje nad wszystkim taki podmiotowy punkt widzenia, w którym ujawnia się kluczowa dla poematu zasada identyfikacji z losem krzywdzonych i poniżanych, schwytych w obezwładniającą siatkę okrutnej historii wieku. W ten sposób też zdaje się Czuchnowski rozumieć istotę etosu socjalistycznego, z którym związał całą swą drogę życiową i artystyczną, właśnie jako etyczny nakaz solidarności.

Programowe założenie tematycznej otwartości poematu, zrównoważenie jego porządku z rzeczywistym przebiegiem aktualnych zdarzeń życiowych sprawia też, że konstrukcja artystyczna całości wspiera się głównie na zasadzie montażu fragmentów, którym spoistość zapewnia podmiotowość widzenia wtopiona w tło egzystencji wielkomiejskiego proletariatu:

na tej planecie  
na której żyję  
nie wychodzą żadne pisma  
nie czyta się gazet wczesnym rankiem  
wsiadają po dwustu do pociągów autobusów ciężarówek  
maszerują po bruku od świtu do rana  
setki tysięcy ludzi co żywią opalają ubierają miasto  
filtrują wodę do picia czyszczą ścieki przepuszczają  
przez kraty do tamizy rzeki gówna i zdechłych szczurów  
perłowe ławice zużytych nocą kondomów  
nieżywe kobiety co źle upadły do wody  
ich pot wart jest więcej niż wszystkie hesperyjskie ogrody  
*(Szpik egzystencji. Co pisze jasno)*

Gromadzi Czuchnowski sekwencje zwykłych zdarzeń, fakty codzienności, drobiny przeżyć, które stanowią rodzaj strefy ochronnej dla człowieka, by na ich podstawie nie tylko odtworzyć materialną i duchową przestrzeń emigracyjnego życia, ale i wypowiedzieć z pełnym przekonaniem pochwałę tego, co w człowieku niezniszczalne, co nie poddaje się najtrudniejszym nawet warunkom, a co nazwać można instynktowną aprobatą samego faktu

istnienia.

Bohaterowie poematu, opowiadający swoje mniej lub bardziej dramatyczne losy, są niewątpliwie w większości ludźmi wydziedziczonymi z poczucia życiowego bezpieczeństwa, noszą w sobie liczne ślady klęsk i rozczarowań, nęka ich pamięć doznanych krzywd i poniżeń, ale nie słabnie w nich witalna siła egzystencji. O jednym z mieszkańców tego świata życiowych rozbitków napisze Czuchnowski z gorzką ironią:

Stary rotmistrz Kuszell od dwudziestu pięciu lat  
Utrzymuje się na powierzchni bytu z mycia  
Talerzy i kryształów u Lyonsa, w Dorchesterze.  
W Hyde Park Hotelu, a często żyje z powietrza  
I bywa przezroczysty, jak powietrze, prawie mistyk trwania  
(*Szpik egzystencji. Między Virginia Waters a Windsorem*)

W ten sposób można by powiedzieć o każdym z bohaterów owej opowieści, bo też każdy to „prawie mistyk trwania”, który na przekór doznawanym klęskom „po każdej ranie/Znowu rano wstanie”.

Pod adresem *Szpiku egzystencji*, podobnie zresztą jak i innych utworów Czuchnowskiego, można zgłosić zasadniczą wątpliwość, czy nie proponuje on w swym myślowym przesłaniu zbyt ubogiej kondycji ludzkiej, nadto zawężonej, bo nakazującej ujmować los człowieka niemal wyłącznie w kategoriach biologicznego przymusu i zmysłowej aprobaty fizyczności świata. Pamiętać jednak też trzeba, że Czuchnowski przyznając tak wielkie znaczenie biologicznemu rdzeniowi, ukazuje jednocześnie proces rozpadu innych wiązań ludzkiego świata wieku XX. Prezentuje swych bohaterów na bogatym i dynamicznym tle historii, wydobywa z zakamarków jednostkowej i zbiorowej pamięci te doświadczenia, które są groźną tektoniką zdecydowały o takiej a nie innej konstrukcji losów. Traumatyczne doświadczenie historii stanowi dla bohaterów poematu ciągle aktywną strefę zagrożenia; trwale wszczepione w pamięć ma też swój niebagatelny udział w kształtowaniu klimatu aktualności. Pozostając w bezpośredniej styczności psychicznej z ową strefą zagrożeń, bohaterowie ci nie bez powodu szukają dla siebie ratunku w świadomym redukowaniu potrzeb i pragnień, bo tylko tak ograniczony porządek świata zdaje się im zapewniać poczucie stabilności i równowagi, a w czynnościach najprostszych dojrzeć wartość i urodę codziennego trudnego bytowania:

wróciłem do domu z roboty biorę się za kolację  
otwieram puszkę gulaszu serbskiego myję kartofle  
czyszczę pory dobre do mięsa przyrządzam sos  
grzybowy do makaronu mała wróci ze szkoły  
trzeba wszystko postawić na ogniu  
przed szóstą żona przyjedzie z pracy...  
(*Szpik egzystencji. W fabryce*)

Artystyczny zamiar złożenia swoistej antologii życiorysów i trudnych losów zbiorowości

emigrantów, spełniony w opublikowanych fragmentach, uświadamia też inny rodzaj niebezpieczeństwa, któremu dość często Czuchnowski bezwiednie ulega. Próba kronikarskiego zapisu dostępnego doświadczeniu materiału życiowego prowadzi niekiedy autora *Szpiku egzystencji* do werbalizmu, pod naporem którego słabnie niestety artystyczna dyscyplina eliminacji. Poemat, w wersji znanej czytelnikom, wydawać się może w niektórych fragmentach propozycją artystycznie nużącą, nadto wielosłowną, gdzie tok opowiadania rozbijany przypadkowymi dygresjami osłabia tętno poetyckości.

O znaczeniu emigracyjnego dorobku Mariana Czuchnowskiego rozstrzyga niewątpliwie twórczość poetycka, ale nie można też pominąć milczeniem i innych jego zainteresowań pisarskich. Obok poezji w polu tych zainteresowań znajduje się również, jeszcze od lat przedwojennych, proza. Jest Czuchnowski autorem powieści i opowiadań, wspomnień itp., przy czym tematyczny punkt ciężkości spoczywa w tym wypadku głównie na latach wojennych i tuż powojennych. Sporo miejsca zajmują w utworach tych wątki autobiograficzne (*Tyfus, teraz słowiki*, 1951), wspomnienia dzieciństwa (*Pierścień i zamieć*, 1956), w których nie stroni od tonów dydaktyzmu, wreszcie próby nadania nowego kształtu dawnym legendom (*Żal po czeremchach*, 1972). Wśród powieści Czuchnowskiego najciekawszą zdaje się być *Czarna koronka* (1966), której akcja usytuowana w 1944 roku w Londynie „bombardowanym w dzień i w nocy, zawziętym i bohaterskim, kpiącym z niebezpieczeństw” (s. 204) przynosi sugestywny obraz losów i zachowań polskich uchodźców wojennych. Na ogół jednak można powiedzieć, że proza Czuchnowskiego, silnie przesycona liryzmem, skłonna do operowania nastrojem rozbijającym tok epicki, zajmuje mniej ważne miejsce w dorobku pisarza, który przede wszystkim był i pozostał poetą.

## Poeta ciemnego czasu

W krytycznoliterackim uporządkowaniu współczesnych zjawisk poetyckich miejsce twórczości Wacława Iwaniuka wydaje się być wciąż jeszcze niedookreślone. Poeta dziś 80-letni, o wcale bogatym dorobku pisarskim, na który złożyły się publikowane już od ponad pół wieku zbiory poezji, liczne prace translatorskie, a także artykuły, eseje i opowiadania, pozostaje wprawdzie autorem często komentowanym przez krytyków i recenzentów, obecnym też w wielu podstawowych przeglądach i antologiach polskich i obcojęzycznych, ale nie wyróżnił się z tego jeszcze precyzyjnie zarysowany obraz wyraźnie zindywidualizowanej całości. Taki obraz, w którym pomieściłyby się wszystkie zasadnicze cechy tego pisarstwa, a których suma mogłaby narzucić mało dziś ugruntowane przekonanie o wewnętrznej jedności i samodzielności dzieła Iwaniuka.

Złożyło się na to zapewne wiele przyczyn, pośród których nie najmniejszą rolę odegrały czynniki takie chociażby, jak znany emigracji swoisty niedowład krytyki literackiej, jej skłonność do schematycznego i zawężającego widzenia zjawisk wedle reguł dominacji jednego nurtu poetyckiego (skamander i postskamandryci), wymuszona okolicznościami pozaliterackimi wieloletnia nieobecność nazwiska poety w kulturze literackiej kraju, a także specyficzny rytm wewnętrznych przemian samej twórczości Iwaniuka, która w swą fazę dojrzałą weszła stosunkowo późno, bo u progu lat sześćdziesiątych. Zainteresowani pisarstwem tym krytycy nie bez racji na ogół zgodnie przyznają, że dopiero wydany w 1959 roku zbiór *Milczenia* pozwolił dostrzec w poezji Iwaniuka rysy indywidualne. Proces ich krystalizacji trwał dostatecznie długo, by sprawić, że w odbiorze czytelnicznym poezja autora *Ciemnego czasu* przez wiele jeszcze lat pozostawała przykładem pisarstwa ciągle szukającego własnej metody artystycznej pośród zmiennych poetyk, z których żadna nie utrwałała się jako tendencja zasadnicza. Może dlatego też w odbiorze tym wyraźniej rysowały się zindywidualizowane kontury poszczególnych wierszy czy pojedynczych zbiorów, o czym przekonują wnikliwie niekiedy ich omówienia recenzyjne, trudniej zaś było dostrzec łączącą je tkankę konsekwentnie rozwijanych, wewnętrznie spójnych, reguł. Jeszcze wszak niedawno Maria Danilewiczowa-Zielińska, autorka *Szkiców o literaturze emigracyjnej*, postrzegала głównie „szlachetny eklektyzm w upodobaniach” Iwaniuka podkreślając zarazem, iż z wierszy tych trudno wydobyć zespół cech na tyle charakterystycznych, by mogły one utrwalić się w pamięci.

Podobne opinie są jednakże coraz bardziej odosobnione, a poezja Iwaniuka zyskuje w ostatnich latach wyraźnie na znaczeniu, trwale sytuując się pośród najważniejszych propozycji artystyczno-intelektualnych naszej współczesnej literatury. Dowodzi tego wydana w Londynie książka M. E. Cybulskiej *Wacław Iwaniuk poeta*, potwierdzają ów proces anglojęzyczne prace poświęcone pisarstwu autora *Ciemnego czasu*, rośnie też zainteresowanie twórczością poety w kraju. Nie bez znaczenia pozostaje także utrwalająca się obecność pisarza w literaturze kanadyjskiej jako autora tomów *Dark Times* (1979) i *Evenings on Lake Ontario* (1981). Czyni to dziś z Iwaniuka poetę pogranicza kulturowego. Pisarza, który swemu doświadczeniu historycznemu potrafił nie tylko nadać wymiar uniwersalny, ale i

wzbogacić aktywną pamięć własnego rodowodu o składniki czerpane z aktualnego otoczenia, znajdując w ich nowej konkretności oparcie dla swej traumatycznej wyobraźni. Taki właśnie wizerunek poety kreśli jego diariusz kanadyjski (*Evenings on Lake Ontario*), jak i wydana w Toronto w 1984 roku antologia *Seven Polish Canadian Poets*.

Przywołana tu kategoria pogranicza kulturowego jako miejsca usytuowania wyobraźni zdaje się zresztą w poezji Iwaniuka kryć znaczenia pojemniejsze, funkcje bogatsze niż tylko te, jakie wynikałyby bezpośrednio z aktualnego rozpoznania społecznego i literackiego statusu pisarza. Jest to bowiem kategoria przydatna także w interpretacji znacznie wcześniejszych epizodów biografii twórczej autora *Lustra*, zwłaszcza jej epizodów wstępnych czasu debiutu poetyckiego.

Wacław Iwaniuk urodził się 17 grudnia 1915 roku w Chojnach Starych koło Chełma, miasta które w latach międzywojennych wyróżniało się szczególną aktywnością kulturalną. Do tego też miasta – „Nazaretu rozstrzelanego wojną” jak napisze w jednym z wierszy – będzie Iwaniuk nieustannie wracał pamięcią portretując je z nostalgią i wyczuciem rodzimego klimatu. W Chełmie był przyszły pisarz słuchaczem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i członkiem grupy poetyckiej Pryzmaty (wraz ze Z. Popowskim, Cz. Morawskim, W. Matyszczukiem), a następnie podjął studia w Warszawie w Wolnej Wszechnicy Polskiej na wydziale prawno-ekonomicznym, specjalizując się w zagadnieniach emigracyjno-kolonialnych. W 1939 roku otrzymał stypendium Funduszu Kultury Narodowej i wyjechał na praktykę w Compana Colonizadora del Norte i Poselstwie Polskim w Buenos Aires w Argentynie, zamierzając potem kontynuować studia specjalistyczne w Paryżu. Wybuch wojny w Europie przekreślił te plany i Iwaniuk po przyjeździe do Francji, zgłosił się w grudniu 1939 roku jako ochotnik do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, z którą brał udział między innymi w walkach pod Narvikiem w Norwegii. Po upadku Francji w czerwcu 1940 roku, pisarz przedzierając się przez Hiszpanię do Anglii został uwięziony w Figueras, a następnie osadzony na ponad dwa lata w obozie Miranda de Ebro. Po udanej ucieczce z obozu przedostał się do Anglii, gdzie wstąpił do dywizji pancerniej gen. Maczka, z którą walczył potem we Francji, Belgii, Holandii i w Niemczech. Do 1946 roku przebywał wraz z Brytyjską Armią Okupacyjną na terenach byłej Rzeszy Niemieckiej, skąd po demobilizacji wrócił do Anglii, podejmując studia w Cambridge. Po dwóch latach zdecydował się jednak studia przerwać i w 1948 roku wyemigrował do Kanady. Pracował tam początkowo w rzeźni przy uboju zwierząt, a potem w Ministerstwie Sprawiedliwości rządu prowincji Ontario i jako tłumacz przysięgły w sądzie. Włączył się też nader aktywnie w życie kulturalne polonii w Toronto, działając między innymi w klubie artystycznym Smocza Jama. Od kilku lat pozostaje na emeryturze poświęcając się całkowicie pracy literackiej.

Debiutował Iwaniuk jako poeta na łamach pisma młodzieży szkolnej „Kuźnia Młodych”, a następnie powtórzył debiut w „Kamienie” K. A. Jaworskiego. Pierwszy zbiór wierszy pt. *Pelnia czerwca* opublikował w 1936 roku, a następnie ogłosił jeszcze w serii arkuszy poetyckich redagowanych przez Józefa Czechowicza poemat *Dzień apokaliptyczny* (1938, Arkusz nr 5). Po wojnie opublikował 17 zbiorów poetyckich, w tym dwa tomy w języku angielskim, z których jeden (*Dark Times*, Toronto 1979) był wyborem wierszy tłumaczonych z języka polskiego, drugi natomiast (*Evenings on Lake Ontario*, Toronto 1981) już

oryginalnym zbiorom anglojęzycznym. Wydał też zbiór opowiadań i szkiców zatytułowany *Podróż do Europy* (1982). Waław Iwaniuk jest też cenionym tłumaczem poezji angloamerykańskiej, przełożył między innymi utwory Wallace'a Stevensa, Mariannę Moore, Conrada Aikena, Archibalda Madeisha, E. E. Cummingsa, Stanleya Kunitza, Wystana Hugh Audena, Karla Shapiro, Allena Ginsberga, Johna Berrymana, Thomasa Mertona, Roberta Lowella i Sylwii Plath. Wybór tych przekładów ukazał się między innymi pod nazwą *Najmniejsza antologia* w 1968 roku w „Kulturze” (numer podwójny 8–9) oraz w antologiach *Czas niepokoju* i *Poeci języka angielskiego*. Tłumaczył też polskich poetów na język angielski (np. wiersze J. Brzękowskiego, E. Lipskiej). Za twórczość literacką otrzymał wiele nagród i wyróżnień

Waław Iwaniuk debiutował w roku 1936 zbiorem *Pelnia czerwca*, z uwagą przyjętym przez ówczesną krytykę literacką jako jeszcze jedna zapowiedź nowego stylu poetyckiego, który u schyłku lat trzydziestych sygnalizowały niektóre tomiki autorów wywodzących się – umownie mówiąc – ze szkoły lubelskiej Józefa Czechowicza. Wprawdzie zasadnicze skłonności tego stylu nie zdołały się ostatecznie w pełni wykrystalizować, stanął temu na przeszkodzie wybuch wojny, niemniej jednak ujawniły się dość wyraźnie liczne miejsca wspólne, łączące debiutujących poetów. Metafizyka rodzimego pejzażu, symbolika reliktyw kulturowych pogranicza etnicznego (motywy białoruskie, ukraińskie itp.), podglebie ludowej baśniowości i magii, obrazowanie uzależnione od wzorów bukolicznych (rehabilitacja sielanki, sugestywność tkanki dźwiękowej – wszystko to były jakości dostatecznie jasno powiadamiające o formowaniu się jakiejś nowej wersji liryzmu modelowanego specjalnym wyczuciem biologicznych i rdzennych źródeł inspiracji.

Waław Iwaniuk miał swój poważny udział w poetyckim stabilizowaniu owej tendencji. Zbiór *Pelnia czerwca* i wydany dwa lata po nim arkusz *Dzień apokaliptyczny* (1938) przynosiły utwory, w których można było bez trudu odnaleźć wszystkie z wymienionych wyżej składników. Ich uporządkowanie zaś zmierzało zarazem do wydobycia na jaw elementów wizyjnych, które mogłyby – poprzez oniryczną płynność obrazowania, sugestię baśniowości i magicznych zaklęć, rozpylenie materialnego konkrety w aurze symbolicznej – wprowadzić klimat niejasnego zagrożenia, katastroficzno-eschatologicznej nieuchronności, w jakiej spełnia się cyklicznie los ludzki.

Zachód, jak jeż zraniony  
kulą czerwoną spada.  
Huczą nad lasem chmury  
unosząc łoskot i trzask.

Biją o szyby i dachy  
sny burz widzianych w kołysce.  
I lasy w pierwotnych kształtach,  
i drzewa smukłe i nagie.  
Za oknem długim równikiem  
przez lądy i oceany  
płyną z poleskich borów



zbudzone baśnie i sagi.  
(...)  
Ziemio, ziemio dzieciństwa!

Spowiadam się głuchym żalem.  
W kościołach o wieżach ostrych  
śnił Jan ostatni sen.  
Po gruzach zwalonych świątyń  
błąkał się duch z Jeruzalem,  
a szat rozwiane fałdy  
wlokły krwawiący sen.

(*Dzień apokaliptyczny*)

Ten sposób kształtowania wypowiedzi poetyckiej, który materia wiersza czyni widziane w dynamicznym skrócie obrazy przyrody oraz liryzm wspomnień płynnie przechodzących w projekcje osnute na tkance snów i poruszeń pamięci (także pamięci kulturowej), przynosił wprawdzie w konsekwencji utwory niekiedy semantycznie rozrzedzone, o nieszczelnych konturach kompozycyjnych, ale też sugestywne klimatem uczuciowym, wibracją tonu emocjonalnego, zmysłową podbudową w postrzeganiu świata. Przed rozkładem wiersza na przypadkowe sekwencje luźnych obrazów bronił się zaś Iwaniuk szkicowaniem treści epickich, utajoną fabularnością, narzucał też swej wypowiedzi jawny rygorystyczny tok rytmicznego, dyscypliny wersyfikacyjnej (miary krótkie, często jambiczne). W ten sposób pobudliwy liryzm znajdował swe granice.

Mocno podkreślany przez Iwaniuka wymiar katastroficznej podbudowy świata zbliżał go jeszcze wyraźniej też ku osobie i twórczości Józefa Czechowicza, który patronował całej ówczesnej lubelskiej „szkole prowincjonalnej”. Poetycki autorytet Czechowicza pozostaje też do dziś w świadomości autora *Ciemnego czasu* wartością najcenniejszą. I jest to, co zaakcentować trzeba szczególnie mocno, nie tylko wniosek intelektualny wyprowadzony przez Iwaniuka w toku namysłu nad możliwym uporządkowaniem współczesnych mu zjawisk poetyckich, ale coś znacznie więcej – trwały składnik jego poetyckiej wyobraźni. Uznając w Czechowiczu „najbardziej nieskazitelną konstrukcję poetycką Dwudziestolecia” (*Podróż do Europy*, s. 68) poszerza jednocześnie Iwaniuk znacznie wymiar problemowy, w jakim może funkcjonować postać Czechowicza i związane z nią okoliczności oraz fakty biograficzno-artystyczne. Mówiąc precyzyjniej postrzega dziś Iwaniuk, że horyzont artystyczno-intelektualny zakreślony poezją Czechowicza jest utraconym na zawsze wzorem kondycji suwerennej wyobraźni, wzorem bezpowrotnie zniszczonym wojną, która odebrała wyobraźni zdolność destylowania symbolicznego porządku świata z chaosu faktów codzienności. Ze złożenia wątków własnej biografii, której nieprzypadkowo wybrane epizody pojawiają się w licznych wierszach na prawach poetyckiego wspomnienia (szczególną w nich rolę odgrywają zawsze fakty i postaci związane z tzw. wspólnym pokojem przy ul. Dobrej 9 w Warszawie, któremu patronował J. Czechowicz), z filtrowanych nostalgią elementów obrazowych inspirowanych pamięcią rodzimego wzorca niby-sielskiej prowincji, z

dociekliwej refleksji nad zagubioną umiejętnością sublimowania złowrogiej historii czystością poetyckiego tonu zbudował Iwaniuk w swej twórczości wyrazisty dziś kompleks obrazowo–problemowy, z udziałem którego interpretuje widzenie terażniejszości. Zakres tego zagadnienia jest na tyle bogaty i wielorako złożony, że domagałby się odrębnego studium, tu zatem można jedynie wskazać na najbardziej wyrazisty jego rys powiadamiający o, spowodowanym nie słabnącą presją doświadczenia wojennego, obumieraniu wyobraźni symbolicznej. Odwołania do, mówiąc umownie, Czechowicza, tracą w tym wymiarze problemowym znamiona poetyckiej prywatności, kryją się w nich bowiem treści wyznaczające horyzont elementarnego dramatu współczesnej wyobraźni.

Składa się na ów dramat jednoczesność kilku przynajmniej aspektów. Jednym z najważniejszych jest jasna świadomość wydatnego ograniczenia duchowej samodzielności poety. Przekonanie, że wyobraźnia dziś – porażona trwale zaszczepionymi jej skażeniami epoki pieców krematoryjnych, obozów i agresywnych ideologii – utraciła zdolność czy możliwość stanowienia obszarów wolności, niepodległych stref fantazjotwórstwa, suwerennych wobec zagrożeń zewnętrznego świata.

Mój dzień jest dniem przyziemnym. Żyję  
zwykłym życiem. Czas płynie bez patosu,  
krokiem codzienności. W górze chmury z papieru –  
Symbol przemijania – bo co je zniszczy,  
nas też zniszczyć może i oddać śmierci.  
(...)  
Poeto romantyczny, dlaczego cię nie ma?  
(...)  
Jak przeto można pisać o innym istnieniu,  
kiedy mi wojna stoi solą w oku. Czekać  
na rosę, na patronkę wiersza –  
Werbować rymy, chore jak wszystko czegośmy dotknęli.  
Ostre jaszczurki ogni przebiegają ziemię.  
(*Ars poetica*, Ww)

Wraz z tym zachwiała się też umiejętność przetwarzania doświadczeń egzystencji, zbioru narzucających się faktów codzienności, w porządek znajdujący oparcie w rzeczywistości symbolicznej. Utrata tej zdolności nie pozwala człowiekowi znaleźć nadziei w otaczającym go świecie, w jego konkretach, gdyż składają się one na ogół w rysunek świata zdegradowanego, u podstaw swych zrujnowanego, na obraz duchowego wydziedziczenia:

Od wielu już lat  
nic świętego nie stało się na Ziemi.  
(...)  
Krzyż pochylony nad nami  
niewiele dziś mówi.  
Znicze wygasły

Nikt nie wierzy w symbole.

(*Statek kosmiczny Apollo 15...*, L)

Granice nowej sytuacji wyznacza tu czas wojny, ku któremu pamięć poety nieustannie wraca, nie mogąc – mimo upływu lat – uwolnić się od doświadczanej wówczas grozy, ani też uporać z wynikającą z niej wiedzą. Jeszcze niedawno potwierdził Iwaniuk nie dającą się przekroczyć granicę tego doświadczenia w wywiadzie udzielonym Markowi Zielińskiemu, formułując dramatyczne wyznanie:

„Jestem pesymistą, jestem człowiekiem przegrany, niczego nie oczekuję od ludzi i przyszłości. Rzeczywistością moją jest wciąż wojna, doświadczenia i przeżycia na kilku jej frontach, która zmieniła świat w trupieciarnię i dalej niszczy, i degradowuje człowieka. Ale nie mam wcale uczucia strachu, to zostało przy grobach i na cmentarzach poległych. Mam uczucie tonącego, który tonie i nie może utonąć”.

Po raz pierwszy w sposób jawnie bezpośredni, z użyciem wyjątkowo oszczędnych środków językowych nastawionych li tylko na komunikowanie o faktach i określenie wynikających z nich nowych jakości wyobraźni, problematyka ta pojawiła się w tomie *Milczenia*. Wprawdzie wcześniej była ona też obecna w poezji Iwaniuka, ale na ogół nie znajdowała jeszcze wówczas odpowiedniego dla siebie języka poetyckiego. Był on bowiem albo zanadto uzależniony od pojęć i konwencji powstałych w kręgu międzywojennej liryki mitów katastroficznych (stąd np. całe partie zbioru *Czas Don Kichota do złudzenia* przypominają wcześniejszy znacznie *Dzień apokaliptyczny*), albo też podporządkowany przymusom okoliczności nie pozwalających na nic więcej jak tylko brulionowy zapis sytuacji frontowych (*Dni białe i dni czerwone. Dziennik wojenny*). Dopiero *Milczenia* przyniosły zarys świadomej metody artystycznej.

W okropny kształt moich snów  
wdzierają się kobiety bez włosów  
nagie i torturowane  
kobiety idące na spotkanie z ogniem  
jak w ramiona mężów –  
(...)  
niesamowicie długa dłoń opatrności  
leży oderwana  
w chaosie pobojowisk –

(*Przewrażliwieni*, M)

Odtąd też temat epoki pieców, grozy paralizującej indywidualną i zbiorową wyobraźnię, głęboko zapadłych w organizm społeczny śmiertelnych skażeń pojawiać się będzie jako stały wątek wierszy Iwaniuka. Tak stały i wewnętrznie wiążący sobą pozostałe składniki wyobraźni, że pozwoli to uznać w autorze *Milczeń* jednego z najbardziej konsekwentnych poetów „potwornej alienacji człowieka”. I jest dziś Iwaniuk niewątpliwie poetą jednego w

istocie doświadczenia: dręczącej człowieka świadomości wyobcowania. Wyobcowania przez pamięć zagłady.

Status emigranta politycznego, który osiadł na odległym od Europy kontynencie i porusza się w nowej dla siebie przestrzeni kulturowej i historycznej, specjalnie jeszcze pogłębia owo przeżycie, podsuwając wyobraźni dodatkowe argumenty. Czerpie je autor *Ciemnego czasu* zarówno z refleksji nad konstrukcją własnego losu, jak i z uważnej obserwacji zewnętrznego świata.

Rolę szczególnie ważną w poetyckim uporządkowaniu owych argumentów spełnia kluczowa dla tej poezji kategoria – kategoria pamięci. Ona to, uruchamiając w wierszu sekwencje obrazów utraconego bezpowrotnie świata dzieciństwa i wczesnej młodości (także w jego wymiarze geograficznym), nie tylko podtrzymuje emocjonalną wyrazistość doświadczanych wówczas przeżyć i systemów wartości, silne poczucie identyfikacji człowieka z miejscem, ale przez konfrontację ze stanem aktualnym przede wszystkim powiadamia o dramatycznym rozłamaniu konstrukcji indywidualnego losu. Dziś bowiem, na skutek cezury wojennej, konstrukcja ta jest tylko luźnym złożeniem nie przystających do siebie składników, jakości tak mało ze sobą stycznych, że prowadzi to do wyraźnego załamania się poczucia wewnętrznej tożsamości losu, a co za tym idzie i identyczności własnej osoby.

Przybliżam twarz do lustra ale lustra nie ma  
Szukani rysów mych dłonią ale nie mani dłoni.  
Pod turkusowym niebem które nie płowieje  
Czysta jak lilia Rózia powraca z kościoła.  
(...)  
Wspominam tamte czasy zamienione w wiór  
Z drzewa które się spóźnia nietoperz ulata.  
Pod górę po kamieniach prosto na Krakowskie  
Przedmieście, biegnie Tamka wyboistym krokiem.  
Chciałbym tam być, ktoś słowo ponagła do ucha  
Pragnie istnieć, o lustro, pomóż mi wyjść z siebie.

(*Lustro*, L)

Cały wysiłek wyobraźni skupia się na potrzebie utwierdzenia własnej obecności, własnego istnienia, które zdaje się nieustannie tracić swój wymierny ciężar i sprawdzalną fizyczność. Jest to wątek zajmujący wiele miejsca w poezji Iwaniuka i prowadzi on konsekwentnie do wypowiedzenia tak intensywnej świadomości wyobcowania, że przeradza się w diagnozę zagubionej konkretności istnienia.

Istnieją we mnie noce tak bezsenne  
Że ciało moje zamieniają w popiół  
A potem leżę, zgubiony, jak wymiar.  
(...) I ja dobijający się o własne istnienie.

(*Elegia*, Ccz)

Jakiż chaos nieba i ziemi. Ludzi i aniołów.  
I ja wśród nich – niestety –  
choć w istocie mnie nie ma.

(*Dialog na jeden głos, Ww*)

Jeszcze dobitniej zostanie to zapisane w wersji angielskiej, w zbiorze *Evenings on Lake Ontario*:

From my childhood. Still alone,  
a man who does not exist,  
a merchant of foreign words.  
I write non-existent poems for non-existent readers.

(*I live an opaque life..., ELO*)

[Od dzieciństwa. Zawsze sam,  
człowiek którego nie ma,  
handlarz obcymi słowami.

Piszę nie istniejące wiersze dla nie istniejących czytelników...]

(*Żyję niezrozumiałym życiem..., tłum. J. K.*)

Taki stopień wyrazistości projekcje te uzyskują dzięki wprowadzeniu przez Iwaniuka dodatkowej jeszcze perspektywy poznawczej, gdzie poczuciu wewnętrznej niejednorodności własnego losu odpowiada też mocno akcentowany brak zgodności między człowiekiem a danym mu teraz miejscem. Autor *Wieczorów na Jeziorem Ontario* zgromadził w swych wierszach niemało argumentów mających potwierdzić niemożność takiej identyfikacji. Nie było zresztą o nie specjalnie trudno zważywszy odmienną skalę przestrzennej, z jaką przychodzi zmagać się na kontynencie amerykańskim przybyszowi z ciasno zabudowanej Europy, zwłaszcza zaś pamiętając o tak różnej jakości i intensywności doświadczenia kulturowego i historycznego. Postrzegana łatwo płytkość nawarstwień kulturowych, dla których zasadniczym punktem odniesienia pozostaje pamięć bliskiej jeszcze koczowniczej przeszłości tubylców rzutowana na majestatyczne obrazy bezwzględnej dominacji natury, związany z tym niedowład zmysłu historycznego cechujący mieszkańców – to elementy składowe niemal zawsze obecne w poetyckich projekcjach stanu aktualnego.

Jestem przecież już po tej stronie  
gdzie wszystko jeszcze w strąku.  
(...)

Oni jeszcze  
palą pierścienie ognisk, odkrywają ścieżki –  
Ich dzieci jak nagie ptaki noszą w czaszkach pióra.  
Po rzece szeroko zbudowanej i mocnej  
dziś jeszcze lecą igły indiańskich kajaków  
unosząc płaskie twarze, nieruchome oczy

wpatrzone we mnie. A w strefie północnej  
dymią biwaki.

(*Dialog na jeden głos, Ww*)

Diagnoza rozpoznająca ów świat jako rzeczywistość w fazie dojrzewania („wszystko jeszcze w strąku”) powtarzać się będzie i w innych wierszach Iwaniuka. Dosłownie powie o tym w zbiorze angielskim, pisząc w pierwszych jego wersach: „*The country is enormous but its brain is still growing*”. Ze spokojem też stwierdzi, że to wszystko, co w duchowości Europejczyków nawarstwiało się jako doświadczenie wieków, pozostaje po tej stronie oceanu zupełną tajemnicą:

We conversed about food and drink  
but never about the Magna Carta,  
the Napoleonic Code, or Hammurabi’s ancient Laws,  
which remain, this side of the ocean,  
complete mysteries.

(*For years..., ELO*)

[Rozmawialiśmy o jedzeniu i picciu  
ale nigdy o Wielkiej Karcie Wolności,  
Kodeksie Napoleona czy starożytnych prawach Hammurabiego,  
które tutaj, po tej stronie oceanu, pozostają  
zupełną tajemnicą.]

(*Przez lata..., tłum. JK*)

Wcześniej, w zbiorze *Ciemny czas*, wskaże na nieprzekraczalność historycznego doświadczenia:

Chociaż mamy dziś wspólne słowa  
Nie mogę powiedzieć byśmy byli równi  
Moją pamięć wciąż jeszcze torturuje ciemność  
Która nas dzieli.

(*Ciemność która nas dzieli, Ccz*)

Zrodzone na takim podłożu poczucie własnej osobności nie przerodziło się jednak u Iwaniuka w jednoznacznie sformułowany wyraz zdecydowanej niechęci do kulturowego i historycznego „infantylnizmu” nowej ziemi. Wprawdzie ma wiele racji M. E. Cybulska stwierdzając w swej książce, iż autor *Lustra*: „Został w Toronto i żałował. Ciągłe żałował! Z tych żalów wyłoni się portret jednego z najbardziej niekochanych miast w literaturze”. Ale jest to racja, która obok rzeczywistych pokładów niechęci uwzględnić musi także nieklamana fascynację Iwaniuka tą właśnie krainą. Nie bez powodu w jednym z wierszy można przeczytać i takie wyznanie:

Nie urodziłem się tu, nie kosztowałem owoców tej ziemi  
Ale głos mój drży kiedy mówię o niej.

(*Elegia o cmentarzu w Toronto...*, Nipd.)

Ta fascynacja też dała poetycki impuls anglojęzycznemu dziennikarzowi kanadyjskiemu *Wieczory nad Jeziorem Ontario*, każąc jego autorowi już w pierwszym zdaniu przyznać: „My fascination with Canada has been long and stable”. Kryje się za tymi słowami wyraźnie czytelna emocjonalna więź z pejzażem kanadyjskim jak i osadzoną w nim społecznością. Zachowuje wprawdzie Iwaniuk świadomość nieidentyczności własnej miary świata ze skalą spotykaną w pejzażu amerykańskim, ale i w równym stopniu ożywia go poczucie zyskanej w tym właśnie miejscu szczególnej wspólnoty. Jest to wspólnota wpisana w znamienity status współczesnych mieszkańców tej ziemi, którzy w znakomitej większości pozostają przybyszami, osiadłymi tu emigrantami z innych stron i kontynentów świata. „Wszyscy jesteśmy klientami wojny” (we are all clients of war)” zapisze w cytowanym tu zbiorze *Evenings on Lake Ontario*. To właśnie pozwala Iwaniukowi patrzeć na Kanadę w całym bogatym złożeniu emocjonalnych warstw niechęci i fascynacji jednocześnie, godzić przeżycie obcości z poczuciem identyfikacji. Tym sposobem poetyckie projekcje stanu aktualnego wypełniają się z wolna bliskimi szczegółami, materialnymi faktami, których wyrazisty rysunek zaspokaja poetycką potrzebę konkretności świata. Tylko bowiem dostrzeżona w porę fizyczność rzeczy i szczegółów pozwala przewyciężyć (a przynajmniej złagodzić) właściwe wielu emigrantom poczucie egzystencji w przestrzeni jakby rozrzedzonej, nie dającej zmysłom pełnego oparcia, wychylonej w stronę nierzeczywistości. Doznanie nierzeczywistości świata, wrażenie zagubionej konkretności istnienia to, jak powiedziano wcześniej, podłoże wielu wierszy Iwaniuka, ale też z równym staraniem towarzyszy im pragnienie zadomowienia wyobraźni w najbliższym otoczeniu. Stąd wrażliwość autora *Wieczorów nad Jeziorem Ontario* na konkret, materialny fakt, rzeczy pozwalające wyobraźni odzyskać utracony smak świata.

Dziś wypełnia mnie radość i smutek zarazem  
zawiodło mnie życie a sny się spełniły;  
że mogę z Indianami pić wodę ognistą  
w wytwornym hotelu wśród wysokich jodeł  
gdzie do dziś stoi kabina Londona  
(...)

Toronto w dzień jest szare  
gęsta od jeziora mgła  
głuszy fajki lamp dymiące na słupach.  
W remizach strażacy grają w karty  
polerują mosiężne ustniki wężów wodnych  
które pożar i tak zabrudzi.  
Policja w błękitnych mundurach nie wysila się  
ubrana jak na gody opiekuje się miastem  
konno w samochodach lub tanecznym krokiem.

(*Między Scyllą a Charybdą...* NR)

Taki wymiar problemowy wierszy Iwaniuka, odsłaniający ukrytą zgodność identyfikacji i obcości, przybliża też ich specjalnie charakterystyczny rys – wewnętrzną dynamikę przeciwstawnych napięć, między którymi sytuują się nie tylko podstawowe składniki wyobraźni poetyckiej, ale i zasadnicze jakości poetyki. Poezja autora *Lustra*, gdy patrzeć na jej sumującą się dziś całość, prezentuje się bowiem czytelnikowi jako dynamiczne złożenie różnych opozycji, których możliwego równania poszukuje poeta zarówno pojedynczym wierszem, jak i ich zbiorem. W perspektywie poznawczej jest to nie tylko równanie tożsamości i obcości, identyfikacji i alienacji, ale i równie wyraziste złożenie antynomii obecności i nieistnienia, arkadii i apokalipsy, ładu i chaosu. Na poziomie organizacji wypowiedzi odpowiada temu napięcie między dyskursem a milczeniem jako granicznymi doświadczeniami wyobraźni językowej, co sprawia, że wiersz Iwaniuka sytuuje się na pograniczu między naturalnym tokiem mowy („zdyszana mowa codzienności”) a jednoczesną dążnością do niemal gnomicznego zapisu suchej konstrukcji logicznej. I znów czynnikiem decydującym o kształcie formułowanego wierszem założenia estetycznego, na jakim wspierają się podstawowe jakości poetyki autora *Milczeń* jest przede wszystkim traumatyczne doświadczenie pamięci. Punktem wyjścia czyni Iwaniuk konsekwencje wynikłe z porażenia wyobraźni czasem wojny.

Czas okrutnie nas niszczy. Poezja  
zamknęła swe usta. Jest niema  
po paraliżu wojny.

(*Moja epika*, Ww)

Z wielu rozpisanych na poszczególne zbiory autocharakterystyk mowy poetyckiej można wypreparować jej węzłowe założenia składające się na świadomie przez Iwaniuka realizowany program artystyczny. O jego specyfice rozstrzyga postulat mowy ascetycznej, redukującej wszelką nadwyżkę estetyczną na rzecz oszczędnej relacji, wyobrażenie iż możliwy jeszcze dziś wiersz to jedynie „suchy liryk odarty z ciała” (*Obrona ziemi*, Ww), którego konstrukcję podtrzymuje pierwiastek intelektualny. „Wiele z nas zdarto. Wracamy do ascezy” (*Znak*. Ccz) – diagnoza ta ma walor orientujący także wyobraźnię językową Iwaniuka, sprzyja kształtowaniu wiersza jako surowego układu pytań formułowanych wprost, jawnie i apelujące, pozwala wyeksponować jako czynnik wierszotwórczy intelektualny namysł i publicystyczną pasję.

Refleksja poety nad językiem uwzględnia też coraz częściej i (dzieje się tak zwłaszcza w tomach *Nemesis idzie pustymi drogami* i *Nocne rozmowy*) pesymistyczne wnioski wyprowadzane dziś z obserwowanych mechanizmów deprawacji mowy. Nie kryje, że język współczesnych jawi mu się jako rzeczywistość w równym stopniu zdegradowana i skażona, co i inne obszary ludzkiego świata. Wyrazi to drastyczną formułą obrazu:

Dziś gdy motyl przysiadł na słowie  
Umiera zatruty.



(*Myśli wierszem i prozą, Nipd*)

I powtórzę w wersji angielskiej.

Today  
a butterfly that settles on a flower  
dies of poison.

(*It is evening..., ELO*)

Dlatego też nie żywi specjalnych złudzeń co do skuteczności poetyckiego rzemiosła, gdyż – jak powiada – nie można już wierszem „zglebiać źródła prawdy”, skoro język bywa poddawany nieustannym manipulacjom odmieniającym znaczenia nawet najprostszych słów. A jednak nie oznacza to rezygnacji, milczącej zgody na zepchnięcie poezji w dziedzinę rzeczy daremnych.

Słowo raz powiedziane pozostanie  
i będzie świecić lub kopcić  
uzdrawiać lub czadzić całe pokolenia.

(*Nie plamiąc się brudnym słowem, Nipd*)

Pesymistyczne wnioski odmawiające duchowej aprobaty współczesnemu światu, projekcje modelowane świadomością katastroficzną nie prowadzą Iwaniuka ku bezradnemu rozbrojeniu wyobraźni nadmiarem negatywnych faktów pamięci i aktualności. Staraniem wiersza jest bowiem takie ich uporządkowanie, by mowa poetycka mogła, mimo wszystkich narzucanych jej ograniczeń, odzyskać swój głęboki wymiar. Dlatego też konsekwentnie, od pierwszych swych prób poetyckich, autor *Pełni czerwca* opowiada się po stronie symbolicznej transpozycji rzeczywistości. Zmysłowy konkret, realny fakt, egzystencjalny szczegół wypełniając przestrzeń wiersza, budują zarazem siatkę symboliczną jaką narzuca rzeczywistości wyobraźnia poety broniąca się w ten sposób przed postępującą nieuchronnie dewaluacją rzeczy i języka. Jak lustro ów materialny świat odbija i uruchamia w człowieku „dodatkowe wnętrza”, które pozwalają dojrzeć prawdziwy sens *rzeczy*. Jak lustro, jak ciemna tafla wielkiego jeziora Ontario, przy brzegach którego upływa dziś życie poety:

Uczynne jezioro pomaga mi żyć  
świeci jak wszystko czego dotknie księżyc  
wysrebrzone niby perła w uchu ziemi.  
Nie wiem ile ma lat ale wiem  
że jest starsze od nuworyszów i nowobogackich  
od mastodontów pogrzebanych w północnych lodach;  
od anonimowych cywilizacji przysypanych piaskiem.

To Jezioro zna powagę życia  
i cenę śmierci.

Jest nawet ludzkie i wybucha gniewem  
gdy je zanieczyszcza  
brudna ręka  
Cywilizacji.

*(Między Scyllą a Charybdą..., NR)*

## Spis treści

Wstęp

Stać się ustami niemych. Przegląd wybranych zagadnień kultury politycznej

Wokół podstawowych faktów i pojęć

Podzielać uczucia rodzinne Europy

Dwie niedorzeczywistości

Kuszenie Odysa. Geografia poetyckiej wyobraźni emigrantów

Pielgrzym i pasterz. Z dziejów sporu o „orientację” poezji polskiej czasu emigracji

Zdyszana mowa codzienności

Poetycki kronikarz emigracyjnej codzienności

Poeta ciemnego czasu